Nr. 6. Kraków, Czwartek 9 Stycznia 1896. Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcass i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2 — Handel S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Transvaal.

Klęska Jamesona pod Krügerdorp skompromitowała Anglię wobec Europy. Wprawdzie minister dla spraw kolonialnych, Chamberlain, odwołał Jamesona i zabronił mu pochodu zbrojnego do Johannesburga, lecz fakt, że Jameson rozkazu nie usłuchał i licząc na rewolucyę *uitlanderów* angielskich, naruszył granice Transvaalu, nie może uwolnić Anglii od odpowiedzialności wobec Europy za to postępienie reprezentanta kompanii południowo-afrykańskiej. Mimo woli bowiem nasuwa się pytanie, jak byłaby postąpiła Anglia, gdyby Jameson dotarł był rzeczywiście do Johannesburga i proklamował tam rząd niezależny? A najwidoczniej rzecz była ułożona z góry, że tak się stanie, gdyż wczorajsze telegramy przyniosły nam właśnie wiadomość o takiej proklamacyi w Johannesburgu. Tylko *uitlanderzy* przeliczyli się w rachubach. Pewni, że Jameson bez przeszkód dotrze do Johannesburga, wydali rzeczoną proklamacyę, w dzień Nowego Roku, który właśnie był fatalnym dla armii Jamesona. Pospieszył się więc sam Jameson, zdradzili przedwcześnie swoje intencye *uitlanderzy.*

Sytuacya zmieniła się niespodzianie na niekorzyść strony wyzywającej. Armia Jamesona nie istnieje, rewolucyoniści zdani są na łaskę i niełaskę rządu Boerów, względnie prezydenta Krügera. Johannesburg wyczekuje dzisiaj z niecierpliwością, jaki spotka go los na podniesienie sztandaru rokoszu. Prezydent Krüger zdaje się jednak dalekim od chęci brania odwetu i okazuje skłonność do ustępstw na rzecz *uitlanderów.*

Ta okoliczność może tem łatwiej doprowadzić do pokojowego załatwienia całego zajścia, że domniemany sprawca jego, przebiegły wróg Boerów transvaalskich, prezydent gabinetu kaplandzkiego, osławiony Cecil Rhodes, podał się do dymisyi, którą też przyjęto. Padł więc Jameson a z nim jego inspirator. To odejmuje ostrze całemu zatargowi i ułatwia przywrócenie spokoju w „krainie złota“.

Ale znacznie gorzej przedstawia się sytuacya w sferach dyplomatycznych Europy. Kolonialna, zaborcza i bezwzględna polityka Anglii w sferach tych nie mogła jej zjednać przyjaciół, a tem mniej sprzymierzeńców. Chaos wewnętrzny, jaki zatrząsł podwalinami Turcyi, jest ostatecznie dziełem Anglii. Wskrzeszona w ten sposób kwestya wschodnia pobudziła do czujności wszystkie mocarstwa Europy i doprowadziła do zbliżenia między Rosyą, Francyą i Niemcami, wytwarzając koalicyę przeciw Anglii. Ta sama koalicya występuje dzisiaj znowu na tle zatargu o Transvaal. Depesza cesarza Wilhelma znajduje szczery poklask przedewszystkiem w prasie rosyjskiej, potem we francuskiej i naturalnie w niemieckiej.

Now. Wrem. poleca wręcz połączenie się Rosyi z Niemcami, Holandyą, Francyą i Portugalią, gdyż, zdaniem tego dziennika, liczne kolonie nadbrzeżne Holandyi i Portugalii mogłyby, w razie wojny, przyjść w pomoc pancernikom rosyjskim, aby odciąć Anglików od Indyj Wschodnich i Australii. Jeżeli Rosya, w kwestyi transvaalskiej, pójdzie ręka w rękę z Niemcami i Francyą, to znowu na horyzoncie politycznym ukaże się koalicya polityczna, „która już tyle wydała owoców“.

Na nic więc nie zdadzą się narzekania i złorzeczenia prasy i dyplomacyi angielskiej: zaborcza polityka angielska wstrzymać się musi w dalszym rozwoju. Zresztą w narzekaniach tych na wysłanie depeszy przez cesarza Wilhelma do Krügera, przebija motyw fałszywy. Bo jeżeli Anglia nie solidaryzuje się z awanturniczym pochodem Jamesona, to właściwie depesza do Krügera drażnić jej nie powinna. W przeciwnym razie daje Anglia do poznania, że wiedziała o tajnych knowaniach Cecila Rhodesa i Jamesona, a ubolewa dzisiaj w głębi duszy, że zamach na niezależność Transvaalu nie udał się.

W tym wypadku więc słuszne w znacznej części jest rozumowanie *Köln. Ztg*, która pisze: „Dzienniki angielskie wypadają zupełnie z roli, gdy do Anglii odnoszą to, co dotyczy tylko Jamesona. Anglicy powinni zważyć, że podnosząc znaczenie telegramu gratulacyjnego cesarza, jako skierowanego przeciw Anglii, tem samem podają w podejrzenie szczerość oświadczeń angielskich, potępiających postępowanie Jamesona. Jeżeli Anglia nie mogła powstrzymać napadu Jamesona, to inne państwa nie były obowiązane tego faktu niemymi być świadkami“.

Są więc, jak już wzmiankowaliśmy, w całem zajściu transvaalskiem, dwie kwestye do pewnego stopnia odrębne, lecz zawsze podstawą łączące się z sobą: kwestya ułożenia warunków dalszego *modus vivendi* między rządem Boerów holenderskich, a kolonistami angielskimi, — i kwestya nadwerężenia stosunków dyplomatycznych Anglii z Rosyą, Francyą i Niemcami, a zwłaszcza z tem ostatniem państwem. Za rozwojem obu tych kwestyj tem bardziej pilnie śledzić należy, gdy równocześnie łączą się one dalszem ogniwem z zatargiem Anglii o Wenezuelę i z kwestyą wschodnią.

Nasz korespondent londyński *(W. N.)* o stosunkach Boerów do kolonistów angielskich i rządu angielskiego podaje nam następujące szczegóły:

Transvaal wchodzi klinem w posiadłości angielskie, a jego życie ekonomiczne jest ściśle związane z powodzeniem Rhodesii, tej olbrzymiej kolonii afrykańskiej, zarządzanej przez „kompanię“ przemysłową. Dyrektorem kompanii jest sławny Cecil Rhodes, ale administratorem jest dr. Jameson, energiczny i śmiały polityk, idący zawsze przebojem. Na podstawie umowy, a raczej „patentu“ kopanii, ta ostatnia wybiera administratora a państwo zastrzega sobie tylko prawo zatwierdzeń oraz możność odwołania mianowanego przez kompanię zarządcy. Dr. Jameson jest więc przedewszystkiem urzędnikiem kompanii, odpowiedzialnym wszakże zarówno przed nią, jak i przed ministrem kolonii w Londynie. Jeżeli wierzyć oświadczeniom Chamberlain'a i nadeszłemu protestowi ze strony Rhodesa, dr. Jameson, wkraczając ze zbrojnym oddziałem do Transvaalu, działał w zupełności na własną rękę. Zestawiając wszakże różne fakty, przychodzimy do przekonania, że Jameson działał tylko za prędko i „wyrwał się“ zawcześnie.

Sytuacya w Transvaalu jest od kilku miesięcy groźną. — Boerzy, których sama ludność męska nie dochodzi do 15 tysięcy, mają w swem ręku cały zarząd krajem i stanowią tradycyjny oraz arystokratyczny żywioł. *Uitlanderzy*, t. j. cudzoziemcy w sile 60.000 dorosłych mężczyzn, są przedstawicielami całej nowej (t. j. przemysłowej) pracy.

Płacą oni prawie 90% wszystkich podatków, w zamian za co — po dwuletnim pobycie — mają prawo wybierać deputowanych do „drugiej rady ludowej“ *(Volksraad)*, pozbawionej wszelkiego wpływu na zarząd krajowy, bo postanowienia jej nie mają najmniejszej sankcyi. Prezydent republiki sam decyduje, czy uchwały tej rady mogą być przedmiotem obrad pierwszego, t. j. boerskiego *Volksraadu. Uitlander* nie dostaje żadnego urzędu, a ostatniemi czasy Boerzy wprowadzili język holenderski, jako panujący i w razie braku zdolnych administratorów sprowadzają ich z Holandyi.

Większość *uitlanderów* stanowią Anglicy, a obok nich jest poważna ilość Niemców. Anglicy domagają się zatem zmiany konstytucyi. Boerzy ostatniemi czasy podkreślali swe uporne obstawanie przy dawnych porządkach, grożąc *uitlanderom* Kaframi (których jest 250.000) oraz Szoanami z Johannesburga. *Uitlanderzy* przygotowywali się do rewolucyi i, chcąc zapewnić sobie powodzenie, przywołali dra Jamesona na pomoc, przedstawiając mu, że ich życie i mienie są zagrożone. Jameson z oddziałem, złożonym z 700 ludzi, pospieszył na to wezwanie i — dostał się do niewoli wraz ze swoim oddziałem.

Siły zbrojne Boerów, wliczając w nie rezerwę, dochodzą do 5000 ludzi. *Uitlanderzy* są rozdwojeni. Niemcy, aby wycisnąć Anglików, trzymają się holenderskiego patryotyzmu; pomimo to angielscy koloniści mają 4.000 zorganizowanych dla boju ludzi, do których należy dodać tysięczny oddział z kopalń De Beers. Przy takim stosunku sił 700 ludzi Jameson'a mogło rozstrzygnąć losy walki domowej.

Rząd angielski zdecydował się odwołać Jamesona, który popełnił błąd, wyruszając zawcześnie. Chamberlain ofiarował wszakże swe usługi rządowi Boerów, by pogodzić tychże z *uitlanderami.* O co idzie Anglii? O zmianę konstytucyi. Ze wzrostem wpływu politycznego *uitlanderów* angielskich separatyzm boerski prędzej czy później musi skonać, a federacya republiki z angielską Afryką byłaby nieuniknionym rezultatem.

Gabinet angielski popiera tę myśl, ale dziś uważa on wykonanie jej za przedwczesne. W samej rzeczy: wzrost wpływu angielskiego w Transvaalu osłabi i tak już niewielkie znaczenie kolonij niemieckich, a zatarg z Niemcami dziś mógłby sprowadzić niejeden grom na synów Albionu zarówno w sprawie wschodniej, jak amerykańskiej. Dr. Jameson działał więc trochę nie w porę. Na ratunek Anglii może dziś przybyć tylko jeden sojusznik, mianowicie krwawy zatarg między Boerami i *uitlanderami.*

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Lwów, 7 stycznia.

(Nowa eksplozya w klubie ruskim. — Mowa p. Wachnianina. — Widoki na przyszłość. — Przyszłe bezrobocie drukarzy. — Z teatru.

(:) W klubie ruskim p. Barwińskiego nowa eksplozya, mianowicie hospitant tego klubu dr. Okuniewski starł się z innymi jego członkami przy sposobności swej interpelacyi w sprawie starosty stryjskiego. Podpisów na tej interpelacyi odmówili mu posłowie rusey, prócz dwóch włościan, dr. Okuniewski więc zwrócić się musiał do stronnictwa ludowego, które żądanego poparcia nie odmówiło. Mimowoli z tego powodu nastąpiło ponowne zbliżenie dra Okuniewskiego z ruską radykalną partyą, a przy interwencyi kilku spokojniejszych jej uczestników przyszło nawet do zgody. Równocześnie jednak w łonie Barwińszczyków zachodzi ten sam proces, co przed paru laty w łonie klubu p. Romańczuka. Odzywa się taki sam ton elegijny, ton rozczarowania i zniechęcenia względem sfer decydujących. Posłowie z tego klubu nawet się z tem swojem usposobieniem nie kryją. Zaraz też spadł i to bardzo znacznie termometr sympatyi dla p. Barwińskiego w redakcyach pism urzędowych i półurzędowych, a ostre admonicye, udzielone mu ze znanego Krakowianom źródła, są tej zmiany frontu bezpośrednim skutkiem.

Już mowa p. Wachnianina w kwestyi emigracyi ludu miała pewien pozór opozycyjny, gdyż odważyła się krytykować rząd i to czasem dość dosadnie krytykować. Swoją drogą mowa ta stała się powodem niezadowolenia dwóch posłów włościańskich ruskich, nie ze względu na treść swoją, lecz z przyczyny bardzo skrupulatnych pojęć tych posłów o własności autorskiej. Powiadają oni, iż argumenta p. Wachnianina zaczerpnięte były z ich przemów klubowych na temat emigracyi, że chcieli sami je w Izbie podnieść, a p. Wachnianin ich tylko ubiegł, co za tak złe mu mają, iż powiadają, że już odtąd swoich poglądów w klubie p. Barwińskiego wygłaszać nie będą.

Widać z tego wszystkiego, jak szybko zmienia się sytuacya w klubie ruskim, a wszystko też wskazuje, że dalej jeszcze zmieniać się będzie. Wkrótce do tego fermentu dołączy się sprawa wyboru do Wydziału krajowego. Dotychczas z Rusinów godność tę sprawował dr. Sawczak, obecnie niektórzy przebąkują o kandydaturze p. Karatnickiego, a w razie jego wyboru, nie przypuszczają tu, aby dr. Sawczak nie należał do opozycyi.

Bezrobocie drukarzy we Lwowie jest prawie pewnem. Pisałem o wygórowanych żądaniach zecerów tutejszych przy układaniu cennika normalnego. Dwudniowe obrady zjazdu drukarskiego, który odbywał się wczoraj i dzisiaj, nie doprowadziły do porozumienia z robotnikami. W zjeździe tym wzięło udział 17 właścicieli drukarń ze Lwowa, a 16 z reszty kraju. Z Krakowa przybyli pp.: Anczyc, Koziański, Szyjewski, Fiszer i Łakociński, który, prócz drukarni „Czasu“, reprezentował też „Uniwersytecką“. Uchwalono zaliczyć Lwów i Kraków do V klasy w cenniku drukarskim, t. j. do tej samej, co Praga, przyczem minimum płacy tygodniowej wynosi 12 złr., za skład 1000 liter podnosi się zapłatę do 25 centów, a czas pracy trwać ma 9½ godzin dziennie, od r. 1897 zaś 9 godzin. Bliższe szczegóły co do Krakowa mają być ułożone po powrocie p. Anczyca, który ma wyjechać do Wiednia dla porozumienia się z gremium tamtejszem. Miasta prowincyonalne same zadecydują, do której klasy należeć mają. Spór, jaki powstał między właścicielami drukarń, a zecerami, rozgrywa się ściśle na tle lwowskiem. Zecerzy tutejsi mają płace niesłychanie wygórowane, nietylko najwyższe w Austryi, ale do pewnego stopnia wyższe, niż mają być dopiero wprowadzone we Wiedniu, który sam jeden ma należeć do najwyższej, VI klasy cennikowej, gdyż tam minimum płacy ma wynosić 13 złr. tygodniowo, a we Lwowie już wynosi 15 złr. Owóż zecerzy tutejsi domagają się nietylko zachowania dotychczasowego minimum, ale z tem chcą skombinować niektóre udogodnienia nowego t. zw. „normalnego cennika“. Właściciele drukarń zaś godzą się na te udogodnienia, ale w zamian żądają zniżenia minimum wedle miary przyjętej w V klasie, tj. na 12 złr. tygodniowo. Nie jest to zniżeniem płacy, bo owszem zecer dobry, a mający robotę, będzie zarabiał nawet więcej niż dziś, wobec podwyższenia zapłaty za złożenie 1000 liter, ale chodzi tu tylko o to *minimum*, które ma pobierać zecer na stałe angażowany, bez względu na to, czy jest robota, czy nie. Drugą kwestyę sporną stanowiły inseraty dziennikarskie, które są we Lwowie poprostu monopolem tych zecerów, co dziennik składają. — Jeśli właściciel drukarni dla pośpiechu inserat jakiś osobno musi dać złożyć, to mimo to w całości musi zań zapłacić t. zw. „gazeciarzom“. Obecnie więc właściciele drukarń żądają, aby inseraty do nich należały. W pierwszym dniu obrad, prowadzonych bez robotników, była nadzieja zgody, właściciele byli skłonni zaliczyć Lwów nawet do VI klasy, ale w dniu drugim, wskutek wyzywającej postawy przybyłych na wiec reprezentantów robotników, szala przeciw nim się przechyliła, a ponieważ żadna ze stron obu ustąpić nie myśli, strejk wydaje się nieuniknionym.

Prócz sprawy cennika, zjazd zajmował się organizacyą właścicieli drukarń. Uchwalono założyć „Związek galicyjskich właścicieli drukarń“ z siedzibą we Lwowie. Do komisyi statutowej wybrano 5 lwowskich drukarzy. Zjazdy postanowiono odbywać co roku, przyszły obradować będzie w Krakowie.

Zbliża się sezon operowy, a z nim na horyzont teatralny wypływa nowy tenor, p. Henryk Roland (pseudonim), obdarzony istotnie niezwykłym materyałem głosowym. Równocześnie poczęły chodzić wieści o przejściu teatru w inne ręce z pod kierownictwa p. Przybylskiego, który właśnie zaniemógł dość ciężko. Najprzód opowiadano sobie półgębkiem, że p. Pawlikowski chce objąć nasz teatr, później głośniejszą już była wieść, jakoby p. Myszkowski starał się o jego nabycie, wymieniano też nazwisko jednego z tutejszych aktorów w rzędzie kompetentów.

Na razie jednak najciekawszą kwestyą jest: gdzie lwowska trupa będzie grywać? Gmach nowy jeszcze w sferze obłocznych ideałów pozostaje, skarbkowski zaś wydzierżawiło konsorcyum, które teatrowi myśli czynsz podnieść z 6.000 na 15.000 złr. rocznie, a ponieważ teatr lwowski przy wysokiej subwencyi ledwo wydysze, wątpliwem jest, czy zdoła opłacać tak znaczny czynsz.

Poznań, 6 stycznia.

(Obchód 25-letniego jubileuszu Franciszka Dobrowolskiego.)

(φ) W wielkiej sali bazarowej odbyła się wczoraj podniosła uroczystość 25-letniego jubileuszu

---

A. FOGAZZARO.

DANIEL CORTIS.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

10

Helena wiedziała doskonale, jakiemi skrytemi drogami rozeszły się pieniądze jej męża, lecz nie chciała o tem mówić, dodała tylko:

— A więc?

— A więc jeżeli ten stary niedźwiedź, twój wuj...

Szybko, jak błyskawica, zniknęła w swym pokoju, lecz nim zdołała się zamknąć, baron wszedł za nią, krzycząc:

— No cóż? — cóż, u djabła?!...

— Idź precz — mówiła półgłosem, odwracając się.

Baron nie dokończył zaczętego zdania, przerażony ogniem, jaki dojrzał w oczach swej żony. Przez chwilę się wahał, lecz w końcu się cofnął, trzaskając drzwiami z wściekłością.

Helena spostrzegła na stoliku list z Lugano od Cortisa. Wzięła go z bijącem sercem, zaczekała chwilę, otworzyła i czytała:

„Droga Heleno!

„Wyjeżdżam jutro, prosząc Boga, bym cię mógł, gdy wrócę, jeszcze zastać. Mam bezgraniczne pragnienie widzenia cię. Żywym głosem powiem ci wszystko. Jestem złamany. Przy tobie tylko serce moje może odpoczywać i nigdy przy kim innym.

„Daniel“.

Sama nie umiałaby powiedzieć, jak długo trzymała list, gdy wszedł jej mąż, wiążąc krawat.

— Czy już przeszło? — odezwał się.

...położyła otwarty list na stole, mówiąc spokojnie:

— Czego chcesz?

— Czego chcę, powiem ci zaraz. Chcę pieniędzy, a będziesz żałować, jeżeli ich nie dostanę, bo cię wywiozę na wieczne czasy do Cefalu; nie pojedziesz do Rzymu, ani nigdzie — sam Pan Bóg cię stamtąd nie wyprowadzi. Przekonasz się, że dostanę pieniądze.

— Jakto, dostaniesz?

— Natychmiast, zaraz, od twego wuja. Jeżeli nie pieniądze, to podpis, lub przynajmniej słowo, a będąc porządnym człowiekiem, zaufam mu. Pieniędzy dopiero potrzebuję w Rzymie, za ośm dni. Może myślisz, że się boję twego wuja? Prosto stąd pójdę do niego i powiem: albo Cefalu, albo pieniądze. Jeżeli zacznie krzyczeć, ja potrafię głośniej.

Ujął ręką swą długą, płową brodę, gładził i bawił się nią.

Helena starała się wyczytać w jego twarzy, czy mówi seryo, czy chce, aby ona była pośredniczką. Baron wobec żony był zwykle po żołniersku, wyjątkowo szczery — czoło miał miedziane.

— Podejmuję się — zaczęła, spostrzegając w jego oczach błysk radości. — Podejmuję się — pod jednym warunkiem: że ty nie powiesz ani słowa. Rozumiesz? ani słowa! Bez tego nic nie zrobię.

— Nie powiem.

— Teraz idź i zamknij drzwi.

Zacny baron rzucił okiem na otwarty list leżący na stole, lecz wyszedł w milczeniu. Za chwilę jednak powrócił jeszcze raz, dodając:

— Żądaj zaliczki na część jego majątku, którego wuj nie chce cię pozbawiać. Na razie wystarczy piętnaście tysięcy franków. Powiesz mu, że potrzebuję tych pieniędzy na ostatnią ratę pożyczki w Cefalu, aby poprzednie nie przepadły. Powiedz mu także, że jeżeli mnie zmusi do szukania pieniędzy gdzieindziej, wyprowadzę mój pułk do Cefalu i postawię go na połowie żołdu. Zrozumiałaś? albo Cefalu albo pieniądze.

Helena powtórnie odczytywała list, — odparła nie odwracając się:

— Dobrze.

Drzwi się nareszcie zamknęły, została sama. Położyła list, siadając na nieposłanem łóżku, przyglądając się różom, przez które ukazywała się zielonawa dal pełna słońca. Fale myśli tłoczyły jej serce, mnóstwo projektów powolną pracą tworzyło się w mózgu, a nawet cień nie odbił się w jej czystych źrenicach. Tylko wargi poruszały się bez dźwięku, wymawiają jakąś oderwaną sylabę, jakby wyrzuconą gwałtownym wyrazem, który pragnęła w sobie zdusić. Nareszcie wstała, poszła do okna i ukryta wśród róż płakała.

V.

Malcanton i hrabia Perlotti przeszli po pod okno Heleny, aby zapukać przez zamknięte okiennice do doktora Grigiolo, mieszkającego na dole.

Gwałtownym ruchem odsunęła się, włożyła kapelusz i rękawiczki, idąc prosto do matki, która jeszcze spała, i bez ogródki powiedziała jej, że wyjeżdża dziś wieczór.

Hrabina pomyślała zaraz o sumie żądanej przez zięcia, przeraziła się przypuszczeniem okropnej sceny, właśnie w dniu, gdy dom napełniony jest gośćmi, potem przyszedł jej na myśl Lao i jego usposobienie. Przeklinała sprawy pieniężne i ludzi gwałtownych.

— I ciebie także niech Bóg ma w swej opiece! — zawołała, — nigdy nic nie powiesz, nigdy o nic nie prosisz, a wiesz dobrze, że wuj zrobi to, co chcesz.

Opowiedziała jej o niepokojach, w jakich żyła od dwóch tygodni między brutalnemi wymaganiami zięcia, a łajaniami szwagra.

— A tyś ciągle nie chciała wiedzieć o niczem.

Helena jej przerwała, mówiąc, że wszystko się już ułożyło, i bez dalszych tłómaczeń poprosiła o pannę służącą, aby jej pomogła w pakowaniu rzeczy.

— Wszystko się ułożyło? Kiedy? jak?...

Zdziwiona hrabina nie mogła wydobyć więcej żadnych szczegółów. Helena ją uściskała, prosząc, aby się nie martwiła, a nawet nie myślała o tem, i wybiegła. Matka zadzwoniła gwałtownie, wzywając ją powtórnie do siebie: nie wiedziała, dokąd jadą, do Rzymu, czy do Aix? Wtedy dopiero Helena się spostrzegła, że i ona również nie wiedziała. Mąż jej nie powiedział, ona się nie pytała. Zapewne do Rzymu, bo przyszedł telegram, a Santa-Giulia oczekiwał od kilku dni zwołania senatu.

Hrabina pragnęła być lepiej poinformowaną, lecz Helena uciekła, biegnąc prosto do wuja.

Lao wstał na chwilę przekonać się, jaki jest czas i wrócił do łóżka. Gdy Helena, wchodząc w kapeluszu i rękawiczkach, powiedziała mu nagle: „Jadę“, wyobraził sobie, że jedzie natychmiast i siadł gwałtownie na łóżku. Dwunastogodzinna zwłoka zrobiła mu przyjemność, przynajmniej miał czas na dysputy. Obrzucił siostrzenicę gradem pytań. Czyby nie można zrobić tego lub tamtego? Santa Giulia mógłby jechać sam w imię Boże do Rzymu, a nawet dalej. Nie odważył się tylko zaproponować Helenie, że jej sam będzie towarzyszyć, lecz zaczął mówić o rządcy i tym głupcu Malcantonie, którzy są do niczego i których ta wiadomość przejmie radością. Gdy zrozumiał, że nie można zmienić postanowienia siostrzenicy, zaczął się gniewać, schował się pod kołdrę, obrócił do ściany, wołając, żeby najlepiej jechała natychmiast, że mu to zupełnie wszystko jedno, czy jedzie do Rzymu, czy do Sycylii, Afryki, a nawet do dyabła, jeśli ma ochotę, i że najlepiej zrobi, gdy wróci jak najpóźniej.

Helena w milczeniu zbliżyła się do łóżka nachylając się. Zakryta do połowy twarz kołdrą była wzruszona — i ona również.

— Idź sobie — rzekł hrabia, odpychając wszelką pieszczotę i serdeczne słowo.

— To mój obowiązek — rzekła łagodnie.

Nareszcie przystąpiła do sprawy pieniężnej. Lao odwracał się powoli, słuchał ją uważnie. Radziła mu wesoło, aby się nie przerażał, prosząc, w razie, jeżeli matka go zapyta, aby jej zechciał powiedzieć, że jest z nią, Heleną, tego samego zdania i nic więcej.

Wuj nie rozumiał, żądał objaśnienia. Uściskała go znowu i, pod pozorem mszy w kaplicy, odeszła.

Za chwilę wyjechała powozem do Villaseura i wysiadła przed mieszkaniem prałata. Nie zastała go w domu, był właśnie w kościele; gospodyni prosiła signory contessiny, aby raczyła zaczekać chwilę, i wysunęła się zręcznie, gdy prałat nadszedł, wyrażając w swych pospiesznych ukłonach połączenie szacunku, zdziwienia i oczekiwania. Helena przyjechała pożegnać się z prałatem, który nieraz był jej pośrednikiem w rozdzielaniu jałmużny. Prałat rozpływał się w podziękowaniach w imieniu biednych, dodając, że zawsze spodziewa się pomocy pana senatora w pewnych trudnościach, jakie ma z administracyą dóbr. Baronowa dała mu do poznania, że jej mąż nie może wiele, lecz że ona rozporządza bardzo skutecznie środkami w tym względzie. Na pożegnanie prosiła go, z czarownym uśmiechem, aby również pobłogosławił jarzyny wyborców, którzy mają zamiar głosować za Danielem Cortisem.

Prałat się zarumienił, zapewniając ją, że nigdy z tej przyczyny nie odmawiał swego błogosławieństwa. Zresztą był jeszcze czas zaradzenia złemu.

(C. d. n.)

dziennikarskiej i obywatelskiej pracy naczelnego redaktora *Dziennika Poznańskiego*, Franciszka Dobrowolskiego. Była to piękna manifestacya wdzięcznego społeczeństwa na cześć dziennikarza, który był zarazem obywatelem i działaczem politycznym, a zarazem patryotą w najszerszem tego słowa znaczeniu. Wzięły w niej udział wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, starzy i młodzi, panie, a nawet dzieci, któremi tak serdecznie zajmował się zawsze wczorajszy jubilat. Także inne dzielnice brały udział w wczorajszej uroczystości: przybyli na nią delegaci z Królestwa Polskiego, z Galicyi przybył prof. Wojciechowski z Czerniechowa, nadto nadeszło z Królestwa i Galicyi mnóstwo telegramów i to od wszystkich prawie redakcyj pism polskich, od marszałka Galicyi hr. Stanisława Badeniego, od Adama Asnyka, od Michała Bałuckiego, od burmistrza Biechońskiego, od zakładu Ossolińskich, od Dublańczyków i wielu, wielu innych instytucyj i wybitnych osobistości. Nie brakło oczywiście także telegramu od redakcyi *Nowej Reformy*.

W chwili, gdy jubilat wstąpił w otoczeniu członków komitetu jubileuszowego na pięknie w zieleń i drzewa ozdobioną salę, rozległa się na chórze piękna pieśń powitalna, wykonana przez Koło śpiewackie polskie, poczem przewodniczący komitetu jubileuszowego p. poseł Stefan Cegielski odczytał podnoszący wielkie zasługi jubilata adres komitetu jubileuszowego, złożony w pięknej, bogatej teczce, zdobnej w artystyczne emblemata, wykonane bezinteresownie przez złotnika tutejszego, p. Antoniego Starka. Przytem wręczył p. Cegielski jubilatowi 6.100 marek, jako fundusz, złożony przez społeczeństwo do dobrowolnego rozporządzenia nim przez jubilata na cele publiczne. Następnie w imieniu prowincyonalnego komitetu wyborczego podnosił prezes tegoż, p. hr. Stefan Żółtowski z Głuchowa, zasługi p. Dobrowolskiego, jako długoletniego sekretarza tej najwyższej naszej władzy wyborczej. Kolejno składały mu życzenia: redakcya *Dziennika Poznańskiego*, administracya i drukarnia tegoż, rada nadzorcza tej instytucyi, redakcya *Kuryera Poznańskiego* i redakcya *Wielkopolanina*, komitet wyborczy miasta Poznania, którego jubilat był długoletnim prezesem, korporacya kupców polskich, Towarzystwo przemysłowe, Koło śpiewackie polskie, „Sokół" poznański, Towarzystwo „Stella", rada nadzorcza teatru polskiego, artyści sceny poznańskiej, kasa wkładkowo-zapomogowa artystów naszej sceny, Spółka stolarzy i tokarzy polskich, Stowarzyszenie drukarzy polskich i komitet żywienia dzieci na prawym brzegu Warty. Jedną z najpiękniejszych chwil wczorajszej uroczystości było przemówienie rodaka z Górnego Śląska, p. Reichmanna, który aż z Opola przybył, aby w imieniu braci górnośląskich, a mianowicie towarzystw polsko-górnośląskich, złożyć hołd i uznanie mężowi, który tak żarliwie popierał sprawę odrodzenia narodowego Górnoślązaków i który w zeszłym roku tak serdecznie zajmował się wycieczką górnośląską do Poznania. Panowie od stołu rządowego i wszelakiego rodzaju germanizatorzy protestanccy i katoliccy mogli się znowu wczoraj przekonać, jaka w ludzie górnośląskim żyje gorąca dusza polska, jak głęboko odczuwa on swoje krzywdy i jak serdecznie garnie się pod skrzydła macierzy polskiej, która przez długie wieki o nim nie pamiętała.

Zapewnienia mowcy górnośląskiego o duchowej i narodowej wspólności z braćmi wielkopolskimi, przyjęli uczestnicy uroczystości, zapełniający salę po brzegi, grzmiącemi okrzykami i oklaskami, a jubilat serdecznie uściskał dzielnego Górnoślązaka, który z pod opolskiej wieży piastowskiej przybył do nas, aby zadokumentować, że nad Odrą biją tak samo gorąco serca polskie w prostym ludzie górnośląskim, jak nad Wartą.

Drugą piękną chwilą wczorajszej uroczystości były popisy biednej dziatwy polskiej, przybyłej głównie z poznańskiego przedmieścia Chwaliszewa, aby okazać wdzięczność swemu opiekunowi. Pewien chłopczyk wygłosił piękny, do okoliczności zastosowany wierszyk, którego ostatnia zwrotka wywołała wszystkie dzieci na scenę. Poczem pod kierownictwem zasłużonego pedagoga tutejszego p. Józefa Kurzaja odśpiewały chórem na dwa głosy pieśń „Nie opuszczaj nas".

W dłuższej mowie dziękował w końcu jubilat za owacye, których był przedmiotem i oświadczył, że fundusz, który mu ofiarowano, zużyje na biedną dziatwę polską. W tym celu zamianował zaraz kuratoryum tego funduszu i wyznaczył następcę, który po jego śmierci ma w porozumieniu z redakcyą *Dziennika Pozn.* zawiadować funduszem. Następnie kolejno dziękował instytucyom i osobom, które w ciągu jego 25-letniego jubileuszu pracy obywatelskiej na niwie wielkopolskiej tyle mu okazały serdecznego uznania i zaręczył, że, póki mu sił stanie, nie porzuci sztandaru, który mu patryotyczne i ofiarne społeczeństwo wielkopolskie wręczyło. Sztandar ten czysty i nieskalany starać się będzie oddać w godniejsze ręce. Z uznaniem podniósł nadto jeszcze postępowanie redakcyi *Kuryera Pozn.*, która, mimo że z jubilatem zacięte staczała walki i niestety zbyt często osobista walczyła bronią, nie cofnęła się od udziału w uroczystości, ale przez usta naczelnego redaktora złożyła w pięknej formie życzenia jubilatowi, jako zasłużonemu dziennikarzowi, obywatelowi i patryocie. Nie można tego powiedzieć o redakcyach *Orędownika*, *Postępu* i *Przeglądu*.

Na zakończenie odśpiewało Koło śpiewackie polskie pieśń „Pamiętne dawne Lechity", a poseł Cegielski wygłosił jeszcze piękną mowę, dziękując poszczególnym korporacyom, instytucyom i towarzystwom oraz całemu społeczeństwu, że tak piękny dało wyraz uznaniu swemu dla patryotycznej i skrzętnej pracy męża, który choć nie zrodzony na wielkopolskiej ziemi, serce swoje oddał społeczeństwu poznańskiemu, i stał dzielnie i odważnie na szańcach twierdzy narodowej na zachodnich kresach. Wśród gromkich okrzyków na cześć jubilata rozeszli się uczestnicy pięknej uroczystości, życząc mu długiego jeszcze żywota dla sprawy narodowej.

Polityka abdykacyi.

Warszawski Dziennik, streszczając poglądy ks. Józefa Lubomirskiego, zawarte w „Historyi współczesnych zmian w Europie politycznej i socyalnej", cieszy się bardzo, iż wynalazł takiego Polaka, i to potomka hetmanów polskich, który „ośmieszając dążenia szowinistów polskich, dowodzi konieczności pogodzenia się Polaków z Rosyą i mówi jasno o zlaniu się z Rosyą". Oczywiście *Warsz. Dziennik* z zadowoleniem cytuje ustępy z dzieła ks. Lubomirskiego, w których tenże nazywa odzyskanie bytu politycznego Polaków urojeniem i dowodzi, że na zlaniu się z Rosyą „Polacy więcej zyskują, niż Rosyanie". Nie wdając się w roztrząsanie tych poglądów, propagujących „politykę abdykacyi i trzech lojalności", która dzięki Bogu, nie trafi do przekonania ogółu polskiego, zwracamy uwagę na charakterystyczne zestawienie, jakie czyni *Warsz. Dziennik*, porównywując dzieło ks. Lubomirskiego z książką p. Koźmiana o roku 1863. Oto, co pisze *Dziennik*:

„Zagraniczna prasa polska nie wspomniała ani słówkiem o pracy ks. Lubomirskiego. A jednak myśli jego bardzo są, w wielu rzeczach, zgodne z wywodami drugiego polskiego historyka i publicysty, Koźmiana, w jego „Rzeczy o roku 1863". Różnica polega tylko na tem, że Koźmian, jako poddany austryacki, nie może doradzać Polakom zbliżenia się do Rosyi, ale ganiąc stanowczo wszelkie zabiegi ku przywróceniu samoistnego bytu państwowego, stara się on przekonać Polaków o tem, że winni dążyć do przechowania narodowości, a do tego potrzeba pogodzić się z warunkami politycznemi, istniejącemi dzisiaj. Dowiódłszy przez cały szereg rozumowań filozoficznych, że państwowe odrodzenie Polski jest najzupełniej niemożliwe, Koźmian nie mówi nic o tem, jaką drogę winni obrać Polacy dla przechowania narodowości. Ks. Lubomirski mówi jasno o zlaniu się z Rosyą, a to nie odpowiada życzeniom polityków austro-polskich, których większość nie wyzbyła się jeszcze mglistych nadziei o możliwości urzeczywistnienia idei jagiellońskiej".

Lwowskie *Słowo Polskie* po przytoczeniu tego zestawienia w artykule p. t. „Polityka abdykacyi", bardzo trafne czyni uwagi w następujących słowach:

„Równocześnie z tem zdaniem o książce p. Koźmiana, które stawiałoby go w jednym rzędzie z ks. Lubomirskim, gdyby nie ta okoliczność, że p. Koźmian jest „poddanym austryackim" — mamy przed sobą szumną dla tej książki reklamę ze źródła niemieckiego. Berlińskie pismo *Das kleine Journal* zapowiada pojawienie się książki p. Koźmiana w języku niemieckim, i w obszernym artykule streszczając poglądy tego autora, stwierdza, że, według niego, „jeżeli niezależna Polska jest niepodobieństwem", potrzebnym jest byt „polonizmu". *Czas* z lubością powtarza artykuł berlińskiego dziennika, i wyobraża sobie, że wysoko podniesie jego znaczenie, dodając, że dziennik ten jest czytywany przez cesarza Wilhelma!

„Istotnie — co to za pożytek dla sprawy polskiej! Może cesarz Wilhelm, zachęcony artykułem z *Kl. Journ.*, przeczyta nawet książkę p. Koźmiana, wydaną po niemiecku — a wtedy, jeżeli przekład będzie wierny, dowie się z niej ku wielkiej swojej pociesze, że „odbudowane państwo polskie nie miałoby warunków bytu" (tom III, str. 254) — że społeczeństwo rosyjskie już w roku 1862 miało wyższe wykształcenie polityczne, niż Polacy (t. II, str. 168) — że naród polski „ma skłonność do obłudy" (t. III, str. 353) — i wiele innych równie pięknych rzeczy, które z pewnością rozradują serce cesarza Niemiec. Jakże nisko upadliśmy! W Paryżu potomek hetmanów „mówi jasno o zlaniu się Polski z Rosyą", a prawi to w języku francuskim wobec tych Francuzów, którzy entuzyastycznie oklaskują hymn carski. W Krakowie polski publicysta w trzechtomowem dziele dowodzi, że „niezależna Polska jest niepodobieństwem" — i dzieło to, poniżające własny naród, tłómaczy na język niemiecki, ażeby się rozeszło po szerokim świecie. Urzędowy organ rosyjski bije brawo pierwszemu, a drugiemu tylko to ma do zarzucenia, że, jako poddany austryacki, nie mógł mówić o zlaniu się Polski z Rosyą. Niemiecki organ, czytywany przez cesarza Wilhelma, robi reklamę tej brzydkiej książce — a polski *Czas* z rozkoszą reklamę tę powtarza!

„Ufamy zdrowemu zmysłowi i patryotyzmowi polskiego ogółu, że odrzuci tę politykę abdykacyi i trzech lojalności, pochwaloną przez rosyjskie i pruskie organy!"

Przegląd polityczny.

Kraków, 8 stycznia.

Celem wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej, rząd wysłał znowu kilku wybitnych prawników stanu sędziowskiego do Niemiec. Zadaniem ich będzie zapoznać się z urządzeniami, jakich wymagają zasady ustności, jawności i bezpośredniości postępowania. Staranność rządu o zaznajomienie urzędników sędziowskich z instytucyami, których wymagać będzie nowa procedura, zasługuje na uznanie. Nie możemy jednak zrozumieć, dlaczego studya ograniczono jedynie na Niemczech i nie polecono zbadać urządzeń w innych krajach, jak Francya i Anglia, które co najmniej na równi stoją z Niemcami.

Propozycyę młodoczeskich posłów sejmowych co do składu komisyj, odrzucili również posłowie z wielkiej własności. Zdaje się jednak, iż nie zaniechano myśli pogodzenia interesów trzech wielkich stronnictw sejmowych. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu miano wybrać komisyę budżetową z 21 członków. Prezes klubu posłów z wielkiej własności hr. Bouquoy wniósł jednak, aby oznaczenie liczby członków tej komisyi odroczyć do następnego posiedzenia, a dr. Engel oświadczył, że wprawdzie może każdej chwili uczynić wniosek, który uwzględnia wszystkie uprawnione żądania, ale zgadza się na odroczenie. Również p. Nitsche oświadczył imieniem klubu niemieckiego, że zgadza się na wniosek p. Bouquoy, skarżył się jednak, że przy wyborze komisyi weryfikacyjnej pokrzywdzono Niemców.

Na tem samem posiedzeniu hr. Wojciech Schönborn wniósł projekt ustawy zaprowadzenia obowiązku nauki języka niemieckiego w szkołach realnych i rezolucyę wzywającą rząd, aby w gimnazyach uczono drugiego języka krajowego, jako przedmiotu obowiązkowego.

Z Paryża.

Ministrowie francuscy objeżdżają obecnie prowincyę, jak się zdaje celem zjednania sobie umysłów dla swych idei i swej polityki. Bourgeois ma być dzisiaj w Lyonie, minister kolonij Guieyesse w Lorient, minister wojny Cavaignac w Saint-Calais, a minister robót publicznych Guyot-Dessaigne w Clermont-Ferrand. Minister skarbu Doumer miał już w Nicei na bankiecie mowę polityczną, w której zaznaczył, iż w dziedzinie finansowości głównem zadaniem rządu jest wzmocnienie publicznego kredytu i zabezpieczenie równowagi w budżecie przez daleko sięgające oszczędności, które już w preliminarzu na rok 1897 znajdą wyraz dosadny. O reformie podatkowej wyraził się minister w następujący sposób: Chcemy zająć się kwestyą zaprowadzenia podatku postępowego, ponieważ upatrujemy w tem środek do urzeczywistnienia sprawiedliwości fiskalnej; należy jednak pamiętać, że podatek postępowy w naszym programie nie oznacza bynajmniej podwyższenia podatków, lecz przeznaczony jest na zastąpienie innych bezpośrednich podatków, które mamy zamiar znieść, jako to osobisty podatek czynszowo-domowy oraz podatek domowy od drzwi i okien.

Minister robót publicznych również uczynił oświadczenie przyjemne dla socyalistycznych wyborców na prowincyi, że rząd pilnie zajmuje się sprawami socyalno-politycznemi i zamierza wystąpić przedewszystkiem z projektami zaopatrzenia robotników i zaprowadzenia obowiązkowych sądów rozjemczych dla spraw robotniczych. „Staniemy na wyłomie i bronić będziemy naszych idei — mówił minister. — Trzeba zawsze iść za tymi, którzy postępują naprzód. Chodźcież więc z nami, my idziemy wciąż naprzód".

Z powodu znanej sprawy Lebaudy'ego aresztowany został de Cesti, były agitator Boulangera, i Constansa, zawikłany również w głośnej sprawie Nortona. De Cesti chciał przekupić władze wojskowe, ażeby pozyskać ułatwienia dla Lebaudy'ego.

Wojna na Kubie.

Pomimo wielkiej sprzeczności, jaką wykazują telegramy z wyspy Kuby, to jedno zdaje się rzeczą pewną, że sytuacya pogorszyła się znacznie dla rządu hiszpańskiego. Urzędowe depesze madryckie, mające świadczyć o pomysłowości Martineza Camposa, są po prostu śmieszne wobec tej jednej już, a powszechnie stwierdzonej wiadomości, że armia rokoszan pod dowództwem Maxima Gomeza, zajęła cały zachodni skrawek kraju i zaczyna oblęgać stolicę Hawannę.

Marszałek Campos, okryty laurami w walkach z Kabylami, nie może dać sobie rady z rokoszanami kubańskimi, którzy mają najwidoczniej bardzo dobrych dowódców, umiejących doskonale kierować partyzantką, i znajdujących poparcie w kraju. Bez tego ostatniego warunku trudno wyrozumieć, dlaczego wojna przedłuża się w nieskończoność. Nadto rokoszanie posiadają doskonałą broń palną, a jeżeli okaże się prawdą, że przystępują do oblężenia stolicy, to muszą oni posiadać także artyleryę. Musi więc armia rokoszan mieć zaufanie u miejscowej ludności i doznawać od niej silnego poparcia materyalnego.

W Madrycie panuje wielkie przygnębienie z powodu przewlekania się wojny na Kubie. Mówiono nawet, że Martinez Campos zażądał dymisyi i chciał wycofać się z nieszczęśliwej kampanii. Rząd Hiszpanii jest rzeczywiście w bardzo trudnem położeniu, bo na wdawanie się teraz w pertraktacye z rokoszanami nie pozwala jej honor wojskowy, a dalsze prowadzenie wojny skompromitować może Hiszpanię do reszty i zupełnie pozbawić ją jednej z największych i najpiękniejszych posiadłości zamorskich.

Od redakcyi.

Do dzisiejszego numeru naszego dziennika, jako nadzwyczajny dodatek dla wszystkich Szanownych naszych prenumeratorów tak miejscowych jak i zamiejscowych, dołączamy pierwszy, umyślnie dla nas w osobnem odbiciu przygotowany numer *Przeglądu Literackiego*, organu krakowskiego „Związku literackiego".

Byliśmy pierwszymi z tych, którzy z szczerą przychylnością ocenili doniosłość pożytku i potrzeby takiego pisma w kraju naszym. Obecnie z zadowoleniem stwierdzić możemy, iż cała bez wyjątku prasa nasza w pochlebnych nader słowach wyraziła swój sąd o tem piśmie, którego głównem zadaniem jest informowanie i zaznajamianie czytającej publiczności z pracami literackiemi w Polsce i Słowiańszczyźnie.

Na podstawie umowy, zawartej z wydawnictwem *Przeglądu Literackiego*, wszyscy prenumeratorowie *Nowej Reformy* pismo to otrzymywać mogą za połowę zwykłej ceny prenumeracyjnej, t. j. na miejscu w Krakowie za 1 złr. 50 centów rocznie, na prowincyi z przesyłką pocztową za 1 złr. 75 cent.

Wydawnictwo *Przeglądu Literackiego* ogłasza ze swej strony, iż każdy z prenumeratorów *Nowej Reformy*, który zaprenumeruje to pismo, niezależnie od dołączonego dziś numeru, otrzyma powtórnie, tenże sam pierwszy numer na pięknym papierze, na jakim *Przegląd Literacki* stale będzie drukowany.

Nie wątpimy, iż Szanowni Czytelnicy dobrą naszą wolę, oraz uczynność, jakiej we wspólnej dobrej sprawie doznaliśmy od wydawnictwa *Przeglądu Literackiego*, przyjmą chętnie i ze zrozumieniem wynikającego stąd pożytku.

KRONIKA.

Kraków, 8 stycznia.

Dla Tow. „Szkoły ludowej" nadesłał zarząd Koła w Suchy 29 złr. 85 ct.

Z. Z. złożył 30 ct.

Na budowę szkoły polskiej w Biały przysłano:
Z dyrekcyi Kasy oszczędności m. Krakowa 50 złr.
Na zebraniu u pp. M. 2 złr. 60 ct.
Z. Z. 30 ct.

P. Jórkiewicz, nauczyciel w Sułkowicach, nadesłał 2 złr. 10 ct., złożone na zabawie u p. Katarzyny Drągowej przez włościan po wytłómaczeniu im działania *Schulvereinu*.

Na budowę szkoły polskiej w Biały na ręce p. Maryi Siedleckiej za sprzedane cegiełki złożyli: dr. L. Boroński 5 złr. 50 ct., p. Białkowski 5 złr. 50 ct., p. Stroka z Dębicy 6 złr.

Składki. Ze sprzedaży przez licytacyę próżnej butelki nadesłał p. Józef Mączyński z Zagórzan kwotę 2 złr. dla Czytelni ludowej w Chorkówce.

Jeszcze w sprawie nauki szkolnej w czasie mrozów. Z Krosna otrzymujemy od osoby poważnej następujące pismo: Poruszenie sprawy nauki w czasie mrozów w *N. Reformie* z dnia 5 stycznia br. bardzo korzystne wywarło wrażenie na rodziców, których dzieci uczęszczają do szkół publicznych. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że dzieci nasze przeróżne choroby przynoszą ze szkoły, że ulegają zboczeniu stosu pacierzowego i osłabieniu wzroku z powodu wadliwości ławek szkolnych i niedostatecznego oświetlania izb szkolnych, że nabawiają się przeziębień z powodu niekorzystnego rozkładu ubikacyj szkolnych i niedostatecznego opalania tychże. Nie dziw więc, że serce rodzicielskie stara się usunąć wszelkie okoliczności, które występują wrogo przeciw prawidłowemu wychowaniu i oburza się na postępki tych, co narzucają się na opiekunów dzieci, a nie znają podstawowych zasad higieny.

O ile zaś niektórzy opiekunowie naszych dzieci pojęli swoje zadanie, niech posłuży następujący fakt: Nie wiem, na jakiej podstawie i z czyjej inicyatywy przed dwoma laty wydała tutejsza Rada szkolna okręgowa rozporządzenie, że szkoły tutejsze mają być zamykane, jeżeli rano wskazuje termometr 11° (wyraźnie jedenaście) R. niżej zera. Tutejsi panowie profesorowie zawiadomili młodzież o tem rozporządzeniu i jaki taki kupił sobie termometr, aby wiedział, kiedy dziecko swoje ma posłać do szkoły. Z natury rzeczy wynika, że rodzice bardzo byli zadowoleni z tego zarządzenia, bo wiedzieli, że dzieci ich nie spotka nieszczęście z powodu odmrożeń, powtóre, że nie zostaną w tyle w naukach i nie będą sekowane za nieobecność w szkole.

Dzisiaj inaczej! Z początkiem bieżącego roku szkolnego otrzymaliśmy nowego inspektora okręgowego w osobie młodego katechety, a więc człowieka, który nie był nauczycielem, ani ojcem rodziny, i tenże, czy to w żarliwości spełniania obowiązków służbowych, czy też w braku doświadczenia, zaprowadził w tutejszych szkołach szczególne innowacye, np. uczęszczanie do kościoła bez względu na porę roku i stan powietrza, tudzież w czasie dni targowych, wzbranianie swobodnych ruchów podczas pauz, a najważniejsza, postarał się o wydanie nowego rozporządzenia na wypadek silnych mrozów tej treści: „że dzieci można *(sic!)* uwolnić od nauki szkolnej, jeżeli mróz dojdzie do dwudziestu stopni R, wszelako rzeczą jest gorliwych i pilnych nauczycieli zachęcać *(sic!)* dzieci do uczęszczania na naukę szkolną nawet w czasie najostrzejszych mrozów". Zbyteczną byłoby rzeczą zapuszczać się w krytykę tego zarządzenia, bo już podanie samego faktu rozjaśnia grozę w razie zastosowania go w praktyce.

Zauważyć należy, że okolica nasza wystawiona jest na ogromne wiatry, że mróz dochodził w ostatnich dniach do 25° R., że ciepłota w budynkach szkolnych wynosi 6—8° R. wyżej zera i że wskutek tego dzieci, nauczycielki i nauczyciele siedzą w ciepłych ubraniach, ostatecznie, że $^3/_4$ części młodzieży dostarczają okoliczne wsie, oddalone od miasta 2 do 5 km.

Ażeby więc położyć kres wszelkim osobistym zarządzeniom pp. inspektorów szkolnych w tym kierunku, byłoby rzeczą pożądaną, ażeby Sejm wezwał Radę szkolną krajową do wydania rozporządzenia w sprawie uwolnienia młodzieży szkolnej od nauki w czasie silnych mrozów i upałów. Może który z pp. posłów, świadomy stosunków i ojciec rodziny, zechce się zająć tą sprawą poważną i niezbędnie domagającą się uregulowania.

Zmarli. Ksiądz Jan Szokalski, b. proboszcz gr.-un. w Modryniu dyecezyi chełmskiej, a od lat 22 wikary przy kościele parafialnym łacińskim w Milatynie Nowym, przeżywszy lat 73, w dniu 5 stycznia b. r. przeniósł się do wieczności. Był to zacny kapłan i niestrudzony patryota, który całem swojem życiem stwierdzał wierność swą dla Unii trzech narodów.

W Kamieńcu Podolskim zmarł Antoni Henryk Kallenbach, urodzony we Lwowie w r. 1821, gdzie też prowadził od r. 1846—1858 księgarnię, wydając pomniejsze dzieła popularne. Z kolei przybył do Żytomierza, by w stolicy Wołynia objąć zarząd powstałej tam obywatelskiej księgarni; potem w Kamieńcu oddawał się temu samemu zajęciu aż do r. 1863. Po powstaniu, gdy rząd księgarnię zamknąć polecił, Kallenbach osiadł w Warszawie, pracując u Hösicka przez lat ośm przeszło. Wróciwszy do Kamieńca, osiadł przy żonie i dzieciach, by tu ostatek życia w ciszy i spokoju spędzić. Syn nieboszczyka, dr. Józef Kallenbach, jest profesorem uniwersytetu we Fryburgu.

Na cmentarzu ewangielickim w Wilnie pochowano przywiezione tam zwłoki zmarłego na wsi ś. p. Hipolita Putkamera, inżyniera, właściciela dóbr Korelicz w powiecie nowogrodzkim. Był ś. p. Putkamer wnukiem Marylli Wereszczakówny, niegdyś ideału Adama Mickiewicza. Rodzice zmarłego i brat mieszkają w Wilnie.

Walentyna z Kozierowskich Gutowska, wdowa po notaryuszu, zmarła w Krakowie w 59 roku życia.

Z teatru. Jutro na scenie krakowskiej popisywać się ma głośnej przeszłości, lecz zbyt dojrzałego wieku operetkowa diva francuska pani Judic. Doprawdy trudno pojąć pobudki, jakiemi się powoduje komisya teatralna przy udzielaniu zezwoleń na wysokie podnoszenie cen wejścia na takie przedstawienia. Rzecz prosta, iż nikt nie musi chodzić do teatru, skoro ceny są zbyt wysokie, ale gdy teatr w Krakowie jest tylko jeden, to owa uczynność dla wszelkich wędrujących cudzoziemskich trup jest pozbawieniem miejscowej publiczności przyjemnego przepędzenia wieczoru na sztuce polskiej. I gdyby chociaż owi cudzoziemcy uprawiali w podróżach swoich sztukę prawdziwą, jak niegdyś słynny Rossi, towarzystwo Meiningeńskie, lub Eleonora Duse! Ale oni tylko z resztkami talentu za monetą kręcą się po świecie, wówczas, gdy we własnym kraju źle im się wiodło, lub za mało w stosunku do żądań zarabiali. I tacy łowcy pieniędzy ustawicznie doznają u nas nietylko przychylności, lecz i dziwnych, niepojętych reklam i pochwał ze strony niektórych dzienników. Godziłoby się raz skończyć z tą zabawką, ponieważ takie trupy mogą się pokazywać wszędzie, gdzie chcą, tylko nie na scenie jedynego u nas przybytku, polskiej przedewszystkiem poświęconego sztuce.

Jutrzejsze widowisko trupy Judic zacznie się dopiero o ósmej wieczorem.

W piątek wystąpi po dłuższej przerwie p. Hoffman, jako pani Aubray w komedyi Dumasa (syna). Przedstawienie to dane będzie jako popularne po cenach zniżonych.

Konferencya posłów sejmowych w sprawie Kółek rolniczych odbyła się dnia 4 bm. we Lwowie. Wzięli w niej udział pp. d'Abancourt, dr. Bernadzikowski, Bojko, Cielecki, Karol Dzieduszycki, dr. Krzysztofowicz, Merunowicz, Rayski, dr. Skałkowski, Średniawski, Styła, Szwed i Wójcik. Posłowie po wysłuchaniu sprawozdania prezesa Towarzystwa Bolesława Augustynowicza i referentów zarządu głównego w kilkagodzinnej dyskusyi nad działalnością Towarzystwa, wyrazili się z chlubnem uznaniem o pracy zarządu głównego i czynnych Kółek rolniczych, których po koniec grudnia 1895 zawiązało Towarzystwo w liczbie ogólnej 1081. W szczególności przywiązując znaczenie do lustracyi gospodarstw włościańskich, których Towarzystwo Kółek rolniczych w okresie lat od 1883 po koniec r. 1895 przeprowadziło w 2055 gminach przy udziale 76.546 uczestników, uznano potrzebę powiększenia liczby lustratorów gospodarstw włościańskich i uzyskanie w tym celu wyższych subwencyj z funduszów krajowych i państwowych. Następnie oceniając wyniki pracy zarządu głównego i Kółek, które założyły 800 sklepów po całym kraju i powołały do życia centralne Związki handlowe dla Kółek rolniczych i sklepów miejskich w Krakowie i we Lwowie, uznano potrzebę podwyższenia uchwałą Sejmu z d. 27 listopada 1890 r. utworzonego funduszu pożyczkowego dla działalności handlowej i przemysłowej Kółek rolniczych, dalej zaprowadzenia na wzór istniejących już praktycznych kursów handlowych dla kierowników sklepów przy bazarze Kółka rolniczego w Czernichowie, takich samych praktycznych kursów i w części wschodniej kraju, oraz zaprowadzenia instytucyi lustratorów handlowych. Posłowie przyrzekli poprzeć petycye, które zarząd główny wniesie do Sejmu, w celu uzyskania potrzebnych środków dla dalszej skutecznej pracy Towarzystwa Kółek rolniczych.

„Klub artystyczny", nowe Stowarzyszenie pod powyższem mianem, jak donosi *Słowo Polskie*, założyło grono lwowskich artystów malarzy. Celem głównym Stowarzyszenia: uzbieranie funduszu na zabezpieczenie bytu wdowom, sierotom po artystach i im samym, gdy starość pędzel lub dłuto z dłoni wytrąci. Celem dalszym: ułatwienie lwowskiemu Tow. przyjaciół sztuk pięknych wybudowania wreszcie raz własnego gmachu. Środkami do celu: urządzanie za wstępami wieczorków artystycznych *à la* sławne monachijskie *Narrenabende* i pobieranie opłaty za dekorowanie sal balowych, urządzanie żywych obrazów itd. Prezesem Stowarzyszenia wybrano jednogłośnie p. Władysława Łozińskiego.

Nowa fabryka wódek. Dnia 27 grudnia odbyło się w Rabie Wyżnej solenne poświęcenie nowej fabryki wódek zdrowotnych: jałowczaku, borówczanki i wiśniaku, założonej przez właściciela tego majątku pod firmą „Dr. Jan Zdun i Spółka". Aktu poświęcenia dokonał uroczyście wobec zaproszonych gości ks. kan. Kondolewicz, proboszcz ze Spytkowic *ad* Jordanów, i wskazał w swem przemówieniu na doniosłość tej fabryki, która przetwarzając surowy materyał na miejscu, przysparzać będzie zarobku okolicznej ludności, a z drugiej strony sprowadzać może gotowy grosz do kraju przez eksport oryginalnych i doskonałością swą odznaczających się wyrobów.

Właściciel fabryki dr. Jan Zdun znany jest z ruchliwości, energii i wysokiej inteligencyi, można w nim przeto pokładać nadzieję, że ten pierwszy zawiązek industryi w biednej okolicy górskiej zachęci go do dalszej pracy w celu stworzenia innych jeszcze gałęzi przemysłu, zwłaszcza rolniczego i leśnego, dla tych stron wielce pożądanego. Byłby to najlepszy środek wstrzymania ludności od chronicznych wędrówek do Węgier za zarobkiem, co z rozmaitych przyczyn niekorzystnie wpływa na usposobienie i moralność miejscowej klasy roboczej.

Krakowskie Tow. „Oświaty ludowej" założyło w grudniu 1895 r. siedm nowych czytelń ludowych, a to: w Witkowicach pow. Kraków, w Sporyszu pow. Żywiec, w Straconce pow. Biała, w Polance Wielkiej pow. Biała, w Muchaczu pow. Wadowice, w Alfredówce pow. Tarnobrzeg, w Majdanie Granicznym pow. Nadworna, — oraz zasiliło nowemi książkami biblioteczki następujących istniejących już czytelń ludowych: w Soninie pow. Łańcut, w Rochowie pow. Mielec, w Przyłęku pow. Kolbuszowa, w Buczkowie pow. Bochnia, w Chełmie pow. Myślenice, w Dolnej Wsi pow. Myślenice, w Ludźmierzu pow. Nowy Targ, w Kętach pow. Biała, w Jaworniku pow. Myślenice, — i użyło na ten cel: dla pierwszych 7 nowych czytelń dzieł 840 wartości 325 złr.- dla dalszych dziewięciu zasilonych czytelń dzieł 604 wartości 234 złr. razem przeto użyto 1.444 dzieł wartości 559 złr. Ogółem założyło Towarzystwo 658 czytelń.

Niepołomice, 7 stycznia. (Koresp. *N. Reformy*) (Dr. F. G.) W przeddzień otwarcia w Niepołomicach urzędu podatkowego odbyło się dnia 31 grudnia uroczyste poświęcenie przeznaczonego na ten urząd lokalu. Licznem zebraniem publiczność dowiodła, że pojmuje korzyści, jakie odnosi przez to, iż podatki będzie odtąd na miejscu składać rządowi. Każdemu nowemu urzędowi w małem miasteczku towarzyszy sympatya mieszkańców, to też dla zaznaczenia tej sympatyi komitet, na ten cel zawiązany, pomyślał o urządzeniu dnia 4 stycznia

zabawy z tańcami. W obszernych, wspaniale przybranych, a pustką kiedyindziej stojących salach królewskiego zamku łowieckiego zebrało się około 90 osób z Niepołomic i z okolicy, tudzież z Krakowa, Bochni i Wieliczki. Sędzia p. Szameit, około którego kupi się tu życie towarzyskie, stał na czele komitetu. Orkiestra salinarna z Bochni bardzo przyjemnie przygrywała tańczącym. Do mazura stanęły 32 pary. Wśród tańców zgotowali pp. burmistrzowie Wimmerowie niespodziankę uczestnikom zabawy. Oto około północy pownoszono do sal sąsiednich stoły, na których kosztem pp. Wimmerów podawano wspaniałą i obfitą kolacyę. — W czasie uczty zabrał pierwszy głos p. Wimmer i podniósł znaczenie nowego dla miasta urzędu, i określił stosunek urzędników do opodatkowanych i nawzajem, a życząc wzajemnego poszanowania, wzniósł toast w ręce poborcy p. Gadomskiego, który zapewnił, iż urzędnicy podatkowi przykre zazwyczaj obowiązki pełnić będą z uprzejmością względem stron opodatkowanych. Przemawiali następnie pp. Laguna, Braun i Barański. Zakończył dr. Góra toastem na cześć gości zamiejscowych, którzy przyczynili się do uświetnienia wieczoru, staropolskiem „kochajmy się". Zabawa przeciągnęła się do godziny 8 rano. Do ostatniej chwili nie strudzoną gospodynią zabawy była p. Borkowska, pełniąca przyjęte obowiązki z ujmującą uprzejmością.

Elektryczne oświetlenie zaprowadza u siebie Grzymałów. Gmina tamtejsza rozpoczęła układy w tej mierze z zarządem młyna parowego hr. Pininskiego, który już posiada motor i jest oświetlony elektrycznością. Tym sposobem Grzymałów będzie drugiem miastem w Galicyi, oświetlonem elektrycznością. Pierwszem jest już Przemyśl.

Tramwaj konny w Stanisławowie wkrótce zacznie się budować. Konsorcyum, złożone z adwokata dra E. Tilla, dyrektora lwowskiego tramwaju p. Schustra i adwokata stanisławowskiego dra Katzenellenbogena, otrzymało koncesyę do przedsięwzięcia robót przygotowawczych.

Poszukiwanie spadkobierców. Prokuratorya w Królestwie Polskiem zawiadamia w *Warsz. gub. wied.* (nr. 97) o wakującym spadku po Ewie z Miechowiczów Stankiewiczowej, zmarłej d. 25 listopada 1891 r., z nadmienieniem, że w razie niezgłoszenia się wylegitymowanych sukcesorów w ciągu 6 miesięcy, rzeczony spadek przejdzie na własność skarbu państwa.

Cesarz niemiecki i ks. Fryderyk Leopold. Wychodzący w Berlinie tygodnik *Die Welt* podaje z rzekomo wiarogodnego źródła następujące szczegóły o nieporozumieniu między cesarzem Wilhelmem a ks. Fryderykiem Leopoldem: Po nieszczęśliwym wypadku, jaki się wydarzył księżnie Fryderykowej Leopoldowej, gdy ślizgała się na jeziorze Griebnitz, cesarzowa doniosła, że zamierza odwiedzić księżnę na zamku Glienicke. Księżna jednakże położyła się do łóżka, chociaż jej zimna kąpiel nie zaszkodziła, i oświadczyła, że siostry swej nie przyjmie u siebie. Cesarzowa, rozgniewana tem postępowaniem, użaliła się cesarzowi, który z tego powodu zawezwał ks. Fryderyka Leopolda „w sprawie służbowej" do pałacu Nowego.

Książę dowiedział się dopiero po powrocie z Berlina o niestosownym kroku swej małżonki wobec cesarzowej. Gdy przybył do pałacu cesarskiego i konferował z cesarzem nad tem zajściem, przyszło do bardzo ostrej wymiany słów: książę obstawał przy zdaniu, że rozchodzi się o czysto domową sprawę prywatną, która z karnością wojskową nie ma nic do czynienia.

Po powrocie ks. Fryderyka Leopolda na zamek Glienicke, cesarz wysłał adjutanta przybocznego, pułkownika Kolla, do komendanta stacyjnego w Poczdamie, generał-majora Bülowa, z rozkazem, aby tenże udał się natychmiast na zamek księcia i oświadczył temuż, że cesarz przeznaczył mu 5 dni aresztu fortecznego, a potem areszt domowy. Dalej miał generał-major Bülow rozkaz odebrać księciu szpadę, którą adjutant musiał zanieść do pałacu Nowego, gdzie dotąd się znajduje, ponieważ areszt domowy jeszcze się nie skończył. Zarazem wzmocniono wartę zamkową w Glienicke, składającą się z 6 żołnierzy, o 1 porucznika, 1 podoficera i 15 szeregowców, którzy podczas aresztu fortecznego obsadzili wszystkie wejścia do zamku z nabitą bronią w ręku. Major Lanken z pierwszego pułku gwardyi pieszej otrzymał rozkaz zająć mieszkanie w pokojach księcia i pilnować, aby postępowano ściśle podług rozkazów cesarza. Między innemi był wydany także rozkaz, że po godzinie 8 wieczorem powinny być wszystkie światła w zamku pogaszone. Także księżnej nie było wolno podczas tych 5 dni opuszczać zamku. Po upływie aresztu, w czwartek, wycofano wzmocnioną wartę i także służba majora Lankena na zamku skończyła się. Aby słabie księcia przedstawić tę sprawę w niewinnem świetle, przybywali z pałacu Nowego kilka razy posłańcy, dowiadujący się o zdrowie księcia. Wzmocnienie warty tłómaczono tem, że w ostatnim czasie dopuszczono się w okolicy wielu kradzieży.

Ks. Fryderyk Leopold należał dawniej do pułku *Gardes-du-corps*. Książę rzadko kiedy występuje publicznie, a jeżeli ma zadosyć uczynić nakazanym mu przez cesarza obowiązkom reprezentacyjnym, czyni to w szorstki i charakterystyczny sposób. Obecnie ks. Fryderyk Leopold zajmuje stanowisko generał-majora i komendanta 4 brygady gwardyi pieszej. W najbliższym czasie odbyć się mające uroczystości dworskie wykażą, o ile krążące pogłoski są prawdziwe, lub też dadzą dowód pojednania się cesarza z jego kuzynem i szwagrem. Cesarz Wilhelm zganił podobno niejednokrotnie dalekie wycieczki księżnej na łyżwach.

Podarunki sułtana. Podarunki sułtana, które wręczył carowi nadzwyczajny poseł turecki Arif pasza, wystawiono w jednej z sal pałacu Aleksandra w Carskiem Siole. *Nowoje Wremia* zaznacza, że do podarunków należy także szafa dębowa artystycznej roboty, wyłożona kością słoniową i zawierająca różne przedziały, przeznaczone dla przechowania tytoniu i papierosów. W jednym z przedziałów znajdują się rozmaite cygarniczki z najpiękniejszego bursztynu, oraz złota, ślicznie cyzelowana i drogiemi brylantami wysadzana papierośnica. Obok szafy dębowej stoi stolik do palenia, przyozdobiony artystycznemi rysunkami rytowanemi, który spoczywa na trzech nogach srebrnych, unoszących płytę złotą. Na stoliku tym stoją trzy przyrządy do trzymania cygar, ozdobione brylantami, oraz kosztowny przyrząd do zapalania cygar i papierosów.

Głowa rozbójnika. Rząd serbski wyznaczył swego czasu nagrodę w ilości 6.000 franków na głowę osławionego hersztu hajduków w powiecie rudnickim, Tichomira Kuzmanowicza. Jeden z członków bandy, chcący tak łatwym sposobem się zbogacić, zabił we śnie swego dowódcę, i oderżnąwszy mu głowę, oddał ją w ręce władz.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 9 stycznia: „Le Fiacre 117", komedya w 3 aktach Al. A. Milland. (Występ p. Judic ze swoją trupą).

W piątek 10 stycznia: „Pojęcia pani Aubray", komedya w 4 aktach Al. Dumasa, syna. (Przedstawienie popularne).

W sobotę 11 stycznia: „Czy trzeba powiedzieć?" komedya w 3 aktach E. Labiche'a i Alf. Duru'a.

W niedzielę 12 stycznia o godz. 3 po południu: „Szklana góra", baśń w 3 aktach a 5 odsłonach Z. Sarneckiego, muzyka S. Bersona.

Wieczorem: „Czy trzeba powiedzieć?" komedya w 3 aktach E. Labiche'a i Alf. Duru'a.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 8 stycznia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	753·0 mm	749·2 mm	743·8 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—3°,0	—2°,8	—2°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 1	WSW 1	WSW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	91 %	94 %	81 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Dział ekonomiczny.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie zawiadamia niniejszem koła interesowane, iż z dniem 1-szym stycznia 1896 r. oddaje do publicznego użytku regestry firm protokołowanych i stowarzyszeń, znajdujących się w zachodniej Galicyi. Regestry te obejmują firmy zaprotokołowane w sądzie krajowym w Krakowie, oraz w sądach obwodowych w Tarnowie, Rzeszowie, Nowym Sączu, Jaśle, Wadowicach.

Regestry, zaopatrzone alfabetycznym indeksem kartkowym, przeglądać można codzień w lokalu Izby handlowej i przemysłowej, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 11 z rana do 2 po południu.

W Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w IV kwartale 1895 roku ogółem 403 wypadki. Zakład załatwił w tym czasie 276 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w IV kwartale r. z.:

Ascendentom 335 złr. 43 cent.; przemijająco niezdolnym do zarobkowania 5.822 złr. 17 ct.; stale niezdolnym do zarobkowania 12.804 złr. 78 ct.; wdowom 2.210 złr. 85 cent.; sierotom 3.687 złr. 61 ct.

Tytułem odprawy wypłacił wdowom 705 złr. 60 ct.; tytułem kosztów pogrzebu 365 złr. — a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 3.167 złr. 31 ct. — Wypłacono nadto wartość kapitałową rent 592 złr. 30 ct. — Razem 29.691 złr. 5 ct. — Ogółem wypłacił Zakład w ciągu 1895 roku 102.420 złr. 52½ ct. — Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło w tym czasie tytułem premii ogółem 121.717 złr. 67 ct.

Polski dom eksportowy i importowy w Hamburgu założył p. T. Filipowicz, rodak nasz, kupiec, znany z wygłoszonych niedawno we Lwowie i Poznaniu odczytów o zbycie wyrobów przemysłu naszego za granicą. Celem tego domu będzie pośredniczenie w wywozie wytworów krajowych i w przywozie zagranicznych do kraju. Dom p. Filipowicza oddać może polskiemu przemysłowi i handlowi wielkie usługi, zwłaszcza, jeśli wytworzy się przy nim stała wystawa próbek przemysłu i gospodarstwa polskiego.

Z targów zbożowych. — Kraków, 7 stycznia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 7·25 do 7·70. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od 6·30 do 6·80. Żyto węgierskie od 7·25 do 7·35. Jęczmień od 5·50 do 6·35. Owies z opłatą akcyzową od 5·60 do 6·20. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 3·20. Słoma od —·— do 3·—. Koniczyna na paszę od —·— do 4·—. Ziemniaki za hektolitr od 1·60 do 2·—. Jaja za kopę od 1·70 do 1·90. Masło za garniec od 3·50 do 4·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od 5·50 do 6·20. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 7 b. m. przypędzono 2324 węgierskich. 1416 galicyjskich, 398 bukowińskich, 616 niemieckich, razem 4754 wołów. Płacono za cetnar metryczny wagi rzeźnej wołów opasowych węgierskich wyborowych od 39 do 41 złr., średnich od 33 do 37 złr., poślednich od 28 do 30 złr., galicyjskich wołów opasowych wyborowych od 36 do 37 złr., średnich od 33 do 35 złr., poślednich od 28 do 32 złr., niemieckich wołów opasowych wyborowych od 41 do 42 złr., średnich od 35 do 39 złr., poślednich od 30 do 34 złr. Byki i krowy płacono po 22 do 34 złr. za cetnar metryczny wagi żywego zwierzęcia.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Na wczorajszy targ (7 b. m.) zapowiedziano 8333 a przypędzono 8089 świń. Z tego było 3123 świnek i 4966 węgierskich świń tucznych. Płacono za kilogram żywego zwierzęcia: wyborowe po 47½ ct. do 48½ ct., wyjątkowo po 49 ct., średnie po 43 ct. do 45 ct., lekkie po 38 ct. do 42 ct., świnki po 32 ct. do 42 ct.

Ostatnie wiadomości.

Z powodu otwarcia Sejmu Istryi, które, jak wiadomo, dziś miało nastąpić, donoszą do *Neue Fr. Presse* z Porec (Parenzo): Namiestnik Rinaldini przybył tutaj i będzie w Sejmie przez całą sesyę osobiście rząd reprezentował tak, że zastępca rządu, starosta Fabiani, będzie odgrywał rolę podrzędną. Rząd wielką wagę przypisuje temu, aby w obradach Sejmu oba języki miały równouprawnienie. W kołach włoskich mówią nawet, — że rząd zamierza swoje przedłożenia wnosić nietylko we włoskim, ale także w chorwackim języku. Włoska większość zamierza natomiast już wtedy, gdyby powitanie Sejmu przez namiestnika nastąpiło w obu językach, zaprotestować przeciw temu i uchwalić rezolucyę, orzekającą, że język włoski jest wyłącznie językiem urzędowym Sejmu. Po uchwaleniu takiej rezolucyi mniejszość słowiańska opuści Sejm.

Picolo, wychodzący w Tryjeście, donosi o usiłowaniach stworzenia *modus vivendi* na tej podstawie, aby słowiańskim posłom dozwolić czynienia wniosków i interpelacyj w języku chorwackim. Wnioski te i interpelacye tłómaczyłoby prezydyum na język włoski i w tym języku odpowiadanoby na interpelacye. Jednakowoż włoska większość nawet na tak drobne ustępstwo zgodzić się nie chce i uchwaliła przy każdej sposobności akcentować włoski (?) charakter Sejmu.

Sesya Sejmu istryjskiego nie zapowiada się zatem wcale spokojnie, a szowinizm włoski, depcący prawa przeważnej większości mieszkańców, może doprowadzić do poważnych starć.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Wiedeń, 8 stycznia. *Wiener Ztg* ogłasza patent cesarski, zwołujący sejm Dalmacyi na 29 stycznia br., następnie ustawę o kontyngencie rekrutów na r. 1896 i ustawę o zakupnie gruntów pod budowę seminaryum naucz. żeńskiego we Lwowie, pod III gimnazyum i pod gimnazyum św. Anny w Krakowie.

Paryż, 8 stycznia. Aresztowany w sprawie Lebaudy'ego de Cesti był nietylko agentem wyborczym Constansa, ale również kierownikiem agitacyi wyborczej na rzecz kandydatury Drumonta do Izby deputowanych.

Wspólnik Cesti'ego Balenzi, u którego Lebaudy deponował znaczną ilość swych papierów wartościowych, umknął z Paryża, sprzeniewierzywszy kilka milionów. Wydano rozkaz aresztowania go.

Wczoraj przesłuchano pannę Marsy z Komedyi Francuskiej i dwóch braci Lebaudy.

W sprawie „listy przekupionych" przesłuchano wczoraj Drumonta, który dopomógł Vitrac'owi do ucieczki. Drumont zaprzecza, iżby dał Vitracowi „listę przekupionych".

Paryż, 8 stycznia. W Carmaux były poprzedniej nocy rozruchy robotnicze z powodu, że sąd polubowny, do którego należeli Jaurès, Millerand, Gérault-Richard i Viviani, zdecydował, iż robotnicza fabryka szkła ma być zbudowana nie w Carmaux, lecz w Albi. Pomiędzy robotnikami panuje wielkie wzburzenie; część robotników domaga się nawet, żeby Jaures złożył mandat deputowanego i zarzuca zdradę Gérault-Richard'owi.

Carmaux, 8 stycznia. Deputowani socyalistyczni wybrani sędziami polubownymi, uchwalili założyć w Albi hutę szklanną dla robotników tego zawodu.

Uchwała ta dała powód do burzliwych demonstracyj, protestujących przeciw deputowanym socyalistycznym. Rada miejska miasta Carmaux podała się do dymisyi.

Petersburg, 8 stycznia. Według słów *Grażdanina*, gubernatorem liflandzkim ma być mianowany p. Miasojedow, znany z prac swoich na polu sądownictwa.

Petersburg, 8 stycznia. W dniu wczorajszym zakończył życie znany artysta Gorbunow. Koszta pogrzebu przyjęła na siebie dyrekcya teatrów cesarskich.

Petersburg, 8 stycznia. Dzienniki zwracają uwagę, że ogłoszone rozporządzenie do ministra spraw wewnętrznych, dotyczące zrewidowania przepisów co do wydalania drogą administracyjną, obejmuje także polecenie zmienienia i dopełnienia w punkcie 4 art. 959 prawa o stanach, dotyczącym prawa żydów osiedlania się w pasie ich zamieszkiwania, poza obrębem miast i miasteczek.

Petersburg, 8 stycznia. Według preliminarza budżetowego, dochód z kolei skarbowych na rok bieżący jest obliczony na 40 milionów, czyli wyższy, niż w roku ubiegłym.

Petersburg, 8 stycznia. Jak donosi *Pet. Listok*, w tych dniach spodziewany jest przyjazd do Petersburga generał-gubernatora warszawskiego, ks. Szuwałowa.

Londyn, 8 stycznia. Z Johannesburga donoszą *Standard'owi* telegraficznie pod datą 3 b. m., w południe:

Większa część ludności przeszła od rewolucyonistów do rządu. Kobiety i dzieci opuszczają miasto nawet na wozach od węgli. Na stacyi kolei żelaznej dzieją się sceny nie do opisania. Miasto jest spokojne.

Depesza z Pretoryi donosi pod datą 6 b. m.: Sekretarzowi nadkomisarza dozwolono odwiedzić rannych w Krügersdopie. Sir Herkales Robinson nie otrzymał jednakże dotąd pozwolenia na rozmowę z Jamesonem i z innymi niewolnikami.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 8 stycznia. Minister Perczel powrócił wczoraj po południu do Budapesztu, bar. Banffy odjechał tam wczoraj wieczór, a ministrowie Lukacs i Daniel dziś rano.

Wiedeń, 8 stycznia. Tutejszy wicegeneralny konsul Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, Otto Maass, umarł wczoraj rano.

Linc, 8 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu krajowego zgłosił dr. Bahr i tow. wniosek zmiany ordynacyi wyborczej do Sejmu w odnośnym projekcie ustawy, z umotywowaniem, że uchwalona w roku 1890 zmiana nie jest dostateczną i że zachodzi konieczność interpretacyi autentycznej wątpliwych postanowień odnośnej ustawy krajowej. Przedewszystkiem nie prędzej powinny być rozpoczęte wybory nowe, aż wyborcom z kuryi gmin wiejskich przyznane będzie bezpośrednie prawo wyborcze, jak niemniej osobom, które płacą bezpośredni lub pośredni podatek niżej 5 złr. — Wniosek przekazano komisyi. W końcu załatwiono preliminarz funduszu pożyczki krajowej, oraz mniejsze sprawozdania.

Przyszłe posiedzenie w czwartek.

Opawa, 8 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu krajowego, któremu przewodniczył kardynał Kopp, umotywował pos. Stratil swój wniosek, dotyczący przypisania pensyj nauczycielskich do krajowego funduszu szkolnego i zaprowadzenia systemu klas personalnych. Następnie odbyło się pierwsze czytanie wniosku Hruby'ego, dotyczącego postępowania w sprawie ugody z Węgrami. Hruby wywodził w dłuższej przemowie, że zachodzi konieczność energicznego zachowania się w tej kwestyi i ewentualnego wymówienia ugody cłowej z Węgrami. Wniosek przekazano komisyi finansowej.

Pos. Türk omawiał swój wniosek o zaprowadzenie bezpośrednich wyborów z kuryi gmin wiejskich.

Żywa dyskusya toczyła się nad wnioskiem Wydziału krajowego, dotyczącym zapomogi, celem sadzenia wikliny w dorzeczu Wisły. Po przemówieniu kilku posłów odroczono ciąg dalszy dyskusyi na czwartek.

Berlin, 8-go stycznia. Cesarz przyjął u siebie kanclerza, oraz dyrektora wydziału dla kolonij, celem wysłuchania raportu.

Berlin, 8 stycznia. *Biuro Wolffa* donosi: Wiadomość *Timesa*, jakoby sekretarz stanu Leyds starał się o przesiedlenie 5000 w wojskowej służbie wyćwiczonych kolonistów niemieckich do rzeczypospolitej południowo-afrykańskiej, jest całkiem zmyśloną.

Poczdam, 8-go stycznia. Przed cesarską Izbą karną rozpoczął się proces przeciw asesorowi Wehlau'owi. Oskarżonemu zarzucają, że jako wicekanclerz Kamerunu wymusił zeznania za pomocą środków gwałtownych, dalej, że zastosował karę chłosty nietylko w sprawach karnych, lecz także w sprawach cywilnych, i że przekroczył wogóle prawa, z urzędu mu nadane.

Paryż, 8 stycznia. Rada ministrów uchwaliła zezwolić na wybudowanie meczetu w Paryżu ze względu na nadzwyczajny interes, który łączy się z tem dziełem.

Madryt, 8 stycznia. Depesza dziennika *Imparcial* donosi z Hawany: Powstańcy maszerują dalej; większe oddziały powstańców wkroczyły do prowincyi Pinar del Rio i dotarły aż do miejscowości Cabairas i Selva Agna, które zrabowali i podpalili. Inna depesza tegoż dziennika donosi, że powstańcy zajęli miejscowość Alquizar i wysadzili kościół tamtejszy dynamitem w powietrze.

Madryt, 8 stycznia. Dymisya marszałka Martineza Camposa nie doszła dotąd do rąk ministra wojny.

Madryt, 8 stycznia. Podług dzienników londyńskich, marszałek Martinez Campos pobił na Kubie powstańców pod Hawaną. Powstańcy ponieśli wielkie straty. Łódź kanonierska „Arvilla" stoczyła potyczkę morską z powstańcami, przyczem zdobyła 4 okręty powstańcze.

Londyn, 8 stycznia. Ambasador niemiecki hr. Hatzfeldt odwiedził wczoraj lorda Salisbury'ego. Urzędowy komunikat opiewa: Ponieważ nie zawiadomiono rządu angielskiego urzędownie o telegramie cesarza niemieckiego do prezydenta Krügera, lord Salisbury nie miał powodu zajmować się tą sprawą. Dalej w komunikacie oświadczono z powodu pogłoski, obiegającej wczoraj przed południem na giełdzie, że tutejszemu ministerstwu spraw zagranicznych nic nie jest wiadomem o rzekomem odwołaniu hr. Hatzfeldt'a z Londynu.

Ambasador francuski miał zaraz po hr. Hatzfeldzie posłuchanie u lorda Salisbury'ego.

Londyn, 8 stycznia. Ministerstwo spraw kolonialnych otrzymało z Pretoryi depeszę gubernatora Kaplandu, w której tenże donosi, że wezwał w imieniu królowej angielskiej władze towarzystwa południowo-afrykańskiego w Buluwayo, aby wydały zapas amunicyi wysłanemu w tym celu oficerowi i że wydał zlecenie władzom cywilnym, aby wezwały obywateli do utrzymania porządku i spokoju. Rozkazy te wypełniono ściśle.

Londyn, 8 stycznia. Ministerstwo kolonij otrzymało depeszę z Pretoryi, w której Robinson donosi, że komitet dla przeprowadzenia reform w Johannesburgu zawiadomił go o postanowieniu swoim, że zadosyćuczyni żądaniu rządu transvaalskiego i złoży broń. Ludność Johannesburga oddaje się bezwarunkowo w ręce Robinsona, ufając mu, że starać się będzie, żeby zachowała przsługujące jej prawa.

Londyn, 8 stycznia. *Times* donosi, że wydano rozkaz natychmiastowego uformowania „latającej eskadry", składającej się z dwóch statków wojennych i czterech krzyżowców. Nowa eskadra służyć ma albo na wzmocnienie innej eskadry, albo utworzyć osobną siłę zbrojną na morzu. Podobno uchwalono tę eskadrę wysłać do zatoki Delagoa.

Daily Telegraf donosi: Rząd uchwalił jak najspieszniej wysłać kawaleryę i piechotę na wzmocnienie siły zbrojnej do Capstadt.

Jeden pułk, wysłany z Indyj do Anglii, po drodze wylądował w Capstadt i tam pozostał.

Wysłano jeden krzyżowiec do zatoki Delagoa.

Londyn, 8 stycznia. *Times* pisze w wstępnym artykule, że tworzenie nowej eskadry oznacza tylko wzmocnienie floty angielskiej z powodu niewyraźnych jeszcze niebezpieczeństw, zagrażających obecnie pokojowi Europy i pomyślności państwa wielko-brytańskiego. Dziennik zwraca uwagę na to, że już kilka okrętów otrzymało rozkaz odpłynięcia do zatoki Delagoa, gdyż trzeba być przygotowanym na wypadek ewentualnych niespodzianek.

Co do wylądowania marynarzy niemieckich w porcie Laurenco Marquez, celem udania się do Transvaalu, zaznacza *Times*, że byłoby to gorszym aktem korsarstwa, niż wyprawa Jamesona, gdyż pochodziłby ten czyn od rządu prawnego.

Times dodaje jeszcze, że jakkolwiek nie jest nieprawdopodobnem, że Portugalia wezwaną została, aby przyłączyła się do takiego aktu nielojalności względem zaprzyjaźnionej Anglii, to przecież istnieje ważna podstawa do podejrzeń, że Niemcy już od jakiegoś czasu skrycie przygotowują zamach na Anglią i że Transvaal wybrany został z rozmysłem, jako miejsce, gdzie zamach miano wykonać.

Ta teorya wyjaśnia w zupełności upór, z jakim Boerzy odmawiali żądaniom choćby najskromniejszych praw dla „*uitlanderów*".

Artykuł *Timesa* kończy się uwagą, że świat nie uważa błędu Anglii za usprawiedliwienie cesarza niemieckiego, który wedle upodobania targa traktaty.

Petersburg, 8 stycznia. *Agencya rosyjska* donosi, że ambasador niemiecki ks. Radolin powrócił w niedzielę z własnoręcznym listem cesarza Wilhelma i w poniedziałek miał się udać do Carskiego Sioła.

Konstantynopol, 8 stycznia. Podług najnowszych sprawozdań, powstańcy w Zeitun zebrali zapasy żywności na kilka miesięcy, mając także dostateczny zapas amunicyi. Trudności sprawia tylko utrzymanie chroniących się do nich przed Turkami chrześcijan. Usposobienie ludności zeituńskiej jest wojownicze, a powstańcy postanowili poddać się tylko po przyznaniu im pewnych przywilejów. Zdaje się, że interwencya napotka skutkiem tego na trudności. W ostatnich dniach nastąpiły w ościennych dolinach kilkakrotne starcia. Śnieg głęboki sprawia, że zadanie Turków, jako strony atakującej jest nader trudne, zwłaszcza że dostarczana dla wojska żywność nie odpowiada potrzebom.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 8 stycznia 1896.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	99	90
Zjednoczony dług w srebrze	100	50
Austryacka renta złota	121	90
4% austryacka renta (marcowa)	99	90
4% węgierska renta złota	121	85
4% węgierska renta koron.	98	95
Akcye banku austro-węgierskiego	1004	—
Akcye kredytowe	359	25
Londyn	121	45
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	35
20 marek	11	85
20-frankówki za sztukę	9	61½
Banknoty włoskie	44	15
Dukaty austryackie	5	70

Wiedeń, 8 stycznia. Ruble 128·50. Cena natty 16·60. Spirytus gotowy 14·90. Żyto na wiosnę 6·60. Pszenica na wiosnę 7·27. Owies na wiosnę 6·41.

Wiedeń, 8 stycznia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 96·75; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·—; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·—; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·25; Akcye Karola Ludwika 218·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 291·—; Losy z 1854 na 250 złr. 144·— losy z 1860 na 500 złr. 147·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 156·—; losy z r. 1864 za 100 złr. 192·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 359·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 382·—; Länderbank na 200 złr. 238·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1004.

Berlin, d. 8 stycznia. Godzina 3 minut 15 po poł. Austryackie kredyty 224·— mrk. Austryacka złota renta 102·90 mrk. Austryacka srebrna renta 100·20 mrk. Węgierska złota renta 102·90 mrk. Węgierska renta koronowa 98·90 mrk. Austryackie banknoty 168·25 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·40 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·90 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Zawiadomienie. Niniejszem oświadczamy, iż z d. 4 stycznia b. r. prawa nasze, jako współwłaścicieli „Dziennika Porannego" w Krakowie, sprzedaliśmy panu Stanisławowi Gurgulowi, który obecnie sam jest właścicielem tegoż pisma i wszelkie zobowiązania, z tego wydawnictwa wypływające, przyjął na siebie, a temsamem my niżej podpisani z „Dziennikiem Porannym" nic wspólnego nie mamy. *Stanisław Cyrankiewicz. Zygmunt Mikołajski*, byli współwłaściciele „Dziennika Porannego". 175 2 3

Oświadczam niniejszem, że prócz zobowiązań moich, wynikających z poręczeń dla osób trzecich w **instytucyach bankowych**, żadnych weksli w prywatnym obiegu będących płacić nie będę.

Kraków, d. 7 stycznia 1896.

182 **Dr. Henryk Jordan.**

Nadzwyczajny dodatek do Nr. 6-go Nowej Reformy.

Rocznik I. Kraków, 1. Stycznia 1896. Nr. 1.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi na początku każdego miesiąca.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 3 złr. w. a. — półrocznie 1 złr. 50 ct. — z przesyłką pocztową rocznie 3 złr. 40 ct. — półrocznie 1 złr. 70 ct.
Za granicą: rocznie 8 franków, 6 marek, 3 ruble.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 15 złr. przyjmuje Administracya.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Szewska l. 27. — Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

„Krytyka jest to coś, co umie czytać i drugich czytać uczy“, powiedział Saint-Beuve i w tem krótkiem, a dowcipnem zdaniu, zamknął definicyę krytyki, a jednocześnie wykazał i wielkie jej posłannictwo. „Umieć czytać“, to znaczy być dobrze przygotowanym do czytania, zrozumieć myśl dzieła, oznaczyć stopień zdolności autora, odróżnić fałsz od prawdy w jego rozumowaniach i przytoczonych przez niego faktach, odnaleźć w książce piękno lub brzydotę, odczuć zalety i wady jej układu, stylu i języka, oddzielić wreszcie to, co w niej jest oryginalnem, od tego, co jest naśladownictwem, zbadać, co jest własnym wytworem studyów i myśli autora, a co kompilacyą, powstałą ze strzępków cudzej pracy umysłowej. Zadanie wielkie i trudne, a kto go dokona i owoc swej „umiejętności czytania“ przeleje na papier, ten nietylko, jak mówi Saint-Beuve, „uczy czytać drugich“, ale często uczy ich i... pisać. Krytycy odpowiadający powyższym warunkom są nauczycielami, a zarazem przewodnikami dla warstw czytających w olbrzymim labiryncie literatury. Praca ich jest twórczą, stanowi samoistną i równie dobrą, jak inne, gałąź literatury.

A jednak jak często daje się słyszeć zdanie: „łatwiej krytykować niż napisać“. Wypływa ono już to z niezastanowienia się, z niezrozumienia potrzeby krytyki, już to z braku wiadomości o jej celu i zadaniu, z lekkomyślnego traktowania umysłowej pracy ludzi na niwie jej pracujących — najczęściej jednak wypływa z winy samej krytyki, a raczej tego, co się pod jej miano podszywa. Niema bowiem można drugiego w naszym języku wyrazu, któregoby tak często używano i nadużywano jak wyraz krytyka i to przy równoczesnem nietylko złem jego zrozumieniu, ale zupełnem przekręcaniu znaczenia.

Krytyka literacka u nas, z wyjątkiem kilku poważniejszych pism peryodycznych, ma zaledwie kącik petitowy w przeważnej liczbie tygodników, a przygodny przytułek po kronice w pismach codziennych, w razie jeżeli między kroniką a telegramami pozostaje jeszcze nieco miejsca do zapełnienia. Pisanie „krytyki“ poleca się zwykle młodym adeptom sztuki dziennikarskiej, którym wszystko jedno, czy napisać ocenę poezyi lub powieści, studyum historycznego lub ekonomicznego, bo to wszystko książka. Trzeba zaś dodać, że wymaga się od nich napisania krytyki prawie wyłącznie wtedy, gdy autor jest zbliżony do grona redakcyi stosunkami lub przekonaniami, albo gdy na jego pozyskaniu do orszaku przyjaciół pisma, redaktorom szczególnie zależy. Stąd często reklamowane forsownie ramoty rozchodzą się w znacznej liczbie między czytającą publicznością, a książki poważne pokrywa kurz na półkach księgarskich.

Pisma poważniejsze większą na dział krytyki zwracają uwagę, nawet starają się o zawodowych recenzentów, ale niemogąc podawać sprawozdań ze wszystkich działów, które reprezentują i ze wszystkich do tych działów należących publikacyj, podają ułamki ruchu literackiego i naukowego. Nie są też nawet poważne, a nieraz nad miarę obszerne sprawozdania, wolne od usterek, a w pierwszym rzędzie od subjektywności, od sympatyi i antypatyi do autorów.

Ażeby wyprowadzić naszą krytykę z błędnego koła zdawkowych pochwał i nagan, należałoby stworzyć organ, poświęcony poważnej, przedmiotowej, wyczerpującej krytyce, któryby się starał być zarazem zwierciadłem całego bieżącego ruchu literackiego, tak pożądanem dla współczesnych, a w większej jeszcze mierze dla historyków literatury. Ale stworzenie takiego organu na wielką skalę, w tych wyjątkowych warunkach, w jakich się nasze społeczeństwo znajduje, jest dzisiaj jeszcze niepodobnem do urzeczywistnienia, pomijając nawet kwestyę znacznych kosztów, jakichby rzecz ta wymagała.

Czy jednak nie mogąc odrazu stworzyć organu odpowiadającego wysokim wymaganiom, nie należałoby się starać o powołanie do życia pisma, choć w części mogącego zaradzić odczuwanej potrzebie— oto pytanie jakie sobie zadali założyciele *Przeglądu literackiego*. A odpowiedzią na to pytanie jest... *Przegląd literacki*.

Zadanie jego skromne. Nie ma zamiaru rwać się ku wyżynom krytyki, nie czuje się w możności objąć całego ogromu bieżącej literatury, ale chce być w pierwszym rzędzie informatorem publiczności, chce być pośrednikiem pomiędzy nią, a literatami i wydawcami. Czytelnicy znajdą w nim przeważnie krótkie, treściwe i sumienne sprawozdania z wychodzących dzieł i broszur. Dowiedzą się, co one zawierają, które z nich wyszczególniają się wyczerpaniem przedmiotu, metodą, artystyczną formą, nowymi poglądami. W ten sposób będzie *Przegląd* chronił czytających od marnowania grosza i czasu na rzeczy bez wartości, a będzie ich nakłaniał do czytania i popierania utworów prawdziwie wzbogacających skarbiec naszej literatury pięknej i naukowej.

Prócz tego *Przegląd* pragnie w osobnych artykułach zaznajamiać czytelników swoich z ogólnym rozwojem literatury polskiej i obcej, z panującymi w nich prądami literackimi i naukowymi.

Ponieważ wielka ilość czasopism nie pozwala nietylko miłośnikom literatury, ale nawet zawodowym literatom, zdać sobie sprawy z całego ruchu publicystyczno-literackiego, wskutek czego uchodzą ich uwagi nawet artykuły i utwory najbliżej ich obchodzące, przeto *Przegląd* będzie podawał o ile możności staranną i wyczerpującą bibliografię literacką czasopism i dzienników, dodając nawet czasem krótką treść niektórych artykułów w prasie peryodycznej umieszczonych. Tak w tej bibliografii, jak w sprawozdaniach i artykułach literackich uwzględnione także będą literatury słowiańskie, tak mało u nas dotychczas znane, a zasługujące na to, abyśmy się niemi szerzej zajmowali.

Wreszcie poświęci *Przegląd* osobne rubryki sprawozdaniom z nowych utworów dramatycznych, przedstawianych na scenach polskich i wiadomościom literackim i dziennikarskim.

Takiem jest skromne zadanie *Przeglądu*, któremu według sił i możności będzie się starał odpowiedzieć. Założyciele dają mu swoją bezinteresowną pracę, spodziewając się, iż miłośnicy literatury ocenią ich dobrą wolę i ocenie tej dadzą wyraz przez popieranie pisma, którego jedynym celem: służba literaturze ojczystej.

Redakcya.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

—o—

Wiktor Gomulicki. *Nowe pieśni*. Petersburg. Nakład K. Grendyszyńskiego. 1896. Str. 309.

Muza Gomulickiego z szarego tła naszej współczesnej poezyi wyróżnia się pogodnym rumieńcem i świadczy wyraźnie, że poecie ten świat nie przedstawia się tak rozpaczliwie, jak innym jego kolegom po lutni. Jestto największy optymista pomiędzy współczesnymi poetami; dusza jego otwiera się chętnie dla wszystkiego, co jasne, żywe, miłe, spokojne, powabne w życiu, wyławia te blaski i promyki i tka z nich wdzięczną, lekką, jasną siatkę strof i rymów. A jeśli spotka się z ciemnemi stronami życia, z jego dręczącemi zagadnieniami—bo jakże to się z niemi nie spotkać—to albo nie dostrzeże całej ich grozy, albo mijając je spoważnieje tylko na chwilę, jak ktoś, co jadąc na ślubną ucztę spotkał się z pogrzebem na drodze i radby coprędzej zapomnieć o tem spotkaniu, albo—co jej największy zaszczyt przynosi—staje naprzeciw nich śmiało, rzuca im rękawicę i w szczególnym nastroju swoim znajduje oręż do rozprawienia się z niemi.

Zejdźmy do szczegółów. Już w samej przegrywce do „Nowych pieśni“ p. t. „*Śpiewaj*“ słyszymy strunę optymistyczną. Co prawda, w optymizmie tym jest trochę pretensjonalności: poeta nazywa swoją poezyę „pieśnią anielską“ i skarży się, że nie ma komu śpiewać. Na to mu odpowiada głos jakiś, zapewne głos wewnętrzny, aby nie dbał o słuchaczy, a śpiewał wieczności, naśladując w tem ocean, który dla niej tylko „wybrzmiewa“ swe pieśni, albo słońce, które nie dba „kędy blaski jego padną“. Powtarzam, jest w tem trochę pretensjonalności, ale spytajmy, co ma śpiewać poeta?

Gdy z drzew umarłych jesień strąca liście,
Śpiewaj o czarach nieśmiertelnej wiosny;
Gdy z pól cmentarnych chór płynie żałosny,
Śpiewaj o lecie, co trwa wiekuiście.

A więc poeta zapowiada pieśń wiary i nadziei. Zapowiedź ta odnosi się przedewszystkiem do pierwszego działu wierszy któremu poeta nadał imię *Wzloty*. Już w przegrywce wyznaje wiarę w ducha, który „nie zna „świtu i nie zna zachodu, który był, jest i będzie, choć „mu tłumy zaślepione przeczą“. W wierszu „*Prawda w poezyi*“ w duchu czysto-romantycznym wynosi uczucie nad rozum, poezyę nad wiedzę, jako tę, która „wśród zgiełku życia, v wypadków rozterce“, sama jedna umie „wyśledzić myśl bożą“. W wierszu „*Wszechmoc człowieka*“ idealizm i optymizm poety objawiają się najsilniej i najharmonijniej:

Człowieku! Większą ci dano moc,
Niż ją twój rozum ogarnia!
Złudzeniem tylko: smutek i noc—
Niewola i męczarnia.
W twej duszy wszechświat się cały mieści

A kształty ziemskie są jej odbiciem;
Z niej twe radości płyną i boleści
I wszystko, co zowiesz życiem.

Ale choć złe na świecie jest złudzeniem, poeta nie każe rąk zakładać i wydzwania energiczną *Pobudkę* do czynu i do walki ze złem: z ciemnotą, nędzą, chorobą, złością. Bronią w tej walce ma być pióro, skalpel i krzyż. Jestto *Oda do młodości*, ściągnięta z wyżyn olimpijskich i przerobiona na zamaszystą piosenkę. „*Zestrzelmy myśli w jedno ognisko — I w jedno ognisko duchy*“ brzmi tutaj w taki sposób:

Wszyscy, ilu nas w świecie,
Huf złóżmy z dusz i ciał,
A wroga huf ten zgniecie
Bez mieczów, spis i dział!

Ale poeta wie, że nie wszyscy, nawet którzyby chcieli, zdolni są stanąć w szeregu na głos jego pobudki, bo im „znękana dusza i zemdlone ciało“ na to nie pozwala. Dla tych obmyśla bezpieczne schronienie, ciszę kościelną, którą z wielkim wdziękiem maluje w wierszu p. t. *W katedrze*. Pomimo niektórych reminiscencyj z Petrarki i Mickiewicza, wiersz ten dzięki głównemu swemu pomysłowi należy do najbardziej oryginalnych dla tego przytoczę pierwsze dwie jego strofy:

Pod gotyckiemi żebrami sklepienia
Siedzisz jak Jonasz w łonie wielkiej ryby,
I tylko echo ulicznego wrzenia
I brzęk trącanej ptasiem skrzydłem szyby
Mówią ci jeszcze o męce istnienia.
Zresztą tak cicho i nieba tak blizko,
Że się już duchem wydajesz sam sobie...
O zbawczy porcie! O święte schronisko
Dla dusz zmęczonych i dla dusz w żałobie
W przejściu pomiędzy trumną a kołyską.

Po *Wzlotach* następuje szereg liryków, którym poeta dał wspólny tytuł *Przy słońcu*, a w których śpiewa dwa najpiękniejsze kwiaty życia ludzkiego: miłość i wiosnę. Tytuł *Przy słońcu* jest dobrze dobrany i mógłby objąć całą poezyę Gomulickiego, która cała jest dobrze słońcem ogrzana. Opiewając wiosnę, słońce i miłość, poeta jest w swoim żywiole, czuje się zupełnie w domu, u siebie. Wiosna, to nic innego tylko miłość słońca ku ziemi, i to miłość zmysłowa.

Uścisk jego aż boli,
A w pocałunku żar,
Gdy ramieniem okoli
Drżące z rozkoszy łono
W żyłach zakipi war
Falą szaloną.

Miłość ludzka u Gomulickiego podobna do słonecznej. Nie ma w niej nic z owej „anielskości“, zapowiadanej w przegrywce, jestto tylko wykwit krwi gorącej, a jak w *Upojeniu*, jestto elementarna burza zmysłów z wielką siłą przedstawiona. W wierszu p. t. *Miłość kobiety*, poeta stara się lirę na ton „anielski“ nastroić, ale trzeba przyznać, że ten wzlot nie bardzo mu się udaje i że liryzm jego zamienia się w tym wierszu w ciężką dydaktykę.

Trzeci dział zbiorku nosi tytuł *Obrazy i zarysy*, a składa się z bardzo różnych tematów. Najwięcej miejsca zajmują obrazki liryczne z ulicznego życia Warszawy (Strofy uliczne) i z życia miasteczka, zapewne rodzinnego miasteczka poety. Czuje on, że stolica ze swoim płytkim, ale wartkim i drażniącym ruchem ulicznym nie sprzyja „wzlotom“ poetycznym, że trudno wśród „mgły brudnej“, w której „gaz połyska oczami żółtemi“ „znaleźć drogę do nieba“, ale optymista potrafi się ze wszystkiem pogodzić i łatwo się daje ująć syrenie.

O miasto! masz ty upojenia,
Jakich nie dają wiejskie wczasy—
Gdy się ulica rozpłomienia
I wśród namiętnych rozmów wrzenia
Szumią koronki i atłasy.

W obrazach miasteczkowych poeta cofa się pamięcią do błogich chwil dzieciństwa. Najwięcej tu rzewności, która wogóle nie stanowi wybitnej cechy poezyi Gomulickiego. Bardzo ładnym i pełnym prostoty jest wiersz „*Moja rzeka*“:

Nad błękitną moją Narwią
Najpiękniej się łąki barwią,
Najmiłośniej szumią drzewa
I najmilej słowik śpiewa.

Dział wierszy, objętych ogólną nazwą „*Pod ciosem*“, a po części i następny „*Z rozmyślań*“, skupia w sobie to, co jest cieniem na widnokręgu muzy Gomulickiego. Ale ciemne strony życia, ciemne zagadki bytu, stanowczo nie są tematem odpowiednim dla tej słonecznej muzy. Refleksya Gomulickiego zwykle nie jest głęboką i nie zbyt oryginalną, smutek nieraz wypowiedziany z pewnym manieryzmem, jak n. p. w wierszu „*Pod ciosem*“, gdzie każda strofa kończy się podwójnym wykrzyknikiem (Lesie, lesie! Rzeko, rzeko! Góro, góro! i t. d.). Zresztą i wśród tych cieniów i nawet wtedy, gdy poeta stacza się na dno przepaści, optymizm, albo innemi słowy energia ducha, niczem niedającego się zrazić, nie opuszcza go i pozwala otrząsnąć się z rozpaczy. Oto świadectwo w krótkim, pełnym energii wierszu: „*Staczać się w przepaść*“.

Staczać się w przepaść; liczyć ślizkie stopnie
Od cichych smutków do wściekłej rozpaczy;
Wiedzieć, że nigdy nie będzie inaczej—
Ach, to okropnie!
Lecz na dno samo runąwszy, jak kamień,
W głuchem zdrętwieniu rozprostować pięście;
Zgubić nadzieję, dojrzeć kres omamień,
To prawie szczęście...

Jako artysta jest Gomulicki doskonałym wirtuozem. Włada on rymem, rytmem i strofą, jak mało który ze

współczesnych, a przytem umie być treściwszym od innych. Na jego poezyi znać, że kształcił się nie na jednym wyłącznie ze swoich znakomitych poprzedników, ale na wszystkich razem. Często też w stylu, w rytmie odzywają się reminiscencye z dawniejszych skarbczyków poezyj. Naprzykład w „*Pieśni wiosennej*“ (Twój skarb, twój król, twój pan—Twój oblubieniec) słyszymy echo „*Lilij*“ Mickiewicza; wiersz „*W starym sadzie*“ przypomina nam rytm pieśni ze „*Żmii*“ Słowackiego, „*Gdy się w sercu zrobi cisza*“ jest jakby echem (pod względem formy) „*Dwóch piastunek*“ Magnuszewskiego i t. p. Ale te reminiscencye nikną w całym potoku oryginalnych, własnych form poety. Artyzm jego dosięga szczytu w dwu szczególnie wierszach, które nie wiem dla czego poeta zaliczył do „*Rozmyślań*“, a które nietylko dla swego poetycznego kolorytu zasługują na szczególną uwagę, ale także dla tego, że w nich się może najlepiej maluje dusza poety. Są to „*Dziwożona*“ i „*Nocą na morzu*“. W „*Dziwożonie*“ krajobraz nocny, tajemniczy, cudownie odmalowany w jak najkrótszych słowach:

Na sitowiu wiatr wygrywa
Słodką serenadę,
Czarną kitą chwieje iwa,
Błyszczą gwiazdy blade.
Czegoś pragnie, za czémś wzdycha
Dusza rozemdlona—
A wśród mroku tkliwie, z cicha
Wabi dziwożona.

Dziwożona to gorąca zmysłowość poety, której ślady już eśmy widzieli. Poeta chciałby zerwać się ku niebu, ku gwiazdom, zaśpiewać „pieśń anielską“, a dziwożona, roztaczając przed nim czar zmysłowej miłości stara się go pociągnąć w przeciwną stronę—w swoje objęcia – ku ziemi.

Nie dosięgniesz gwiazd na niebie
Tonących w obłoku,
Lecz są gwiazdy bliższe ciebie:
W ukochanej oku.
Całowanych ust wymowa,
Serc miłosne bicie—
W tem się klucz zagadki chowa,
Której imię: życie.

I tak dalej śpiewa dziwożona, obiecując poecie rozkosze zmysłowej miłości, a śpiew jej staje się coraz głośniejszy i namiętniejszy. A cóż na to poeta?

A on w mroku gęstniejącym,
Marząc, dalej kroczy—
I ku gwiazdom, ku milczącym,
Zwraca tęskne oczy.

Na tem się wiersz kończy, ale my wiemy, że dziwożona tyle dokazała, iż nie dała poecie śpiewać innej miłości, prócz zmysłowej. Wiersz „*Nocą na morzu*“ ma także piękny, uroczy krajobraz nocny. Poeta słońca dowiódł w tym wierszu, że umie i blaski księżycowe malować.

Blask księżycowy, jak srebrzysta wstęga
Przez mrok rzucona i przez fal błękity,
Od stóp mych idąc, progu niebios sięga.

W świat, zmysłowemu wzrokowi zakryty,
Zda się prowadzić ta ognista ścieżka,
Pomiędzy senne, czarodziejskie byty.

Ta złota grobla księżycowa na morzu, wabiąca duszę w nieskończoność, wszakże to najpiękniejszy obraz poezyi, która w duszy poety jest także takim szlakiem złocistym ku nieskończoności. Ale czy budzi ona w duszy naszego poety tęsknotę do owych bram niebieskich, do których prowadzi? Prawda, poeta woła z początku, że radby choć dotknąć tej zasłony, po za którą „może bóstwo mieszka“, ale natychmiast zapomina o tem, dokąd ta droga prowadzi i już go nęci tylko to, co jego wyobraźnia napojona obrazami zmysłowej rozkoszy rzuciła na złocistą wstęgę księżycowego szlaku:

Płoche najady, swawolnice, wile,
Po drodze lśniącej, jak pas brylantowy,
Niby wiosenne pląsają motyle;

A każda ruchem nieumyślnym głowy,
Błyskiem ramienia, oczów skrą gorącą
Wabi za sobą na szlak księżycowy.

. . . .

Ach! zawsze dla mnie ten wąż srebrnołuski
Miał wdzięk kuszący węża edeńskiego
I nimf mi głosem śpiewały fal pluski.

Wiersze prześliczne, ale widzimy, że dziwożona znów bróździ, wyprawia dziwy, czaruje po swojemu i stara się odciągnąć poetę od wyższych i czystszych natchnień. *J. T.*

Jan Kasprowicz. *Miłość.* Lwów, Jakubowski i Zadurowicz, 1895, str, 175.

Zbiór „Miłość“ rozpoczyna *L'amore desperato*, poemat pisany rozmaitemi formami poetyckiemi. I tu jak w „Marjanie Olchowiczu“ ze zbioru *Anima lachrymans* boleść i rozpacz prowadzi do pragnienia śmierci, tej „złamanych jestestw i bolejących bytów zbawicielki“. Poeta jednak zastrzega się z góry, że sam nie ma nic wspólnego z chorobliwemi objawami poematu. Sądził tylko, iż podając te „zapiski przyjaciela“ da wzbudzający pewien interes obraz newrozy, „której podlega dziś większa część (?) umysłów wybitniejszych, organizacyj artystycznych, zmysłowych, wrażliwych“... Dla tem silniejszego zaznaczenia nienormalności organizacyi psychicznej autora, używa poeta starej formy kanzony, przemawia językiem biblii, pieści się z przyrodą, odskakując od właściwej treści poematu. I układ jego nie rozwija się prawidłowo. Naprzód mniemany autor śle pozdrowienie kochance, później przeklina ją i znów pozdrawia. Następuje kanzona, która kończy się hy-

mnem na cześć przyrody. Dalej idzie wspomniane wezwanie śmierci, a dopiero na końcu spotykamy wyrwane kartki z dziejów przebytej miłości. Drugi poemat: *Miłość-grzech* przedstawia walkę jaką ze sobą stoczył człowiek, który chcąc ucieleśnić teoryę powrotu na łono natury w kierunku wolnej miłości, odczuwa jak w praktyce ta nowa ewangelia nie może się ostać wobec panujących pojęć, jak prowadzi do grzechu, do upadku, rozczarowań, ciężkich przejść, a nawet do zbrodni. Cały poemat, niezmiernie ciekawy jako studyum psychologiczne, psuje kilka strof ostatnich do najwyższego stopnia wstrętnych swoją treścią. Jakby dla wynagrodzenia za tę przykrość zadaną czytelnikowi następuje poemat *Amor vincens*. Dawno na cześć miłości jako zbawczyni, tryumfatorki, nie wyśpiewano takiego hymnu. Nowa Ellenai prowadzi poetę ku wyżynom piękna i dobra, każe mu ukochać ludzkość, zwracać oczy ku najwyższej Istocie. Po tej ślicznej apoteozie miłości idą trzy utwory objęte tytułem „Z gór“. Wprawdzie drży w nich struna miłości namiętnej, pełnej żaru, ale z tą miłością harmonijnie się splata zbawczy, szlachetny pierwiastek uczucia. Ażeby jeszcze wiecej uszlachetnić „żar krwi“, łączy poeta namiętną miłość do kobiety, z równie namiętną miłością do przyrody. Najpiękniejszy z tych trzech utworów „Przy szumie drzew“ jest pisany wierszem białym. Prześlicznie opisuje poeta pieśń przedwieczną lasu „niezrozumiałą dla ludzi dzisiejszych, ale uchwytną dla duszy poety“—trudno sobie przypomnieć utwór w naszej poezyi, w któryby oddziaływanie przyrody na stan człowieka tak świetny znalazło wyraz. Kasprowicz wszędzie umie być samym sobą; talent jego z każdą chwilą mężnieje, coraz wyżej wzbija się do lotu. Albo całkiem nie uległ, albo tylko przelotnie zarazie pesymimizmu, stąd zdrowie, tęgość duchowa coraz więcej przezierają z jego utworów. Koroną tej równowagi, do której przyszedł, jest przekonanie, że „kto umie ostre głogi żywota przemieniać w róże poezyi“, ten powinien krzepić ciało, wzmacniać duszę chorą, głosić naukę czynu, hasło odrodzenia. A z dojrzałością treści łączy się w Kasprowiczu coraz większa dojrzałość formy. Pierwsze jego utwory były pisane językiem twardym, szorstkim, pełne były zawiłości stylowych. Dziś te wady prawie zupełnie zginęły. Pozostała jeszcze w części maniera ciężkich okresów, polegająca na wtrącaniu w środek zdania głównego tylu pobocznych, że czytający musi czasem cały okres powtórzyć, aby myśl jego zrozumieć. Za manierę również uważać należy lubowanie się w przybrance *pra* (prabyt, prawicher, praprzyczyna, praharmonia, pradrzewo). Słownik Kasprowicza jest nadzwyczaj bogaty. Rozmaitość formy zdumiewająca, — poeta nie cofa się przed najkunsztowniejszą, jakby umyślnie chciał pokazać, że każdą trudność zdoła pokonać. Cieszyć się prawdziwie należy, że nie jest on poetą negacyi, bo literatura nasza więcej niż inna potrzebuje świeżych i zdrowych powiewów natchnienia. Czas już zaprawdę zawołać: niech ginie *L'amore desperato* ze swoją Nirwaną, a niech żyje *Amor vincens*, bo głosi nadejście ducha Bożego, który

wiedzie skrzydeł swych szelestem
W środek gotyckiej świątyni ludzkości,
By na ołtarzu jej pragnień, jej bojów,
Składać ofiarę z własnych trosk i znojów.

K. B.

Sewer. *Zyzma*. Powieść współczesna. Petersbg. (Grendyszyński). 1896.

Zyzma, to młody żydek galicyjski, szukający na giełdzie wiedeńskiej milionów, a tymczasem wysługujący się „Nowej Pressie“ notowaniem kursów. Z pomocą kamerdynera rotszyldowskiego posiada tajemnicę jednego dnia, i cały swój majątek i pieniądze Sali (znajomej z Kazimierza, przebywającej z chorym ojcem we Wiedniu) stawia na kartę i wygrywa. Dla skrócenia sobie długiego czasu niepewności wyjeżdża do Baden, tam spotyka jakąś kobietę młodą z dzieckiem, a poznawszy, że to nieszczęśliwa, i wstydząca się żebrać, zbliża się, ofiaruje swą pomoc i poznaje w nieszczęśliwej—Polkę. Po nieudałej próbie pozyskania Zyzmy dla córki zbankrutowanego bankiera, redaktor „Neue Freie“ poznawszy w nim spryt wysyła go na korespondenta do Lwowa. Wyjeżdżając zabiera ze sobą Sali, już sierotę i nieznajomą, której zaproponował pracę subjektki w mającym powstać jego kosztem sklepie we Lwowie. Stosunki między żydami we Lwowie poczynają się o tyle właśnie zmieniać, że pewna część młodzieży czuje się cząstką narodu, wśród którego żyje, i dzieckiem ziemi na której się urodziła; starsi podziwiając kulturę niemiecką i wierzący w słowa „NeueFreie“, wrogie dla Polaków zajmują stanowisko. Zyzma wszedłszy w te koła daje się rychło pociągnąć młodzieży, i popiera jej usiłowania, chociaż przez to staje w sprzeczności z misyą własną. Poznaje Żancię, siostrę młodego zapaleńca żydowskiego Natana i ta od pierwszej chwili oddaje mu serce. Pod wpływem owej nieznajomej, pani Drewnowskiej, z domu hrabianki Brańskiej, której uratował życie i zabezpieczył zarobek, i tego młodego grona młodzieży szlachetnieje i poznawszy intrygi innych, jak Bluma adwokata, który go w pole wywiódł popieraniem nowej kolei, staje się przewódcą niemal nowego stronnictwa „Przymierze braci“ i naraża się na zamach fanatyka Josla. Niepewny życia na łożu śmiertelnem bierze ślub z Żancią, sklep oddając do spółki Sali i p. Drewnowskiej. Szczęściem wyzdrowiał i jest jednym z filarów młodszego pokolenia żydów, czujących się Polakami.

Powieść napisana bardzo interesująco, zawiera prócz ciekawej intrygi i plastycznej charakterystyki

wybitnych osób, wiele trafnych spostrzeżeń i głębszych myśli, co do asymilacyi żywiołu semickiego. Szkoda, że Zyzmów mamy więcej w powieści niż w życiu.

R. Z.

Rawita Fr. *„Marzenia“*. Powieść współczesna Lwów. 1896.

Rzecz dzieje się w Warszawie. Andrzej Niemira, jeden z byłych studentów uniwersytetu, mieszkających na III piętrze u p. Warkowskiej, gdzie mają „wikt i obsługę“—poznaje Stasię Krynicką, doktora zoologii, córkę niskiego, ubogiego urzędnika, i pomimo przedstawień kolegów, a zwłaszcza Ignasia Ilińskiego postanawia się żenić; widzi wprawdzie jej próżność, zna śmieszne pretensye matki prostej i jej brak taktu, ale powaby Stasi są silniejsze nad wszystko. Z polecenia stryja Jakóba udaje się do stryja Jana do Jackowiec, aby go o tem postanowieniu zawiadomić; w oryginale tym, dotąd sobie nieznanym, poznaje człowieka uczciwego, pracującego z wielkim pożytkiem nietylko dla siebie, ale i dla ludu i społeczeństwa. Stryj ten bezdzietny ma tylko wychowankę „Kasiuchnę“, którą wykształcił na doktora nauk lekarskich i ona jako lekarka bardzo skutecznie dopomaga stryjowi do podniesienia ludu i podania mu pomocnej ręki. Sympatya Andrzeja do Kasiuchny możeby przybrała inny charakter, gdyby nie Stasia i potrzeba powrotu do Warszawy. Wraca tedy, żeni się, wyjeżdża za granicę, *marząc* o szczęściu i pięknej przyszłości. Tymczasem Stasia próżna stroi się, marnuje majątek na bezcelowe wędrówki po Ostendzie, Paryżu, Wenecyi pod pozorem studyów nad muszlami. Stosunek się znacznie osłabia, oziębia; przychodzi do nieporozumień i wtedy zjawia się nagle pocieszyciel pani w osobie Janka Ziemińskiego, dawnego jej adoratora. Zachowanie się Stasi względem Janka trzeźwi Andrzeja, „marzenia“ prysnęły, bo „ta, która stać się miała połową jego duszy, stała się—motylem bez jutra“. Skorzystawszy ze sposobności pojedynkuje się z Jankiem, którego rani i po powrocie do domu nie zastaje już Stasi, bo się — do Janka wyniosła. Wrócił czemprędzej do kraju, do Jackowiec i ostatnie wstrząśnienie ciężko odchorował. Stasia tymczasem skończyła nieszczęśliwie na morzu utonąwszy; Andrzej podczas pobytu w Warszawie pogrzebał Ignasia Ilińskiego, który się zapracował dla swej żony Filipki córki p. Warkowskiej, z którą się ożenił *marząc* o szczęśliwem życiu. Po pogrzebie wrócił do Jackowiec i—autor pozwala się domyślać—zaślubił Kasiuchnę, rozpoczynając nowe życie.

Powieść napisana żywo, z wyraźną tendencyą przeciw próżności naukowej kobiet, z kilku idealnymi, sympatycznymi rysami pożytecznej pracy dla kraju w stryju Janie i jego Kasiuchnie. *R. Z.*

Sewer. *Na szerokim świecie.* Kraków, nakładem księgarni spółki wydawniczej, 1895, str. 200.

Wychowana na wsi, w towarzystwie tylko matki i starego nauczyciela, zdala od ludzi i świata, piękna, dumna, odważna, ekscentryczna, bogata panna Zofia wybiera się w świat, bawi w Krakowie. Dreźnie, Paryżu—i szuka wrażeń. Wykarmiła swój umysł poezyą, napoiła się ideałami, zarówno ją nęcą objawy życia w górze, jak i na dole, choruje na samodzielność, chce zwyciężać, podbijać. Oprócz wrażeń, szuka człowieka, któryby odpowiadał wymarzonemu przez nią ideałowi. Nie znajduje go w pięknym, lecz dostatecznie głupim hr. Edku, nie znajduje go i w malarzu bardzo zdolnym, ale dość płytkim, o aspiracyach przeciętnego filistra. Staje na jej drodze życia Czesław, człowiek obowiązku, pracy i serca, ale dla niej „za porządny“, bo nie chce nosić togi bohatera i woli trzymać się ziemi, niż bujać karkołomnie w przestworzu. Zaimponował jej w Paryżu hr. Dunin, pan z panów, arystokrata z krwi i kości, doktryner lepszej krwi, pogardzający tłumem, zimny, spokojny, kandydat na męża stanu, ale jednocześnie poznała na zebraniu robotników rozentuzyazmowanego przywódcę socyalistów, Polaka, który zawrócił jej głowę fanatycznem wygłaszaniem idei destrukcyjnych. Każde badanie ludzi i stosunków doprowadzało ją do rozczarowania. Cyniczny hr. Dunin stał się jej wstrętnym, a ów socyalista podszedł jej dobrą wiarę i sprowadził ją podstępem do swego mieszkania. Odkryto przypadkowo to *rendez-vous* i lubo Zofia nie miała sobie nic do wyrzucenia, wszechpotężna plotka skorzystała z jej niedoświadczenia. Plotka doszła do uszu jej matki i była przyczyną jej choroby i śmierci. Złamana, zrozpaczona bohaterka oddała rękę Czesławowi, ale po to tylko, aby go uczynić dziedzicem majątku, gdyż ciało jej nie przetrzymało przejść ciężkich i zaraz po ślubie złożonem zostało do mogiły. Jestto powieść psychologiczna, w całem znaczeniu tego wyrazu. Sewer ze znakomitym talentem odtworzył nietylko postać bohaterki, ale i różne sfery towarzyskie i walczące z sobą kierunki. Charakterystyka tych kierunków i uosabiających je postaci jest wyborną. Może wolelibyśmy, aby samodzielność i energia młodej dziewczyny zwyciężyła, może przyjemniejby nam było, aby plotkę zdeptano, aby powieść zakończyła się tryumfem dobra nad nikczemnością—ale rozmaicie bywa na świecie, wolno więc i powieściopisarzowi rozmaicie powieść zakończyć, a to tem więcej, że tego rodzaju zakończenie zgodniejsze jest niestety z rzeczywistością. *K. B.*

Zofia Kowerska. *Iluzya.* Warszawa, nakład Gebethnera i Wolfa, 1896, str. 200.

Wykwintnie, na wzór najnowszych francuskich edycyj, wydana powieść p. Kowerskiej, opisuje w sposób pamiętnikowy dzieje ostatniej (a może przedosta-

tniej) miłości bohatera. Po zawodzie sercowym doznanym w 20 roku życia, (a któż takich zawodów nie miał), bohater dziesięć lat czekał, zanim na nowo się nie zakochał. Ale była to już miłość sceptyka, który wciąż podejrzywał, czy prześliczna i ukochana przez niego Zosia nie chce go złapać jako znakomitą „partyę". I choć ta Zosia nie dawała mu do tego najmniejszego powodu, choć go ani trochę nie flirtowała, owszem, z początku całkiem zimną i obojętną była dla niego, on każdy jej krok, każde jej słowo poddawał skalpelowi krytyki i tłómaczył sobie jednocześnie najlepiej i najgorzej. Wreszcie dał się owładnąć uczuciu i już, już miał paść na kolana, kiedy ujrzał Zosię w sukni balowej, w zbyt wyciętym staniku i w „iluzyi", niedostatecznie biust jej zakrywającej. Ta iluzya go dobiła; zmieszanie Zosi, nieprzywykłej do takiego ubrania, wziął za kokieteryę, poprawianie iluzyi i nasuwanie jej na obnażone ramiona, za chęć zwrócenia uwagi na wdzięki ciała. Uciekł, a po kilku latach spotkawszy Zosię żoną innego, dowiedział, się, że jego własna ciotka stanik kazała zbyt wyciąć, i że Zosia już, już zaczynała go kochać, kiedy urządził ucieczkę. Szkody w tem dla świata nie było, bo Zosia znalazła takiego, co nie bał się „iluzyi" i była przykładną żoną i matką. Sens moralny: kochający! nie podejrzywajcie ukochanych, choćby miały stanik za zbyt wycięty. Pewną błahość tematu okupuje bardzo zgrabne, żywe, bez zarzutu pod względem stylowym i językowym opowiadanie. Czyta się je z ciekawością, tylko w końcu gniewa się na tę „iluzyę", która niepotrzebnie bohaterowi i czytelnikowi weszła w drogę. *K. B.*

Kazimierz Gliński. *Tarantula*, powieść prawdziwa. Gebethner i Wolff. 1896, str. 286.

Rzadko prawdziwym poetom udają się powieści, zwłaszcza powieści obyczajowe, oparte na codziennych stosunkach. Jestto rzecz naturalna, gdyż polot poetyczny niezbyt się zgadza z zimną rzeczywistością, z darem trzeźwej obserwacyi stosunków i ludzi codziennych, pospolitych. P. Gliński jest prawdziwym poetą, a jako powieściopisarz nie stanowi wyjątku od tej jakby reguły, którą zaznaczyliśmy. Tarantula (miano żyda lichwiarza) jest jednym z „pająków" Junoszy. Tylko, kiedy „Pająki" mają ciało i krew, Tarantula jest dziełem wyobraźni. To jest, właściwie mówiąc, może nie sam Tarantula, ale ludzie, których otacza swą siecią pajęczą. Trudno zaiste przypuścić, aby świat szlachecki w starszem i młodszem pokoleniu był tak szalenie naiwny, jak Rabsztyński i cała rodzina Murskich. Żyd lichwiarz rządzi nimi, jak mu się podoba i prowadzi do zupełnej ruiny starego Murskiego, a do śmierci młodego. Zapewne, że zbieg okoliczności, brak rachunku i wyzysk ze strony Tarantuli mogły do tego się przyczynić. Ale Tarantula nie potrzebuje zbytecznie się wytężać, bo wszyscy zwierzają się przed nim ze swoich pragnień i kłopotów, bo najnaiwniejsze jego kłamstwo jest brane przez całą rodzinę Murskich i Rabsztyńskiego za dobrą monetę, bo prosty ten żyd odgaduje tajemnice serc i dość mu puścić bajkę, niczem niepopartą, a kochankowie się rozchodzą, przyjaciele stają się wrogami, nie potrudziwszy się nawet o sprawdzenie fałszywej wiadomości. Są to po prostu takie niedołęgi, że mogą jedynie istnieć w wyobraźni poety, a nigdy nie wyszłyby z pod pióra trzeźwego obserwatora. Psuje to całe wrażenie—żal też stylu i pięknego języka, jakim włada p. Gliński, żal i scen niektórych, bardzo ładnych, poetycznych, pełnych rzeczywistego ciepła. W każdym razie powieść przeczytać warto, bo jest ona dziełem talentu, szkoda tylko, że pozbawionego ścisłej, logicznej obserwacyi. *K. B.*

Klemens Bąkowski. *Humoreski z życia prawniczego*. Kraków, 1895, Księgarnia Spółki wydawniczej.

Kilka obszerniejszych wesołej treści anegdot z życia prawniczego z cechą zdarzeń prawdziwych, małe rozprawki humorystyczne na tle prawniczych przepisów, a wreszcie sześć utworów rymowanych tworzą książeczkę o kilkudziesięciu stronicach, pełną niekłamanego humoru i tak rzadkiego dziś rodzimego dowcipu. Zawodowy prawnik łatwiej jeszcze, niż kto inny, oceni właściwości soli atyckiej, zawartej w zręcznie zestawionych, przestarzałych lub wrzekomo sprzecznych przepisach ustawodawczych. Dobry jest np. ów wierzyciel goniący po Wiśle wraz z komisyą sądową za galarem swego dłużnika, który odbijając od brzegu do brzegu, utrudnia wierzycielowi wykonanie egzekucyi, bo na każdym brzegu znajduje się w innym obwodzie sądowym, gdzie komisya już działać nie może. Dowcipem głębszym tryska rozprawka pod tytułem: „Żywot porządnego obywatela". Oto parę wyjątków: „Do obywatela jako właściciela gruntu należy także „głębia ziemi, nie może jednak głębiej kopać jak do „środka ziemi, inaczej naruszyłby prawa antypoda..." „Ustawa przyjmuje średnią długość życia obywatela „ośmdziesiąt lat, a kto wcześniej umiera, sam sobie „tylko winę przypisać może..." „Zaniedbanie obywatela wysłania żony do kąpiel może stanowić przekroczenie odmówienia pomocy choremu (§ 360 kod. kar.)" i t. d.

Z wierszy, niemających pretensyi do poezyi, wyróżnia się satyrycznym humorem „Prowizoryum", ów proces powstały stąd, że

Nasz chłopek od miedzy
Dziedzicznym zwyczajem
Skraweczek sąsiada
Zaorze choć krajem.

Dr. K. L.

Władysław Rabski. *Zwyciężony*, dramat w 4-ch aktach. Poznań, 1895, str. 128.

Dramat ten przedstawiony na scenie poznańskiej wywołał istną burzę dziennikarską z powodu swej treści. Rzecz rozgrywa się na tle wyborów do parlamentu i działalności komisyi kolonizacyjnej. Wolski, redaktor i właściciel dziennika postępowego, żeni się z hrabianką Warecką, wbrew woli jej rodziny. Wareccy, doprowadzeni do ruiny, chcą ratować resztki fortuny przez sprzedaż dóbr swoich komisyi kolonizacyjnej. Pragnąc jednak usunąć plamę ze swego nazwiska, zwłaszcza, że młody hr. Warecki kandyduje na posła, zmuszają dalekiego swego krewnego, Ruszczewskiego, będącego u nich na łaskawem chlebie, aby kupił pozornie ich majątek (ku czemu rozgłaszają wieść o spadku, jaki miał otrzymać po bracie). Nie Wareccy zatem, ale Ruszczewski sprzedaje dobra, a młody Warecki na nieszczęśliwego starca rzuca wyrazy potępienia w swej mówce kandydackiej. W chwili kiedy Wolska tęskni za domem rodzinnym i pragnęłaby pogodzić męża ze swoim ojcem i bratem, Ruszczewski, nie mogąc przenieść hańby, umiera i każe wiernemu słudze zanieść do Wolskiego papiery, będące dowodem winy Wareckich. Wolski się nie waha i chce treść ich ogłosić, czem zapewniłby zwycięstwo kandydatowi demokratycznemu, ale błagania i rozpacz żony wstrzymują go od tego kroku. Po walce zostaje „zwyciężonym“. Wtajemniczeni w tę sprawę polityczni jego przyjaciele żądają, aby ustąpił ze stanowiska redaktora i właściciela dziennika. Ale on sam to już uczynił, zrzekając się swych praw notaryalnie. Uważa się za zdrajcę ludu, chce odpokutować swoją winę. Kiedy Wareccy przybywają, aby mu podziękować za zniszczenie papierów, odtrąca ich szyderstwem i zwraca im córkę i siostrę. Do rozpaczającej żony mówi z rezygnacyą: „inaczej być nie może... niech dziecko nasze nie patrzy w otchłań, która nas dzieli na zawsze, a jeżeli kiedyś spyta się o ojca, powiedz mu, żem umarł“. Warecki zostaje wybrany posłem, Wolski kraj opuszcza. — Dramat polega na walce, odbywającej się w Wolskim między zasadami, które za święte uznaje, a miłością dla żony, dla matki dziecięcia, której rodzinne nazwisko ma podać na hańbę. Jestto pomysł artystycznie bardzo szczęśliwy i przeprowadzony z siłą i konsekwencyą. Tylko ten Wolski mógł z góry wiedzieć, że ukochana jego, którą z objęć rodziny wyrywa, ma serce, a to zranionem i rozdartem być musi. Jest on doktrynerem, w którym miłość własna odgrywa wielką rolę. Chce podeptać i zgnieść innych, a sam nie potrafi zdeptać swojego uczucia, gotów względem innych popełniać niesprawiedliwości, a sam się domaga bezwzględnej sprawiedliwości dla siebie. Jest przytem mało dojrzałym, mało wytrawnym, złym dyplomatą bo inny na jego miejscu umiałby zmusić Wareckiego do ustąpienia z kandydatury bez ogłaszania papierów, Ruszczewskiego. Za to bardzo piękną i konsekwentnie narysowaną postacią jest Wolska. Czarne barwy, jakie położył autor na Wareckich, były powodem wspomnianej powyżej burzy dziennikarskiej. W przedmiotowem sprawozdaniu nie możemy oświadczać się za jedną lub drugą stroną, zaznaczamy tylko, że nie wydaje nam się stosownym zarzut, jakoby autor na cały stan rzucał potępienie. Są bowiem w dramacie bardzo piękne postaci ze sfer szlacheckich, jak Modliński, konserwatysta pracujący szczerze, prawie z zaparciem się dla dobra ogółu, lub jak Ruszczewski, który życiem opłaca frymarki Wareckich. Faktura dramatu posiada wiele wybitnych zalet. Zakończenia aktów są bardzo efektowne. Akt ostatni rozwija się konsekwentnie i musi na scenie potężne czynić wrażenie, burza bowiem nad głowami Wolskich potęguje się z każdą chwilą. Dobrze obmyślane sytuacye i zręczne dyalog podnoszą wartość utworu. Język dramatu również zasługuje na podniesienie. Zdolny jest tak do wyrażania zapału, jak zimnej refleksyi; staje się miękkim, błagalnym w ustach bohaterki, jest ostrym, pełnym ironii i szyderstwa, kiedy używają go, jako broni do walki na słowa ludzie odmiennych przekonań. *K. B.*

Zygmunt Przybylski. *Przyjaciel męża*, obrazek sceniczny w 1 akcie. Warszawa. Gebethner i Wolff, str. 39.

Jeśli kto, sądząc z tytułu, szukać będzie w tym obrazku rzeczy „pikantnej“, to się grubo zawiedzie. Przybylski odnalazł bardzo zabawny, a dość prawdziwy typ przyjaciela męża, który może nawet kocha się w jego żonie, ale nie zdaje sobie z tego sprawy i narzuca się tylko ze swoją nieustanną opieką obojgu małżonkom. Siedzi ciągle w ich domu, zwija włóczkę, odpędza dym z papierosa mężowskiego od oblicza żoninego, stara się uprzedzać wszystkie życzenia pani, dba, aby miała na czas i na właściwem miejscu proszek do zębów, glicerynę i pastylki od kaszlu, a w pieczołowitości swojej zachodzi tak daleko, że podejrzywa męża o miłostki i stara się je przeciąć. Wywołuje więc sam *bona fide* intrygę i o mało nie sprowadza burzy tam, gdzie pragnie, aby panował spokój niezamącony. Nabroiwszy, dostaje delikatną odprawę od zrozpaczonych jego natręctwem małżonków. Typ, powtarzamy, zabawny, prawdziwy, a przytem dobrze ujęty, dzięki czemu obrazek ten powinien mieć stałe powodzenie na deskach teatrów amatorskich. *K. B.*

Zygmunt Przybylski. *Bzy kwitną*, komedya w jednym akcie, nakład Gebethnera i Wolffa, str. 26.

Marya, wdowa, osamotniona po objęciu przez jej córkę obowiązków nauczycielki na prowincyi, patrzy ze wzruszeniem na bzy kwitnące, gdyż przypomina jej to chwile szczęśliwe. Razem z nią przygląda się bzów kwitnieniu p. Józef, młody człowiek kończący studya

uniwersyteckie. Pod wpływem wspomnień zdradza się z miłością dla jej córki. Na szczęście, córka ta, Helena, zjawia się we właściwej chwili, ale na nieszczęście znowu oznajmia Józefowi, że wychodzi za mąż. Oświadczył się o nią rządca, człowiek dobry, ma kawałek chleba, a więc Helena „gotowa". Mówi o tem Józefowi, no i nie trzeba dodawać, jak się zmartwił nieborak. „Szczęście jednego czasem drugiemu śmierć przynosi"—woła „silniej nieco". A kiedy Helena „cała drżąc stoi jak wryta, utkwiwszy w niego wzrok", oznajmia jej, że była jego „światem" i po tem oznajmieniu „chce wyjść." Helena wtedy, „z początku nieprzytomna" później „zbliża się do Józefa, z lekka zsuwa się w jego objęcia"—i biedny rządca nie dostanie Heleny. Ale coby było, gdyby tak rządca z kolei powiedział, że „szczęście jednego drugiemu śmierć przynosi", że Helena jest jego „światem". Możeby znowu Helena stanęła „jak wryta" i Józef nie dostałby Heleny. Sympatycznemu komedyopisarzowi bzy nieszczególnie okwitnęły. *K. B.*

Współcześni poeci polscy. Szkice nakreślone przez Piotra Chmielowskiego. Petersburg 1895.

Zanim z dzieła tego obszerniejsze podamy sprawozdanie, uważamy za stósowne umieścić na razie przynajmniej tę krótką notatkę informacyjną, aby na nie zwrócić uwagę czytelników i przynajmniej ich zaciekawić.

Po przedmowie, w której autor daje pogląd na zmianę kierunku w poezyi naszej po r. 1863, następuje szczegółowe omówienie twórczości poetyckiej Leonarda Sowińskiego, Felicyana Faleńskiego, Bog. Aspisa, Ad. Asnyka, M. Konopnickiej, Wiktora Gomulickiego, Cz. Jankowskiego, St. Grudzińskiego, Włodzimierza Zagórskiego (Chochlika), M. Biernackiego (Rodocia), autora „Strof", Włodzimierza Wysockiego, Kazimierza Glińskiego i Adama M—skiego. W rozdziale p. t. „Przedwcześnie zmarli lub zmarnowani" poświęca autor słówsowne ustępy twórczości Mirona, Ordona, Bartusówny i M. Korowaja Metelickiego. Do „Mniej szczęśliwych" zaliczeni: J. Kościelski, J. Korwin Kuczyński Korczak, Londyński, Długoborski, Kaszyński; dalej omówione są „Próby epiczne" Wł. Tarnowskiego (Buławy), Kuczewskiego, Otawy, Wierzbickiego, Woj. Dzieduszyckiego, Komorowskiego i in. Do „Najmłodszych" nareszcie zaliczeni Fr. Nowicki, Przesmycki, K. Tetmajer, Kasprowicz, Rossowski, Artur Oppmann (Or-ot), And. Niemojewski, K. Górski, L. Rydel, A. Lange, Cybulska, Rossowski i inni.

Nie ma tu ocenienia twórczości Bolesława Czerwińskiego, z czego tłómaczy się autor na końcu przedmowy, przyrzekając poprawę w drugiem wydaniu. W zakończeniu zbiera autor w jeden obraz rozprószone spostrzeżenia i zwróciwszy uwagę na poważną liczbę śpiewaków, zaznacza brak prawdziwej oryginalności a gonienie za kunsztowną formą, przez co technika poetyczna doszła do wysokiego stopnia doskonałości: „Tak więc—kończy—mamy w poezyi dzisiejszej i rozmaitość nastrojów wewnętrznych, i wielkie bogactwo form lirycznych, najkunsztowniej rzeźbionych, brak jej atoli rozległych pomysłów, brak wielkich kompozycyj, brak orlich lotów".

Nawiasowo dodać się godzi, że w tym przeglądzie nie uwzględnił autor nowoczesnego dramatu, któremu osobne dzieło poświęcić zamierza. *R. Z.*

St. Windakiewicz. *Mikołaj Rej z Nagłowic.* Kraków, nakładem autora, 1896, str. 150.

Autor korzystając z prac poprzedników, ale nie krępując się kierunkiem ich studyów, pragnie swą monografią zastąpić brak w naszej literaturze rozprawy zasadniczej o Reju. Szło mu o to, jak zaznacza w przedmowie, ażeby Reja przedstawić «w kilku najbardziej interesujących zdjęciach» i «spoufalić» czytelnika z poetą o tyle, aby mógł z «korzyścią i przyjemnością« przeczytać jego dzieła. Studyum rozpoczyna się krótkim życiorysem Reja i jego charakterystyką jako człowieka, osnutą na podstawie Trzycieskiego i późniejszych biografów poety, a uzupełnioną szczegółami, wydobytymi z «Materyałów do życiorysu Reja», wydanych przez dra Kniaziołuckiego, (o czem autor nie wspomina, gdyż źródeł wcale nie cytuje), oraz wyjątkami z dzieł poety, mającymi być wyrazem jego usposobienia. Kluczem do poznania charakteru poety jest dla autora «Żywot poczciwego człowieka», uważany przez niego za rodzaj pamiętnika osobistego Reja. Takie odtworzenie charakteru danego pisarza z jego własnych utworów, częstokroć bywa zdradliwe, zwłaszcza, gdy się nie posiada żadnego kryteryum do oceny, o ile on swoje teorye wcielał w praktykę życiową. To też charakter Reja pomimo wszelkich usiłowań zbadania go, pozostanie prawdopodobnie z braku materyałów i dalej zagadką. Już w tom, co podaje p. W. widać liczne sprzeczności. Jak tu pogodzić np. optymistę, szukającego pogodnej atmosfery duchowej, uwielbiającego ognisko domowe, przekładającego nad wszystko życie spokojne na łonie przyjaźni, z człowiekiem czynnym, ruchliwym, kłótliwym, procesowiczem, prowadzącym nieustanne spory i zatargi. Można podejrzywać prawdomówność Wereszczyńskiego kiedy opowiada dziwy o pijaństwie i obżarstwie Reja, ale to, iż w *Żywocie* są tylko dwie recepty gospodarskie i kilkakrotne tylko wzmianki o potrawach, nie jest jeszcze stanowczym dowodem, iż Wereszczyński napisał paszkwil na poetę. Również możnaby, choć z zastrzeżeniem, położyć na karb zawziętości przeciw akatolikowi to, że katolicy nazywali Reja Sardanapalem, marchołtem i t. d., ale czemżeż wytłomaczyć świadectwo Jana

z Woźnik akatolika, który wypiera się Reja i spraw ego, mówiąc że «pisał żywot człowieka chrześcijańskiego, a postępował nieludzko»? Dlatego też, lubo chcielibyśmy wierzyć dość pochlebnej charakterystyce Reja, wyszłej z pod pióra p. Windakiewicza, nie możemy jej dać wiary dla braku dowodów.

Inaczej rzecz się przedstawia z ideałem etycznym poety. Tu utwory Reja mogą służyć, a nawet muszą służyć za dowód jedyny, bo jakim poeta był, czy ten ideał sam w siebie wcielał, to już nas mało obchodzi. Rej według p. Windakiewicza budował swój system etyczny na platonizmie. Stworzył on polską filozofię, w której rozum, cnotę i szlachectwo położył jako równoznaczniki. Ideałem dla niego jest szlachcic polski, któregoby chciał widzieć skończoną doskonałością. Każe mu być sprawiedliwym i ukochać prawdę, bo ta «jest cnoty warunkiem i przymiotem». Powinien poskromić właściwe sobie wady i namiętności: gniew, łakomstwo, pychę. Konieczną jest dla niego rzeczą wyrabiać władze umysłowe i inteligencyę. W naukę Rej wierzył, ale przekładał nad nią doświadczenie, obserwacyę, praktykę życiową. Humanitarny pogląd na świat przejął od Erazma Rotterdamczyka, którego wielki wpływ na naszą literaturę zaznacza p. Windakiewicz, lubo tezy tej «na razie nie rozbiera», bo »przedstawia zupełnie nowe sfery badania».

Tendencyę literacką Reja upatruje autor w jego chęci stworzenia odrębnej literatury na gruncie polskiego języka. Poeta był zakochany w swym kraju, cenił wysoko zdolności umysłowe swych ziomków, raziło go więc, iż twórczość umysłowa polska posługuje się łaciną. Przystąpił do dzieła bez tradycyi literackiej, stąd walczył z wielkiemi trudnościami, zwłaszcza, że musiał jeszcze wiele pracować nad własnym rozwojem intelektualnym. W działalności jego literackiej odróżnia autor dwie fazy, w których pierwszą nazywa *ludową*. Tu należą bardzo słabe hymny i psalmy, potem dyalogi, z których znać już talent i zmysł literacki, a dalej działalność publicystyczna na rzecz reformacyi, której ocenić nie możemy, bo pisma Reja w tym kierunku nie dochowały sie do naszych czasów, wreszcie *Postylla*, kończąca ludową działalność Reja. Po niej nastąpił przełom, — Rej nie pisze już dla ludzi «prostych», lecz dla «stanu rycerskiego». Pierwszym utworem tej nowej fazy jest *Wizerunk*, encyklopedya wiedzy szlacheckiej XVI wieku, dalej idą *Zwierzyniec* i *Żywot*. To rozróżnienie działalności Reja nie całkiem nam przemawia do przekonania, bo ówczesny stan umysłowy w Polsce nie był jeszcze niestety takim, aby można przypuszczać, iż stan rycerski innej wymagał literatury, aniżeli ci, których Rej «ludźmi prostymi» nazywa—sam p. W. mówi, że «prostak był naówczas w umyśle Reja synonimem polskiego czytelnika». Prędzej przypuścićby można, iż wyrażenie Reja o ludziach «prostych» jest ironiczne, że obejmuje on tem wyrażeniem i stan rycerski w przeciwstawieniu do tych, co tworzenie w języku narodowym uważali za ujmę swej godności, swojej nauce. Po za garstką uczonych i to pochodzących przeważnie nie ze stanu rycerskiego—a dla których Rej nie pisał,—reszta wykształconego, jak na owe czasy, społeczeństwa, zbyt mało zapewne różniła się między sobą stopniem inteligencyi, aby w tworzeniu dla niej potrzeba było raz zniżać się, drugi raz na ton wyższy nastrajać. Tę pierwszą fazę Reja raczej możnaby nazwać religijno-agitacyjną. Wracając do *Wizerunku* podnosi autor szczęśliwą przeróbkę oryginału na szlachecko-polski poemat dydaktyczny. *Zodjak* był dziełem przeznaczonem dla uczonych, Rej zaś miał na myśli tylko szlachtę. Został humanistą, ale nie stał się klasykiem; pozostały w nim wszystkie nawyczki popularnego autora. Stąd też choć świeżo przedzierżgnięty w humanistę, zaczyna odrazu z humanizmem wojować, występuje przeciw poezyi nowołacińskiej za szerzenie przez nią zniewieściałości i zgorszenia, zachęca do uczenia się prawa, historyi, nauk przyrodniczych, a Owidyuszów i Horacyuszów radzi pozostawić na boku. Reforma jego literacka znalazła szerokie poparcie, w czem dowód, że odczuto jego tendencyę, że umiano się zainteresować jego dziełem.

Z kolei zajmuje się autor talentem Reja. Przypuszcza, iż dzieła jego nie są jego wytworem indywidualnym, ale następstwem dyskusyj towarzyskich, pod wpływem których tworzył je poeta, do czego mu dopomagała niezmierna łatwość pisania. Ten impuls czynników zewnętrznych wyklucza w Reju głębszą syntezę. Wprawdzie wciąż się kształci, ale żadnego problemu do głębi nie przenika. Jest przeważnie dydaktykiem i satyrykiem, choć nie głębokim. Lubo w bajkach jego nie ma wiele wyrobionego dowcipu, «finezyi, koncyzyi stylistycznej» choć są one za mało złośliwe i za mało ucinkowe, znać w nich jednak «typiczny temperament satyryczno-bajkopisarski». Są one zresztą zwięzłe, treściwe, z prawdziwym smakiem z rozmaitych źródeł wybierane. Do rysów «dodatkowych» zalicza autor dobre zrozumienie przez Reja allegoryi—w *Żywocie* są pyszne parabole i misterne porównania allegoryczne. Nie był obcy Rejowi i dar opisowy—autor uważa, nie wiem czy słusznie, za szczyt sztuki i poezyi rejowskiej opis «doliny śmierci» w *Wizerunku*. Wogóle Rej miał świetne pomysły, w których wykonaniu «szwankował»,—«rozszafował i zmarnił swój talent» na rzeczy drobne, lub wykonane pospiesznie, lubo jego siła twórcza mogła wydać lepsze owoce.

W końcu autor zastanawia się nad językiem i stylem Reja. Nie był on gramatykiem, nie posiadał polskiej kultury literackiej, bo jej nie było, tworzył więc język instynktowo, kierując się naturalnem a genialnem poczuciem językowem. Urabiał nowe wyrazy, już

utworzone przemieniał, podawał je w kilku waryacyach. Był samorodnym wirtuozem językowym, posiadał przytem instynkt naśladowczy, przejmując się językiem wszystkich warstw i stanów. W głosowni nie różni się od języka dawniejszego—nie chciał zmieniać, co się już przyjęło, lecz wzbogacać. Unikał obcych wyrażeń—nawet nie widać na nim potężnego wówczas wpływu czeskiego. Znał prowincyonalne gwary, język ruski i nieco pograniczne. Chętnie korzystał z wielkiego zapasu przysłów i przypowieści, ale oprócz używania starych, powszechnie znanych, tworzył nowe. Frazesów potocznych nie wiele (owszem sporo) używał, przejął za to zapewne od kobiet (czy nie raczej od ludu) wyrazy zdrobniałe. Z języków fachowych zużytkował zwroty myśliwskie i gospodarskie, a w celach humorystycznych makaron polsko-łaciński. W forsownej często jego hiperboli znać przeważnie wpływ mowy ludowej. Zresztą i w języku jego odróżnić można dwie fazy: jest on z początku nieokrzesany, później coraz więcej poprawny. W tej pierwszej fazie nie posiada Rej prawie żadnego stylu, w drugiej znamieniem stylu rejowskiego jest pełny okres oratorski (?!). W *Postylli* używa całego arsenału retorycznego. Frazę ma bardzo bogatą i olbrzymi zasób wyrazów. W budowie okresu retorycznego sprawiają mu trudność *tylko* zdania względne i imiesłowy (bagatela!). Stylu zwięźlejszego używa również, ale nie zbyt szczęśliwie łączy go z budową okresową. Największe wyrobienie stylowe spotykamy w *Żywocie*. Robota wierszopisarska Reja nie wielkiej jest wartości, lubo nie całkiem bez znaczenia. Posiada on poczucie wagi słów i rytmu, do czego pomagała mu znajomość muzyki. Zasługą Reja wogóle jest powiększenie materyału językowego, rzucenie pierwszych podwalin języka literackiego, a przedewszystkiem wprowadzenie pierwiastka indywidualnego do średniowiecznego języka polskiego i zbliżenie języka pisanego do mowy potocznej. Olbrzymią wartość jego pracy wtedy dostatecznie ocenić możemy, kiedy czytamy jego dzieła obok pierwszych druków polskich.

Poważnej pracy dra Windakiewicza należy się uznanie. Pozwolimy sobie tylko zrobić jeszcze jednę uwagę: p. Windakiewicz chwali Reja za to, że starał się unikać wyrazów obcych, sam jednak zbyt im hołduje. Za wiele w jego pracy jest «elementów konstytutywnych», «finezyj», «koncyzyj» i t. d. Rażą również formy archaiczne jak «zmarnił» zamiast «zmarnował» lub «zderzył się» zamiast «spotkał się». Tego wyrażenia używa wprawdzie Wacław Potocki, ale jedynie w znaczeniu gwałtownego spotkania się, uderzenia się dwóch sił o siebie. P. Windakiewicz zaś pisze: «poeta w Mogilanach zderzył się z obywatelami», możnaby więc sądzić, że z tego zderzenia się odniosły obie strony pewną szkodę fizyczną, kiedy tymczasem ma to znaczyć, że Rej widział się, spotkał się ze szlachtą przebywającą na gościnnym dworze Spytka z Melsztyna. *K. B.*

Tadeusz Wojciechowski. *O Piaście i piaście*. Nakładem Akademii umiejętności. Kraków, 1895, in 8°, str. 51.

W źródłach XII i XIII w. znalazł autor wzmianki o urzędnikach dworskich, zwanych w ówczesnej łacinie *paedagogus* albo *nutritor*. Przypuszczając, że po polsku nazywali się piastami, a stosując ten domysł do bajecznego Piasta, dochodzi autor do przekonania, że nie było osobowego imienia „Piast“, ale Ziemowit, zanim objął panowanie, był piastem (*nutritor*) poprzedniego księcia.

W rozdziale pierwszym przechodzi autor podanie o Piaście u Galla i w kronice Wielkopolskiej; Kadłubek czerpie z Galla, dodając epizod o wytruciu stryjów przez Popiela. Jako curiosum przytacza autor żydowskie obrobienie tego podania. Następuje filologiczny rozbiór wyrażenia „piast“ i uwaga, że wyrażenie to, jako imię własne, nigdy się już nie powtórzyło, jakkolwiek dynastye zwykły zawsze używać chętnie imion swych założycieli; „nie powtórzyło się nawet wtedy, kiedy nasi Piastowie, podlegając widocznie jakiejś modzie renesansu antykwarskiego, wznowili u siebie w dwunastym i trzynastym wieku stare przedchrześcijańskie imiona swoich przodków“ (Leszki, Ziemowity, Ziemomysły). Nie znają też takiego imienia języki — czeski, ruski, ani chorwacki. Istnieje tylko przezwisko „piast“, „piest“, znaczące dosłownie tłuczek—ale przezwisko może być tylko obok imienia osobowego; zastępować je całkowicie mogłoby tylko u chłopa. Autor zaś stanowczo wyklucza przypuszczenie, jakoby chłop mógł był stać się władcą kraju.

W drugim rozdziale przechodzi autor po kolei siedmiu zapisanych w źródłach „nutritorów“ i „paedagogów“ i wywodzi, że urząd ten dworski powstał pierwotnie zapewne dla dozoru małoletnich książąt; ale Bolesław Wstydliwy ma nutrytora, kiedy już liczy lat dziewiętnaście, jest żonaty i samodzielnie panuje. W XIII wieku urząd ten wychodził już z użycia, tylko na „konserwatywnem Mazowszu“ przetrwał do końca wieku. Nutrytorowie byli dygnitarzami świeckimi, o stanowisku wysokiem. Nutrytor Bolesława Krzywoustego (jeszcze za życia Władysława Hermana) był też rządcą księstwa wrocławskiego. Potem jest nutrytorem Skarbimir, będący zarazem *comes palatinus*, a zatem najwyższym dostojnikiem państwa.

W rozdziale trzecim podaje autor wiadomości o takimże urzędzie za granicą. U królów frankońskich jest pedagogus zwany także bajulus (bajulare—piastować); nutrytorowie bywali czasem zarazem majordomami. Z Czech jest tylko jedna wiadomość o książę-

cym pedagogu; za to na Rusi cały szereg takich dygnitarzy: kormilec, diadia, detko; u Chorwatów urząd ten nazywał się dziadem; u hospodarów wołoskich „pitar“ (pit—*nutrire*). Wszędzie zaś zachodzą kombinacye tego urzędu z godnościami homologicznemi do majordomatu. Autorowi nasuwa się domysł, że „najprzedniejszy i najpotężniejszy urząd w XI i XII wieku w Polsce“ t. j. *comes palatinus* „był tylko dalszym stopniem i rozrostem władzy i funkcyj dawniejszego urzędu pedagoga-nutrytora“.

W czwartym rozdziale poszukuje autor polskiego wyrażenia na godność nutrytora. Najpierw zbija nasuwające się przypuszczenie, czy nie był stolnikiem. Następnie stwierdza, że najstarsi słowiańscy tłómacze ewangelij przekładali wyraz grecki „pajdagogos“ zawsze przez „piestun“; wyraz ten znajduje się we wszystkich językach słowiańskich; udzielił się też litewskiemu i węgierskiemu.

W piątym rozdziale konkluzya, że „skoro nie było Piastów tego imienia, przeto ojciec Ziemomysła chyba był piastem, czyli pedagogiem-nutrytorem“.

W szóstym rozdziale jest mowa o rzekomem chłopskiem pochodzeniu Ziemowitowego ojca; autor zwraca uwagę na podobieństwo całego podania do mytu o Filemonie i Baucydzie. Rozdział siódmy zawiera niektóre wnioski podrzędniejsze, wysnute z poprzedniego. W ósmym wreszcie rozdziale ocenienie podania u Galla wobec genezy nowej dynastyi.

W rekonstrukcyi zamierzchłej przeszłości chwyta się autor wszelkiego źdźbła, któreby mogło mu pozwolić dodać do swej hypotezy nowy szczegół konkretny—rekonstrukcya jego jest też szczegółową: Leszek, z przezwiskiem Popiel, strącony z tronu przez dygnitarza-piasta imieniem Chociszko, lub przez jego syna Ziemowita. Ziemowit żeni się z córką Popiela i dla tego imię Leszka zachowuje się w nowej dynastyi. Ażeby zakryć pamięć nielegalności pochodzenia swej władzy, Piastowie skorzystali z prastarej baśni i uznali się chłopkami, skoro pochodzenie chłopskie otoczone było zarazem aureolą cudu. Gallus zastał już tradycyę gotową i wciągnął ją do swego dzieła; ale swoją drogą prawda nie była mu obcą. To też i w tym wypadku używa zwykłego swego zwrotu, ilekroć ma mówić o czemś dla dynastyi niezaszczytnem (*sileamus, deseramus, nescio*—a tutaj: *memorare negligamus*); gdy jednak mówi o Ziemowicie, nazywa go raz wyraźnie «*Semovit filius Past Chosisconis*» co jest sprzeczne z drugiem miejscem. Może ta stylizacya „była umyślnym błędem, t. j. wskazówką dla czytelnika“.

Ten „błąd“ w tekście Galla tłumaczy najzupełniej nowa hypoteza. Autor Chrobacyi ma szczególną zdolność czytania w zródłach, których nikt a nikt nie umie tak wyzyskiwać, jak on. Od tej zdolności nieodłącznem jest, że interpretacya bywa czasem za śmiałą, niemal gorączkową. Nie brak też i w tej pracy szczegółów, któreby każdy inny autor przemilczał z powodu niedostatecznego umotywowania; prof. Wojciechowski bowiem jak zawsze, tak i w tej pracy, potrąca o cały szereg zagadnień nie mających bezpośredniego związku z tematem. Nic łatwiejszego, jak powiedzieć mu: to nie udowodnione—ale gdyby nie ten zwyczaj autora, nie wiedzielibyśmy nawet o możliwości istnienia różnych kwestyj, które on dopiero porusza. U autora mającego takie szalone zdolności, a (niestety) piszącego tak nadzwyczaj mało, ten zwyczaj „potrącania“ wychodzi na dobre; gdyby nie to, niejedno z dorobku jego talentu zginęłoby zupełnie. Można powiedzieć, że prof. Wojciechowski zadał historykom znowu kilkanaście tematów do rozwiązania; sam zaś rozwiązał w każdym razie to, że rzekomy Piast był tylko piastem. To odkrycie przyjmie się niewątpliwie w dziejopisarstwie polskiem, bo jest zupełnie udowodnione. *Fk.*

Czajewski Wiktor. *Warszawa ilustrowana.* T. I. Warszawa, drukarnia estetyczna Sierpińskiego, 1895, str. 152; t. II, tamże, 1895, str. 160; t. III tamże, 1896, str. 140.

Praca powyższa, której dalsze tomy mają się podobno ukazać, zajmuje się Warszawą dawną i dzisiejszą. T. I i II ma napis „Stara Warszawa“. Pierwszy zawiera historyą Mazowsza, starego miasta Warszawy, jego wewnętrzne dzieje i rozwój, wzmianki o działalności niektórych cechów warszawskich, o ich rękodziełach, dotąd zachowanych—głównie kamieniarskich zabytków. Mamy tu także historyę jurydyk warszawskich; rodzaj rozprawy sfragistycznej o pieczęciach książąt mazowieckich i samej Warszawy, wreszcie historyę t. zw. nowego miasta Warszawy, wraz z wiadomościami o wodociągach miejskich.

Drugi tom, uzupełnienie i dalszy ciąg pierwszego—oprócz wzmianek o działalności cechów (ślusarzy, złotników i t. d.), sprawach ekonomicznych miasta, o herbie m. Warszawy, prócz wywodu anegdotyno-humorystycznego, zawiera ważniejsze wiadomości o mennicy warszawskiej do r. 1864, opis i historyą kościoła N. P. na Nowem mieście, o winiarni Fukiera, o bramie nowo-miejskiej. Osobna wreszcie część p. t. „Monografie“ podaje życiorys i działalność warszawskiego artysty malarza - dekoratora Antoniego J. Strzałeckiego, kończy się zaś jednostronicową wiadomością o aptece Wł. Borzęckiego.

Prawie wszystko, co w tych 2 tomach zawarte, porozrzucane bez umiejętniejszego układu, zaczerpnięte z dzieł dawnych, niekrytycznych, a przez autora nie wiele przerobionych. Jedynie wzmianki o dawnych cechach, ich wyrobach, zabytkach budowlanych w Starem mieście, przy licznie podanych ilustracyach, przychylniej usposabiają do tych 2 tomów pracy p. Czajewskiego.

Tom III zatytułowany: „Rys rozwoju przemysłu i handlu“, oprócz rzekomo historycznego wstępu o tym przedmiocie, nieco jeszcze opracowany i uzupełniony odpowiednio, nadawałby się do dobrego przewodnika po dzisiejszej Warszawie. Zawiera on bowiem informacye o warszawskich wielkich fabrykach, jak Szajblera, Żyrardowskich, o mniejszych zakładach przemysłowych, różnego rodzaju handlach istniejących, browarach, składach win, różnych materyałów, mebli, fortepianów, dystylarniach, cukierniach, towarów galanteryjnych, nawet rowerów i t. d. Przy każdym ustępie wiadomość (przy fabrykach Szajblera i Żyrardowskich obszerna) o powstaniu, rozwoju, urządzeniach wewnętrznych tego zakładu czy sklepu, przy wielu ilustracye fabryk, portretów założycieli i właścicieli.

Osobny tom ma zawierać historyą katedry św. Jana, a kosztować będzie w przedpłacie 2 rs. *Ch.*

X. Bilczewski Józef Dr. *Nowoodkryte freski w katakumbach św. Pryscylli: Katakumba św. Pryscylli i jej najważniejsze pomniki.* Kraków, 1895, w 8-ce, stron 52.

Z wiosną zaprzeszłego roku organ miłośników starożytności (Antiquitäten-Zeitung. Central-Organ für Sammelwesen und Alterthumskunde, z 14 marca 1894, str. 83) rozniósł był wśród septentryonów dość ogólnikową jeszcze wiadomość o niezmiernie ciekawem odkryciu, jakiego miał dokonać w jednym z najstarszych cmentarzy podziemnych chrześcijańskiego Rzymu w katakumbach św. Pryscylli, sławny dzisiaj archeolog a nasz rodak *Msgre Józef Wilpert*, którego Niemcy uważają za swego, lecz nie mniej jest on Polakiem ze Szląska; ogłasza zaś swe nadzwyczaj cenne prace archeologiczne w języku niemieckim dlatego tylko, że włada nim lepiej niż polskim i (co niemniej ważną jest okolicznością) ponieważ wie dobrze, że szersze koło czytelników znajdzie między Niemcami. W kilka dni potem sam *Osservatore Romano* (z 17 marca Nr. 62, w artykule znamienitego ucznia de Rossi, M. Armellini'ego) doniósł już szczegółowo, iż w jednej z kaplic katakumb św. Pryscylli, zwanej grecką od dwóch znajdujących się w niej napisów greckich, udało się Msgrowi Wilpertowi po 15 dniach usilnej pracy i mycia ścian wodą, mydłem i kwasami chemicznymi wydobyć z pod brudu i stalaktytowej powłoki cały szereg fresk z II wieku, malowanych à la pompeiana, które przedstawiają sceny biblijne, a wśród nich fresk zachowany w pierwotnej swej świeżości i kolorycie, a co do swej treści jedyny w swoim rodzaju: ucztę eucharystyczną czyli Mszę św. w chwili „łamania chleba“, przed komunią kapłańską, tak jak ją opisują ewangeliści, św. Paweł, ojcowie apostolscy i apologeci chrześcijańscy, zwłaszcza św. Justyn filozof-męczennik w przesławnym rozdziale 65 swojej apologii z r. 139. Doniosłość tego fresku ocenił pięknie jeszcze sam książę archeologów chrześcijańskich, de Rossi († 20 września 1894), nazywając go koroną wszystkich odkryć katakumbowych. Zapoznaje z nim teraz świat uczonych szczęśliwy jego odkrywca w swem dziele „Fractio panis“. Die älteste Darstellung des eucharistischen Opfers in der Capella graeca (z 17 tablicami i 20 ilustracyami w tekście. Fol., str. XII i 140. Freiburg, Herder, 1895. Cena mr. 18).

U nas wcześniej jeszcze, bo przed kilku miesiącami, pisał o tem wyczerpująco w powyżej przytoczonej rozprawie zaszczytnie znany autor „Archeologii chrześcijańskiej wobec historyi kościoła i dogmatu“ oraz licznych prac z zakresu archeologii i sztuki starochrześcijańskiej, przygotowujący obecnie dalszą rozprawę, w której wraz z dokładną reprodukcyą rzeczonego fresku zestawi wszystkie ważniejsze monumenta eucharystyczne. Ale nie samym tylko freskiem uczty eucharystowej zajmuje się x. prof. Bilczewski w pracy niniejszej; kto nie miał szczęścia, jak niżej podpisany oglądać katakumb św. Pryscylli, ich epitafiów, malowideł i kaplic pod światłem przewodnictwem Msgra Wilperta i w towarzystwie naszego autora, a pragnie zaznajomić się z niemi dokładnie, temu wskazując rozprawę powyższą rzec trzeba koniecznie: *tolle et lege.*

Z naszej nadto strony podnieść należy końcowy historyczno-krytyczny ustęp rozprawy o zachowaniu się papieża św. Liberiusza (352—366) wśród aryańskich zaburzeń w Rzymie i na Wschodzie. W braku kosztownego dzieła „Liber Pontificalis, ed. Duchesne'a“ wystarczy zupełnie historykowi kościelnemu wyczerpująco i doskonale napisana ta przez naszego autora apologia godnego tego papieża, którego wielu obwołało nawet zdrajcą wiary. Kończymy małą uwagą krytyczną, która przecie nie uwłacza materyalnemu przedstawieniu rzeczy: oto wolelibyśmy, by autor cytując ojców i pisarzy kościelnych powoływał się na nowsze ich dzieła, a nie na Patrologii Migne'a edycye, przedewszystkiem co do listów św. Ignacego. *X. J. F.*

Karol Potkański. *Postrzyżyny u Słowian i Germanów.* Kraków, 1895, 8°, str. 93 Nakładem Akademii Umiejętności.

Autor używa metody indukcyjnej. „Zaczynam od zabytków szczątkowych, które się dochowały bądź w starożytnem prawie, bądź też w żywej ludowej tradycyi obu tych aryjskich szczepów. Porównywam je następnie ze zwyczajami Indusów, jako najbliższymi źródła pierwotnych wierzeń całej rasy. A wreszcie staram się wyjaśnić na podstawie socyologii i psychologii cały ten dział zjawisk. Próbuję powiązać zwyczaje ludów aryjskich z ogólną symboliką włosów.“

Obok źródeł historycznych posiłkuje się autor w całej rozciągłości folklorem. Rezultaty: „Postrzyży-

ny są jednym z licznych obrzędów, które wprowadzają dziecko do rodziny, a później do rodu czy plemienia, oraz do związku sakralnego tychże grup społecznych". W Polsce odbywały się w siedm lat po urodzeniu dziecka, na Rusi w dwa lub trzy lata i były świętem odchowania dziecka i wprowadzeniem go do rodziny. Obrząd ten wykonany nie przez ojca może być znakiem adopcyi, a później staje się powodem pewnego rodzaju kumostwa. Germanowie postrzygali chłopców w latach dwunastu, dziewczęta przy zamążpójściu. Pierwsze obcięcie brody łączy się z nadaniem oręża. Są też drugie postrzyżyny między pietnastym a ośmnastym rokiem. Pierwsze obcięcie włosów oznacza dojście do lat, pierwsze obcięcie zarostu fizyczną dojrzałość, złączone zaś z nią nadanie broni dojście do pełni praw politycznych.

Dzieło oparte jest na szerokiej podstawie naukowej: historya, prawoznawstwo, socyologia, folklor, psychologia narodów dostarczają wszechstronnego aparatu. Można o tej książce słusznie powiedzieć, że traktuje sprawę z naukowego „europejskiego horyzontu".

Fk.

Fryz Franciszek. *Muzyka grecka w kościele katolickim.* Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Jaśle za rok szkolny 1895, str. 1—26.

Z wielkim zapałem i uznania godną znajomością przedmiotu napisana ta rozprawka zasługuje na szczerą pochwałę ze strony recenzenta, choćby tenże, jak np. niżej podpisany, nie podzielał głównego rezultatu pilnych badań autora, iż nie Grzegórz Wielki (590—604), ale dopiero cały szereg papieży z VII-go i VIII-go wieku, pochodzenia greckiego, stał się twórcą śpiewu, używanego jeszcze po dziśdzień w kościele zachodnim. Pragniemy zwrócić uwagę autorowi, iż zanadto przysięga na słowa swego nauczyciel'a w tej kwestyi... *Fr. Aug. Gerwaert'a*, który w swej pracy der Ursprung des römischen Kirchengesanges (tłum. niem. H. Riemann'a. Lipsk 1891) miał obalić „to przez tysiąc prawie lat uświęcone przekonanie, że cała organizacya śpiewu kościelnego przynależy wspomnianemu papieżowi Grzegorzowi I-mu. Tak nie jest. Hipoteza Gerwaert'a spotkała się z tak silnie ugruntowaną naukowo opozycyą u badaczy początków śpiewu kościelnego, iż kwestya ta bynajmniej nie jest jeszcze dzisiaj zamkniętą. Nasz autor nie zna, a przynajmniej nie chce uwzględnić całej najnowszej w tej sprawie literatury. Co więcej, nie dawniej jak przed kilku tygodniami ukazała się znakomita praca profesora fryburskiego w Szwajcaryi *Dra Piotra Wagnera* „Einführung in die gregorianischen Melodien (Universitäts-Buchhandlung B. Veith o 322 str.), której część pierwsza: Historya śpiewu gregoryańskiego w wiekach średnich, usuwa wszelkie wątpliwości na korzyść tysiącletniej tradycyi śpiewu gregoryańskiego.

Nie brak i szczegółowych usterek, historycznie niedokładnych lub błędnych. Ograniczamy się na jednej. Tak np. historyk literatury starochrześcijańskiej z niemałem zdziwieniem wyczyta na str. 11, że „do najpierwszych i najdawniejszych rodzajów piśmiennictwa chrześcijańskiego należą hymny w języku greckim pisane". Autor odwołuje się do znanego świadectwa Pliniusza młodszego z r. około 112, który w relacyi swej do cesarza Trajana donosił między innemi, iż wyznawcy Chrystusa ku czci jego, jako Boga śpiewają hymny na swych zgromadzeniach. Całą swoją bibliotekę oddaję za jedno tylko „carmen", jakie śpiewali męczennicy bityńscy i ponccy z czasów prześladowań Trajana; ale daremna moja oferta, bo tego rodzaju zabytków piśmienniczych z czasów przedkonstantynowych nie posiadamy dzisiaj. Kończąc krótką tę wzmiankę o pracy p. Fryza, którą się czyta z prawdziwem zajęciem, usilnie prosimy autora, aby nie łamał pióra, ale pogłębiając dotychczasowe swoje badania, dotrzymał danej we wstępie (str. 5) obietnicy, t. j. dał nam historyę muzyki kościelnej, choćby tylko w głównych zarysach skreśloną. Rzecz bowiem niniejsza zajmuje się jedynie genezą śpiewu kościelnego. Resztę uwag dla braku miejsca zamieścimy w *Kwartalniku historycznym.*

X. J. F.

Dr. Juliusz Makarewicz. *Ustawodawstwo karne na kongresie paryskim 1895 r.* Kraków. Księg. Spółki wydawniczej polskiej, 8°, str. 35.

W roku bieżącym, przy końcu czerwca, odbył się w Paryżu piąty kongres międzynarodowy penitencyarny. Składał się on z czterech sekcyj: ustawodawstwo karne, wewnętrzny ustrój i zarząd więzień, sprawy zapobieżenia przestępstwom, sprawy młodzieży opuszczonej. Pan J. M., który brał osobisty udział w kongresie, podaje nam treściwe sprawozdanie z obrad i decyzyj sekcyi pierwszej odnośnie do pytań następujących: czy za recydywistę należy uważać tylko przestępcę, który powtórzył to samo przestępstwo? czy zaostrzenie kary ma być postępowem przy każdym nowym powrocie? czy transportacyę można przyjąć do systemu represyj i jaką w nim spełniać ma rolę? czy można w kraju przywiązywać pewne znaczenie do wyroków karnych, wydanych za granicą? czy prawodawstwa nowoczesne zapewniają dostateczne ofierze zbrodni odszkodowanie ze strony przestępcy? czy należy zatrzymać w ustawodawstwie podział na zbrodnie, występki i przekroczenia, lub też wprowadzić pewne uproszczenie? Na czem polegają przestępstwa włóczęgostwa i żebractwa i jak je należy karać? jak należy karać nakłanianie młodych dziewcząt do opuszczenia rodzinnego kraju w celu wtrącenia ich na niemoralną drogę? czy i kiedy należy dopuścić system nagany sędziowskiej i system zawieszenia warunkowego kary?

M. R.

Franciszek Kasparek: 1) *Z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego. Konferencya w Hadze z września 1893 r.* Kraków, nakładem Akademii Umiejętności, 1894, in 8°, str. 70. 2) *Druga konferencya w Hadze celem kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego od 25 czerwca do 13 lipca 1894.* Kraków, nakł. Akad. Umiej., 1895, in 8°, str. 20.

Prawo międzynarodowe prywatne wychodzi z założenia ze ustawodawstwa poszczególnych państw, analogiczne stosunki prawne, czy to odnośnie do zdolności do działania, czy do formy sporządzania aktu prawnego, czy też do tegoż skutków, regulują w sposób niejednakowy, odmienny. Różnice te są prawnie obojętnemi dopóty, dopóki wszystkie czynniki wchodzące w skład danego stosunku, a więc osoby działające, miejsce sporządzenia aktu, miejsce wykonania i t. p. związane są z danym krajem i przed tegoż sądem są rozpatrywane. Przeciwnie, gdy choć jeden z tych czynników okaże się zakrajowym, zagranicznym, nasuwa się niezwłocznie dla ustawodawcy, sądu, teoryi pytanie, czy i w jakiej mierze uwzględnić należy obcą ustawę i jaką mianowicie, jeżeli dwie lub więcej z tych lub owych względów do zastosowania się kwalifikują. Wypadek ten znany jest w nauce pod nazwą *Kolizyi ustaw*, a ogół norm prawnych rozstrzygających wyżej postawione pytania—stanowi prawo międzynarodowe prywatne.

Każdy ustawodawca obok ustawy materyalnej może zakreślić granice jej stosowania—i według własnego rozumienia ustanowić, jak sędzia w razie kolizyi ustaw ma sobie postąpić. Zgodnie z tem otrzymamy szereg samodzielnych—narodowych systemów prawa międzynarodowego prywatnego.

Ideałem dla społeczności narodów jest utworzenie jednego kodeksu, jednego prawdziwie międzynarodowego—powszechnie obowiązującego systemu prawa międzynarodowego prywatnego.

Podobnież i teorya stanąć może na gruncie partykularystycznym albo też dążyć do utworzenia drogą rozumowania i skrzętnego badania norm, któreby nadawały się jako normy powszechne dla wszystkich narodów.

W tym ostatnim kierunku pracuje Instytut prawa narodów i jego działalności na tem polu prof. Kasparek jeszcze w r. 1884 poświęcił rozprawę ogłoszoną w tomie XVIII rozpraw wydziału histor.-filoz. Akademii Umiejętności.

Przeciwnie dwie w nagłówku wymienione prace mają za przedmiot dwie konferencye w Hadze z roku 1893 i 1894, t. j. pierwszą próbę na większą skalę—jeżeli nie kodyfikacyi rzeczywistej—to przynajmniej próbę oficyalnego porozumienia się państw europejskich w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego.

We wstępie zawarte są ogólniejsze uwagi w kwestyi metody badania naukowego (autor poleca metodę indukcyjną i działalność zbiorową prawników różnych krajów) i zadań ustawodawstw (w szczególności w kierunku otrzymania zgodnych zasad).

W części pierwszej znajdujemy obraz działalności naukowej zbiorowej w tej materyi, a mianowicie przegląd czasopism fachowych i towarzystw naukowych, z uwzględnieniem praw Instytutu przed i po roku 1884, który, jak autor to zaznacza «przygotował grunt doskonale do reform praktycznych na tem polu», a wreszcie fakta, znamionujące o dążności państw do kodyfikacyi prawa międzynarodowego pryw. w drodze wzajemnego porozumienia, t. j. dwie amerykańskie konferencye z r. 1878 w Limie i z r. 1888 w Montevideo i bezskuteczne usiłowania rządu holenderskiego w r. 1874, a rządu włoskiego w r. 1881 w celu zwołania międzynar. konferencyi europejskiej.

Część druga poświęcona jest pierwszej konferencyi w Hadze, odbytej w r. 1893 na skutek ponownej i tym razem szczęśliwym uwieńczonej skutkiem inicyatywy rządu holenderskiego. Zawiera ona skład konferencyi, sposób opracowywania materyj, uchwały co do formy aktów, postanowienia o prawie małżeńskiem (w kwestyi zdolności osobistej, przyszłych małżonków, warunków, których ma dopełnić cudzoziemiec, aby zagranicą być dopuszczonym do zawarcia małżeństwa, i formy ślubu) zestawienie uchwał konferencyi z odnośnym regulaminem Instytutu dla prawa międzynarodowego, pogląd ogólny na uchwały konferencyi w sprawach małzeńskich, analiza przypadku księżnej Beauffremont Bibesco, uchwały konferencyi o prawie spadkowem międzynarodowem, wreszcie postanowienia z dziedziny prawa procesowego.

Część ta uzupełniona być winna treścią drugiej rozprawy prof. Kasparka z drugiej konferencyi w Hadze z r. 1894, gdyż uchwały tej ostatniej już to zmieniły, już to uzupełniły postanowienia konferencyi pierwszej, zawierają nadto przepisy o opiece i o kilku pytaniach prawa procesowego (o kaucyi aktorycznej, prawie ubogich i aresztach osobistych, tudzież o upadłościach). Autor zastanawia się bliżej nad nowemi uchwałami z dziedziny prawa małżeńskiego, spadkowego i procesowego, pomijając upadłości i opiekę nad małoletnimi krótką wzmianką ze względu na okoliczność, że odnośne postanowienia mają być jeszcze poddane rewizyi.

Część trzecia pierwszej rozprawy dotyczy środków zmierzających do ożywienia ruchu naukowego w naszem społeczeństwie w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego drogą wykładów uniwersyteckich, zbieraniem materyałów, szerzeniem znajomości postępów naukowych pismem i słowem. Autor stwierdza wreszcie, że wydział prawny Uniwersytetu Jagiellońskiego, odczuł tę potrzebę i wprowadził w rozkładzie nauk czterolecia prawniczego specyalne kursa prawa międzynarodowego prywatnego. *Dr M. R.*

Bibliografia czasopism polskich.

(Od połowy listopada do połowy grudnia).

I. Beletrystyka.

Bałucki M. Mój romans, nowella. Myśl Nr. 14.
Bartoszewicz Kaź. Kandydat na radcę, obrazek krakowski. Przegląd poznański Nr. 42—48.
Björnsterne Björnson. Straszne wspomnienia, nowella. Przegląd poznański 48 i Tydzień (dodatek do Kur. lw.) Nr. 49.
Bytkowski Z. Nad jeziorem, poezya. Przegląd pozn Nr. 49.
Dalecka W. U wrót Edenu, dyalog. Tydzień, dod. do Kur. lwow. Nr. 49.
Dygasiński Adolf. As, powieść. Kuryer Warszawski.
Ebers Jerzy. Kleopatra, powieść histor., tłóm. T. Szumski. Dziennik polski.
Erterus. Po zdrowie, powieść. Ateneum listopad i grudzień.
Gawalewicz Maryan. Szubrawcy, powieść. Kuryer poznań. i Gaz. lw.
Hercoland R. D. Osoby osobnika, monodramat tłom. Ant. Lange. Dodatek do Przegl. Tygod. tom IV 1895.
Junosza Klemens Szaniawski). Powtórne życie, obrazek. Wędrowiec Nr. 47—50.
Kaczkowski Zygmunt. Święta Klara, historya polskiej rodziny. N. Reforma.
Konczyński Tadeusz. Na nowych falach, poezya. Ateneum, listopad.
Konopnicka M. Pszczelny rój, poezya. Ster Nr. 1.
— Krysta (nowella na tle ludowem) Bibl. Warsz. listopad.
Kosiakiewicz Wincenty. Rozpieszczona dziewczyna, powieść. Tygodnik mód i powieści.
Kraszewska Aniela. Ostroga, powieść. Biesiada literacka.
Kruk. Zaręczyny z przeszkodami, obrazek. Kuryer poznański.
Lesman. Sekstyny, poezya. Wędrowiec Nr. 50.
Łoś W. hr. Niedyskrecya, nowella. Przegląd (lwowski).
Machczyński Konrad. Mozajka .wilcza (opowiadania myśliwskie). Wędrowiec, listopad, grudzień.
Madeyski Leon. Syrena (jednoaktówka). Echo muzyczne i teatralne Nr. 45—50.
Marrené W. Błędne koła, pow. w 2 t. Kuryer lwowski.
— Karyera, powieść. Echo muzycz i teatr.
Mary J. Teatr maryonetek, pow. z franc. Kuryer poranny.
Miriam (Przesmycki). W jesieni, poezya. Kraj Nr. 48.
Morawska Z. W samotności, poezya. Biesiada lit. Nr. 50.
Oppman (Or-ot). Z cyklu: „Stare miasto", poezya Tygod. Illustr. Nr. 50.
Pierwszy uczeń, nowella z konkursu Czasu (Czas Nr 280—282).
Prus Bolesław. Faraon, powieść. Tygodnik Illustrowany.
Rogosz J. Ciche łzy, powieść. Głos Narodu Nr. 291 i dalsze.
Rojan K. W świat, powieść. Gazeta lwowska i Przegląd poznański Nr. 49 i dalsze.
Selim. Echa wsi (dwie poezye). Bibl. Warsz., listopad.
Sienkiewicz. Quo vadis' powieść z czasów Nerona. Czas, Gazeta Polska i Dziennik poznański.
Sudermann. Przyjaciółka, nowella. Kraj Nr. 47.
Szczepański Ludwik. Z cyklu: Lunatica „Rosa mystica" (poezya). Myśl Nr. 14.
— We mgłach (poezya). Kraj Nr. 46.
Tetmajer K. Ksiądz Piotr. Czas w listopadzie i Przegląd Poznański Nr. 49 i dalsze.
Werytus Antoni. Na oślep, powieść współczesna w trzech częściach. Rola.
Wieniawa Konst. Gość zza morza, nowella. Biesiada lit. Nr. 50.
Wolski Wacław. Z głębi duszy, sonety. Ateneum, grudzień.
Wołowski M. Historya łzy, nowella. Myśl, listopad.
— Matka, obrazek. Tydzień (dodatek do Kur. lw.) Nr. 49.
Wyrzykowski Stan. Nowemu Bogu, poezya. Przegląd pozn. Nr. 50.
X. Y. Z. Baronowa Krudenstern, powieść oryg. Dziennik polski.
Zabrzezińska A. Z przełomu, powieść. Ster Nr. 1 i dalsze.
Zalewski Kaź. Fragment z aktu III sztuki „Syn". Wędrowiec Nr. 50. drugi fragment z aktu IV tejże sztuki. Kurjer Warsz. Nr. 349.
Zapolska Gabryela. Fin-de siècle'istka, powieść. Przegląd tygodn.
Zawadyński. Nad Bosforem, z opowiadań starego emigranta. Kraj Nr. 45—48.

II. Literatura Naukowa.

Badeni Jan ks. Łużyce. Przegląd powsz. zeszyt XI. i XII.
B. L. Funkcye fizyologiczne z punktu socyologicznego. Ateneum. zeszyt listopadowy.
Balasits dr. August. Obawy i nadzieje z powodu reformy prawa cywilnego. Przegląd prawa i administracyi 1895, listopad. (Wykład miany w Stanisławowie d. 29 czerwca 1895 r. na wiecu gal. Towarzystw prawniczych).
Barwiński Eug. Przymierze polsko austryackie z r. 1613. (Przyczynek do hist. stosunków austryacko-polskich za Zyg. III.). Przewodnik nauk. i liter., zeszyt XI (listopad).
Brandes Jerzy. Dwór wiejski w Królestwie Polskiem. Przegląd poznański Nr. 48.
Breiter Ernest. Kobieta a studya medyczne Monitor Nr. 36.
X. Bugajczyk Wojciech. Kilka uwag z powodu zamieszczonej w Kuryerze Warsz. wiadomości p. t. „Śpiew Gregoryański". Nr. 48 i 49 Przeglądu katolickiego.
Chlamtacz dr. Marceli. O związku międzynarodowym dla porównawczego badania prawa. Przegląd prawa i administracyi, listopad.
Chmielowski Piotr. Ze współczesnego Parnasu (Poeci o poezyi: Tetmajer, Gomulicki, Konopnicka). Kuryer Warsz. Nr. 340.
— O zdolności kobiet do uogólnień. Ster Nr. 1.
— Sprawozdania roczne. I. Powieściopisarstwo polskie w r. 1895. Gazeta polska Nr. 286 i dalsze.
Dobrowolski A. Lud hrubieszowski. Lud, zeszyt 7.
Dobrzycki K. Ze wspomnień o Andriollim. Kraj Nr. 47 i dalsze.
Donimirski Ant. Komisya kolonizacyjna. Kraj Nr. 47.
D-ski B. Forma czaszki i jej stosunek do inteligencyi. Dod. mies. Przeglądu tygodniowego. grudzień.
— Rola rasy w powstawaniu klas spółczesnych. Tamże.
Duchińska Sew. Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna. Bibl. Warsz., listopad (o dziełach socyologa Leclerca, o archeologu Rossim, o wspomnieniach literackich Edwarda Grenier, monografia o malarzu P. Gaillandzie, o pracach literackich kobiet, o krytyce francuskiej, o ilustr. albumie kach firmy Anentui, o pośmiertnych poezyach Lecomte'a de Lisle, o grobie Chateaubrianda).
H. Stefan dr. Ubezpieczenie robotników na wypadek utraty jęcia. Ateneum, grudzień.
Hösick Ferdynand. Krzemieniec i jego liceum. Fragment historyczny. Kraj Nr. 46 i dalsze.
— Z lat młodzieńczych J. Słowackiego (1828—1879). Przegląd tygodniowy Nr. 45 i dalsze.
Italoman. Teatr Władysława IV. Czas Nr. 285. (Materyałem dla autora były notaty ś. p. Artura Wołyńskiego z dzieła X. Giovanniego Gentilego: „De Ecclesia Septempedana", w którem znajduje się siedm listów Władysława IV., tyczących się wyprawy X. Puccitellego do Włoch dla zaangażowania śpiewaków w r. 1638. X. Gentile podał także życiorys Puccitellego, dyrektora pierwszej stałej opery w Polsce).
Iwanicki Leon. Sprawy ekonomiczne VIII. Samorząd miejski w cesarstwie. Dochody i wydatki miast w Królestwie Polskiem. Budżet Warszawy. Ateneum, grudzień.
Kasprowicz J. Shelley. Tydzień (dodatek literacki Kuryera lwow.) Nr. 46 i dalsze.
Konic Henryk. Gmina samorządna. (Jest to rozbiór pracy dra P. Górskiego p. t. Samorząd gminy). Ateneum, listopad.

Korzon Tadeusz. Elekcya za życia króla. Electio vivente rege. (Wyjątek z niewydanej monografii „Dola i niedola Jana Sobieskiego"). Bibl. Warsz., listopad.

Kościałkowska-Zyndram Wila. Marya Konopnicka, studyum o fragmentach dramatycznych i prozie. Myśl Nr. 15.

Koskowski Bol. Powiat biłgorajski. Dodatek mies. Przeglądu tyg. za grudzień.

Kozłowski Wł. M. Jak czytać utwory poetyczne. Przegląd pedagogiczny Nr. 22.

— Manfred, hr. Henryk i Płoszowski jako przedstawiciele trzech pokoleń XIX stulecia. Ateneum, listopad.

Koźmiana A. E. listy (1830—1864). Przewodnik naukowy i liter. listopad.

Koźmian St. Aleksander Dumas. Czas Nr. 277.

Kramsztyk St. Na kresach ciepła i zimna Bibl. warsz, listopad

Krzywicki L. Tradycya zorganizowana, (szereg artykułów). Prawda Nr. 48 i dalsze.

L-wicz J. Aleksander Dumas. Przegląd tygod. Nr. 49.

Lepszy Leonard. Cech malarski w Polsce. Przyczynek do historyi sztuki. (Ciąg dalszy). Wiadomości numizm. i archeolog. Nr. 2 i 3. (Rzecz o godłach cechowych z rysunkami pieczęci).

Listy Juliusza Słowackiego do pani Joanny Bobrowej. Bibl. warsz., listopad. (Listów 8, między nimi kilka bardzo długich, malujących usposobienie Słow. z lat 1841—1845 i odsłaniające ciekawy do pani B. stosunek. Jedyny to przechowany przez rodzinę fragment długiej korespondencyi).

Lutosławski W. U wrót nowego świata. Przełom Nr. 27.

Pierwsze wrażenia po przybyciu do Ameryki, ciekawe szczegóły z życia tamtejszej Polonii.

Łoziński dr. Bronisław. Teorya anarchizmu. Przegląd prawa i administracyi, listopad.

Łuszczkiewicz Wład. Z wycieczki z uczniami w r. 1892 Wiadom numizm. archeolog. Nr. 2 i 3.

Jest to wynik badań z przeszłości sztuki w okolicach N. Sącza. W numerach cytowanych opisane są zabytki w Zakliczynie, Lusławicach, Domasławicach, Melsztynie, Czchowie, Podolu, Przydonicy i Zbyszycach. Tekst objaśnia 9 rysunków.

Makowiecki Z. Sylwetki poetów czeskich VI. Józef K. Szlejhar. Przegląd poznański Nr. 48.

Manteuffel G. Cywilizacya, literatura i sztuka w odwiecznej kolonii zachodniej nad Bałtykiem. Przewodnik nauk. i liter., zeszyt XI. (listopad).

M rholm Laura. Księga kobiet (dosłowne tłomaczenie głośnej publikacyi). Prawda Nr. 42 i dalsze.

Moraw... Maryan X. Szósty wieczór nad Lemanem. Przegląd powszechny, zeszyt XII.

Morelowski dr. Julian. Traktat Herberta Spencera o państwie socyalistycznem. Przegląd prawa i administracyi, listopad.

Moszyński Jerzy. Amnestya czy interwencya. Kwartalnik historyczny, zeszyt IV.

Pan M. dowodzi, że cały rozdział o amnestyi w I. tomie *Rzeczy* p. Koźmiana powstał z fantazyi. Dowód jest zupełnie jasny, ale widocznie p. M. nie wiedział, że p. K. Bartoszewicz w swojej krytyce *Rzeczy*, wyszłej osobno, str. 162 obalił rozdział o amnestyi na podstawie tych samych danych, z któremi występuje p. M.

Mycielski Jerzy dr. Malarstwo w Polsce od r. 1764—1887 (ciąg dalszy). Przegl. polski, zeszyt VI.

N. Salon włoski w bieżącem stuleciu. Przegląd polski, grudzień.

Streszczenie dzieła Rafaela Barbieri o salonie hrabiny Klary Maffei w Medyolanie (1834—1886). Gośćmi jej byli między innymi: Balzac, Liszt, Verdi, Manzoni itd. W albumie jej raz jest wspomniany Mickiewicz.

Nałkowski Wacław. Szósty międzynarodowy kongres w Berlinie. Przegląd pedagogiczny Nr. 22.

Niedziałkowski Karol X. Nie tędy droga Szanowne Panie! Rola Nr. 40 i dalsze.

Rzecz ta wywołana została kwestyonaryuszem Tygodnika Ilustrowanego z powodu głośnego wystąpienia Strindberga przeciw emancypacyi kobiet. Szan. autor jest również przeciwny emancypacyi, a ze zwolennikami jej toczy ciętą polemikę.

Nusbaumowa R. Elementarne przejawy życia. Ateneum, zeszyt listopadowy.

O pozytywizmie i jego twórcy. Poznański Przegląd kościelny z grudnia 1895 r. str. 807—825. Dyssertacya oparta na znanem dziele H. Grubera: S. J. August Comte, der Begründer Positivismus. Sein Leben und seine Lehre, wydanem u Herdera

Papée Fryd. Zatarg podatkowy Kazimierza Jagiellończyka z miastem Krakowem 1487. Kwartalnik hist., zeszyt IV.

Pawelski J. X. Etyka we warszawskiem Ateneum. Przegląd powsz., zeszyt XII.

Pawlik Stef. dr. Rzut oka na działalność kolonizacyi niemieckiej w Wielkopolsce (z 2 mapami). Przegl. polski, zeszyt VI (grudzień).

Pepłowski St. Galiciana (1778—1812). Przewodnik nauk. i liter. zeszyt XI i XII.

— Dr. Wojciech Kętrzyński. Gazeta lwowska Nr. 292

Piątkiewicz Włodzimierz X. W ośmsetletnią rocznicę wielkiego synodu w Clermont. Przegląd powsz., zeszyt 11. (listopad).

Piekosiński Fr. dr. Monety znajdowane w Gorzowie pod Oświęcimem Wiadomości numizm archeol. Nr. 2, 3.

Pini Tadeusz. Zygmunta Krasińskiego tak zwany „Niedokończony poemat". (Próba genezy). Przewodnik nauk. i liter., zeszyt XI i XII.

Por. Zen. Krytyka impresyonistyczna. (Sprawozdanie z dzieła Hermana Bahra p. t „Studien zur Kritik der Moderne". Ateneum (listopad).

— Nowe autobiografie. II. 1) F. Dahn. Erinnerungen IV. 2) F. Gregorovius. Römische Tagebücher, oraz Briefe von Ferdinand Gregorovius an den Staatssekretär von Thile. 3) H. Ehrlich. Dreissig Jahre Künstlerleben. 3) F. Hanslick. Aus meinem Leben I. II. 5) H. Brugsch. Mein Leben u. mein Wandern. 6) Pietsch Wie ich Schriftsteller geworden bin. Ateneum, grudzień.

Prochaska A. Spór o mitrę i pastorał w Rydze 1395—1397. Kwartalnik hist.. zeszyt IV.

— Nieco o starostach na Żmudzi. Kwartalnik hist, zesz. IV.

Radliński J. Literatura apokryficzna. Studyum krytyczno-historyczne II. Dod. mies. Przegl. tygod. za grudzień.

Rolle Michał. Okręg Rowski — starostwo Barskie. (Przyczynek do geografii historycznej Podola). Przewodnik nauk. i liter., zeszyt XI. i XII

Rydel Lucyan dr. Książę „Denassów", szkic histor. obyczajowy z XVIII. w. Przegląd polski, zeszyty za listopad i grudzień.

Jest to studyum o słynnym awanturniku, którego pierwszy życiorys napisał przed czterdziestu kilku laty Julian Bartoszewicz. Od tej chwili przybyło wiele szczegółów do tej postaci w literaturze zagranicznej. Autor nietylko je wyzyskał, ale powiększył jeszcze własnemi studyami archiwalnemi. Ważne są mianowicie nowe szczegóły o zjeździe kaniowskim Stanisława Augusta z Katarzyną w r. 1787.

X. Siarkowski Wł. Przyczynek do biografii X. Klemensa Bąkiewicza, biskupa-nominata sandomirskiego (* 1760 † 2 stycznia 1842).

Wspomnienie to w Przeglądzie katolickim z r. 1895 Nr. 47 napisane częścią z zasłyszanej tradycyi, częścią na podstawie akt konsystorskich kościołów Chmielnika i Gnojna dyecezyi kieleckiej, gdzie chronią się liczne własnoręczne korespondencye ś. p. X. Klemensa Bąkiewicza.

Sapieha Paweł ks. Przez Syberyę. Listy z podróży. Przegląd powszechny, zeszyt XI. i XII.

Skrzycki R. Ze studyów nad szkołą rosyjską w Polsce. Przegląd Wszechpolski Nr. 21.

Smolikowski Paweł X. Pierwsi Bracia Zmartwychwstania Pańskiego i początki Towiańszczyzny: III. Mickiewicz w Rzymie. Przegl. polski, zeszyt VI. (grudzień).

Jest to ciąg dalszy ze wszech miar ciekawej pracy osnutej na podstawie korespondencyi pierwszych Zmartwychwstańców. Główną treścią ustępu jest sprawa legionu polskiego we Włoszech i pobyt Mickiewicza w Rzymie w r. 1848. Oprócz kilku nieznanych listów Adama są tu listy Jełowickiego, Kajsiewicza, Hubego, jen. Skrzyneckiego (do Piusa IX.), jen. Bema (do X. Jełowickiego, A. Czartoryskiego itd.). Najciekawszym jest szczegółowy opis audyencyi Mickiewicza u papieża.

— Kolegium polskie w Rzymie IV. Przegląd powszechny, zesz. XI. i XII.

W dalszym ciągu tej zajmującej pracy mówi autor o stosunku kolegium do wypadków r. 1863. Do najciekawszych ustępów należy opisanie wrażenia i polemiki, jaką sprowadził głośny list otwarty X Kajsiewicza, oraz stosunek Zmartwychwstańców do ówczesnej polityki Czartoryskich.

Starzyński (prof. dr. St.). Studya z zakresu prawa wyborczego Przegląd prawa i administracyi, sierpień—listopad. Nieskończony dotąd przegląd systemów pozytywnego prawa wyborczego do parlamentów, który zakończyć ma rozbiór projektów austryackiej reformy wyborczej. Autor nie kryje swoich sympatyj i uzasadnia je dla systemu powszechnego prawa głosowania, ale nierównego, tj. liczącego się z wagą głosów stosownie do roli, jaką jednostki głos oddające odgrywają w danem społeczeństwie.

Stosunki polityczne na Górnym Szląsku. Przeg. Wszechp. Nr. 21.

Strzelecki A. Żegota Pauli. Lud, zeszyt 7.

Świętochowski Aleksander. Po śmierci A. Dumasa. Prawda Nr. 49.

Ostra krytyka utworów Dumasa i jego kierunku. Autor potępia całą jego działalność i „ograniczoność“, przyznając mu tylko talent pisarski, polegający na zdolności „smacznego przyprawiania wstrętnych głupstw, trujących paradoksów i mdłych mędrkowań“.

Szukiewicz W. Od Unny po Adryatyk (dok.). Ateneum (listopad).

Szyc Aniela. Nowe badania nad pismem prostopadłem. Przegląd pedagogiczny Nr. 22.

T(repka) N. Z beletrystyki Zachodu. (Krytyczne sprawozdanie z najnowszych angielskich utworów powieściowych i nowelistycznych). Ateneum, zeszyt listopadowy.

Trepka M. E. dr. Szkoły średnie w Anglii Ateneum, grudzień.

Ubezpieczenie robotników w państwach europejskich, przez dra E. A. Dod. mies. Przeglądu tygodniowego, grudzień.

Vester. Zygmunt Noskowski (1865—1895). Wędrowiec Nr. 50.

Wierzbicki dr. Żegluga powietrzna w służbie nauki. Przegląd powszechny, zeszyt XI.

Wierzbiński M. Margrabia Salisbury (sylwetka). Przełom Nr. 28.

Witanowski Michał Rawicz. Pomnik Stanisława z Ruszkowa Ruszkowskiego. Wiadom. numizm. i archeolog. Nr. 2 i 3.

Współczesna literatura turecka. Przegląd tygod. Nr. 45 i dalsze.

Załęski Witold. Z dziedziny skarbowości. (Jest to rozbiór i ocena dzieła dra Stanisława Głąbińskiego p. t. Wykład nauki skarbowej). Ateneum, zeszyt listopadowy.

X. Z(aremba) A(leksander). Biblia i odkrycia archeologiczne. Nowy Testament. Ciąg dalszy niedokończonej jeszcze rosprawy, jaką pomieszcza od dwóch lat Przegląd katolicki.

Zdziechowski Maryan. Ideały czeskie. Kraj Nr. 45 i dalsze.

Ziembicki T. dr. Gimnazya pruskie (dok.). Muzeum, grudzień.

Złotnicki Antoni dr. Pozytywizm i negatywizm.. Przegląd tygodn. Nr. 49.

III. Recenzye i sprawozdania.

Abgar-Sołtan (Abgarowicz). Z wiejskiego dworu (A. Z. w Przeglądzie polskim na grudzień).

— Dobra wnuczka i Ilko Szwabiuk (Ateneum, grudzień)

Bartoszewicz K. Rzeczpospolita Babińska (R. P. w Przeglądzie poznańskim Nr. 49).

Basiński Stan. Roksolania Klonowicza (L. M. Dziama w Przeglądzie powsz. za grudzień).

Bojarski W. Elżbieta Drużbacka (L M. Dziama w Przeglądzie powszechnym za listopad).

Bruchnalski Wilhelm. „Zwierzyniec“ Reja (J. Chrzanowski w Ateneum, listopad).

Caro dr. J. Richard Roepell (Al. K. Ateneum, listopad).

Dygasiński Adolf. Wywczasy młynowskie (Ateneum, grudzień).

Chmielowski Piotr. Zarys najnowszej literatury polskiej (Rusticus w Ateneum, grudzień).

— Nasi powieściopisarze (tenże tamże).

— Współcześni poeci polscy (tenże tamże).

Feldman W. Nowi ludzie (K. Bartoszewicz, Kraj Nr. 46).

Fredro Andrzej. Stowarzyszenie kobiet wyższych (W. Bogusławski, Gazeta polska Nr. 289; K. Zalewski, Kur. Warsz. 345. Czas, N. Reforma i Głos Nar. Nra 288)

Gomulicki. Nowe pieśni (J. T. Hodi-Tokarzewicz, Prawda Nr. 49, tenże w Przeglądzie Tygod. Nr. 50).

Gumplowicz Max. Bischof Balduin Gallus von Kruszwica (A. P. w Ateneum, grudzień).

Hahn Wiktor dr. Pentesilea Szymonowicza (L. M. Dziama w Przeglądzie powsz. za grudzień).

Junosza Klemens. „Z Warszawy“, „Willa pana rejenta“ i „Przy kominku“ (Ateneum, grudzień).

Kondratowicz Sylweryusz. Pierwsze kroki i Bez nauki (Ateneum, grudzień).

Konopnicka Marya. Poezye, serya czwarta (J. T. Hodi-Tokarzewicz w Prawdzie Nr. 49).

Korotyński Wł. R. Syrokomla o sobie (W. Gomulicki w Kraju Nr. 46).

Koszyc Włodzimierz (pseud.). W szynelu (N. w Przeglądzie polskim za grudzień).

Kotarbiński J. Odczyt o sztuce aktorskiej (J. Moszczeńska w Przeglądzie pozn. Nr. 48).

Kraushar Al. Frank i Frankiści polscy. (Ks. H. Pydynkowski w Przeglądzie powsz. za grudzień).

Krzywdzic Żegota. Odgrzewana miłość, komedya (W. Prokesch w N. Reformie Nr. 284, Z. Sarnecki w Czasie Nr. 285).

Lemianowicz Teodor. Jedynaczka, szkic z natury (Ateneum, grudzień).

Łagowski Floryan. O znakach pisarskich (Ateneum, grudzień).

Łopuszańska Marya. Na złotym szlaku (M. Rawicz w Przeglądzie polskim za grudzień).

Maczuga Apolinary. Ostatnie lata w życiu Stanisława Orzechowskiego (Romuald Koppens w Przeglądzie powszechnym za grudzień i Dr. W. Hahn w Muzeum za grudzień).

Matlakowski Wł. Hamlet (A. Lange w Przeglądzie Tygod. Nr. 49).

Nałkowski Wacław. Zarys geografii powszechnej (Majerski St. w Przeglądzie wszechpolskim Nr. 21, dodatek).

Orzeszkowa Eliza. Melancholicy, nowelle w 2 t. (R. Baudouin de Courtenay w Sterze Nr. 1 i dalsze)

Pechnik Aleksander X. Zarys psychologii (J. Nuckowski w Przegl. powsz. za listopad).

Puffke Kaz. Najnowsze prądy w literaturze dramatycznej Kuryer poznański Nr. 288.

Réaulx (Marquise des). Le roi Stanislas et Marie Leczinska (C. w Przeglądzie polskim za grudzień).

Rodziewiczówna Marya. Z głuszy i Na wyżynach (N. w Przeglądzie polskim za grudzień).

Sienkiewicz Henryk. Rodzina Połanieckich (Roman Korzycki w Roli Nr. 47—50).

— Hania (w przeróbce scenicznej Mikulskiego) (W. R(abski) w Przeglądzie pozn. Nr. 50).

Sirko Wacław. Na kresach lasów (Przegl. lw. Nr. 293).

Szczęsna. Złote myśli Mickiewicza (K. Bart. w Kraju Nr. 44 i X. J. Powelski w Przegl. powsz. za grudzień).

Tchórznicki Józef dr. Pilne sprawy hygieniczne (X. X. w Ateneum grudzień).

Tetmajer Kazimierz. Poezye. Serya II. Sfinks (dr. A. Kurpiel w Przeglądzie powsz. za listopad).

Wierzbowski T. Uchańsciana (A. Szarłowski w Przeglądzie powsz. za grudzień).

Wojciechowski Tadeusz. O Piaście i piaście (Dr. C. w Kraju Nr. 47 i 48 i A. R. w Bibl. warsz. za listopad).

Wołowski Michał. Z dogmatem (N. w Przeglądzie pol. za grudzień).

(Z. L. S. Historya dwóch lat Tom III. (J. K. w Przegl. polskim, grudzień), tom IV. (S. T. tamże).

Zacharyasiewicz Jan. Orion i Chryzantema (A. Z. w Przegl. pol. za grudzień).

Zapolska G. Janka, powieść (W. Karczewski w Bibl. warszaw. za listopad).

Zieliński J. K. Wspomnienia starego kawalera (K. Bart. w Kraju Nr. 47.

— Ofiary (Ateneum, grudzień).

— Mira. dramat (dzienniki lwowskie z 11 grudnia).

Zych Maurycy. Rozdzióbią nas kruki, wrony (K. Rojan w Myśli Nr. 14).

Żuławski Jerzy. Na strunach duszy (W. Lutosławski, Ateneum, grudzień).

Przekłady z polskiego i artykuły o rzeczach polskich w obcych literaturach.

Bidlo Jar. dr. Bobrzyński M. Prehled dejin polskych. Praha, Bursik a Kohout.

Holinka T. C. Królikowski D. Dozor ke skolam ob. v Srbsku. Pos. z B. 49.

— Uciteské ustavy ve Francii. C. skola 52.

Hruszewskij M. Opis podilskych zamkiw 1494 r. Zapyski naukowoho Towarystwa im. Szewczenka, tom VII.

Konerza Josef. Rodziewiczówna M. Modra krew, roman (Knihovna Svetozora, sv. XXXVII). Praha, Fr. Simacek, 1895.

Majdańska Helena. Sienkiewicz H. Das Urtheil des Zeus und andere Novellen. Berlin, Rosenbaum & Hart, 1895.

Miedwiediew L. M. Mickiewicz. Krymskije soniety, pierewod z polskago. Moskwa, izdanije red. „Russkaja myśl“, tipogr. I. K. Kusznierewa i Komp.

Nitschman H. Polnische Literatur. Leipzige Gesellschaft, zeszyt XI.

Pan Twardowskij ili kołdun XVI wieka, legenda iz narodnych polskich priedanij i razskazow. Moskwa, tipogr. I. D. Sytina. 1895.

Pfotenhauer dr. Schlesier auf der Universitat Bologna. 1453—1500 Zeitschrift des Vereines für Geschichte u. Alterthum Schlesiens, Band XXIX.

Weiss Albert. Rydel Lucyan. Mamachen. Bühnendichtung in einem Aufzuge... in autorisirter Bearbeitung. (Baden-Baden b. r.).

— Rydel L. Dies irae, phantastisches Mysterium in fünfundzwanzig Gruppen .... in autorisirter Bearbeitung. (Odbitka z Dichterstimmen der Gegenwart). Baden-Baden. 1896.

Wikul P. F. Stoletije uczriezdienija prawosławnoj jeparchii w Podolii, 1795—1895. Wilna, tipogr. A. Syrkina, 1895.

Zweck A. dr. Die untere Weichsel und ihre neue Mündung bei Schiewenhorst. Deutsche Rundschau (zeszyt listopadowy z r. 1895).

Literarni listy zamieszczają krótkie oceny następujących dzieł polskich autorów, w numerze z 19. listopada. *Wanda Grotowa-Beczkowska:* Nowele i obrazki; *El . . . y* Poezye; *Bolesław Prus:* Emancypantki; *Felicyan:* Pieśni spóźnione; *Wiktor Hahn:* Kilka słów o genezie Mindowego. Studyum nad genezą Lilly Wenedy.

11. Program czeskiego gimnazyum w Opawie zawiera artykuł: „Do dziejów szkolnictwa na Śląsku“ (podał Winc. Prasek. Jestto wykaz graduacyj akademickich studentów ze Ślązka na uniwersytecie krakowskim i praskim, ułożony według miejsc pochodzenia, aż do początku XVI w.

Vestnik Matice opavské. Rocznik 1894—zeszyt 4, zawiera między innemi artykuł „Do dziejów czeskiego języka na Szląsku“ podpisany literą P. (wiadomość o autorze czeskiej protestanckiej książki do nabożeństwa w r. 1654 w Cieszynie wydanej).

Sitzungsberichte der kais. Akademie der Wissenschaften. Philosophisch-historische Classe CXXXII. Band. Jahrgang 1895. Wien 1895, zawiera jako Nr. IX rozprawę: Bischof Balduin Gallus von Kruszwica, Polens erster lateinischer Chronist. Von Dr. Max Gumplowicz.

Wiadomości literackie

a) z literatury polskiej.

— *Henryk Sienkiewicz* po ukończeniu „Quo vadis“ przystąpi do nowej wielkiej powieści historycznej p. t. „Krzyżaki“, której prawa druku nabył Tygodnik ilustrowany. Oprócz powyższej powieści zamierza znakomity autor napisać kilka noweli, z których jedna przeznaczoną będzie dla petersburskiego Kraju. To ostatnie pismo wprowadza od Nowego Roku ilustracye.

— *Edward Lubowski* napisał jednoaktową drobnostkę: „Dzień wigilii“. Utwór ten powiększy wkrótce repertuar jednoaktowych sztuk warszawskiego teatru Rozmaitości. — W tych dniach niemniej ukaże się na deskach tegoż teatru Jordana sztuka p. t. „Wilki i owce“.

— Pod redakcyą pani Kuczalskiej-Reinschmit zaczęło wychodzić we Lwowie pismo, poświęcone literaturze i sprawom kobiecym p. t. *„Ster“*. W numerze pierwszym spotykamy, oprócz sprawozdań czysto fachowych, wiersz Konopnickiej, artykuły: dra Bujwida, Piotra Chmielowskiego, Baudouina de Courtenay, Marrenowej, Edm. Jankowskiego, L. Ćwierciakiewiczowej i innych.

— *Karol Brzozowski* napisał utwór dramatyczny p. t. „Joanna Neapolitańska“, którą drukować będzie warszawskie „Ateneum“. Tenże poeta pracuje nad „Wspomnieniami z podróży po Wschodzie“.

— Warszawski Kuryer Codzienny zapowiada druk powieści *T. T. Jeża* p. t. „Oberek“.

— *Bolesław Prus* wziął się do skreślenia „Szkiców z podróży“. Będą to wspomnienia z jego wycieczki za granicę w roku zeszłym.

— *Maryan Gawalewicz* przygotował dla Tygodnika Ilustrowanego szereg obrazków miniaturowych p. t. „Kropki“.

— *Ant. Godziemba Wysocki* drukuje powieść p. t. „Namiętności“.

— *Sewer Maciejowski* kończy powieść, która będzie częścią pierwszą z trylogii, osnutej na tle naszych stosunków teatralnych. Powieść nosi tytuł „U progu sztuki“.

— Znany artysta-malarz *Maryan Wawrzyniecki* pracuje nad wspomnieniami z życia Jana Matejki.

— *Dr. Leon Winiarski*, docent uniw. genewskiego, przygotował do druku rozprawę: „Geniusz-tłum i rozwój społeczny“.

— *Prof. Ign. Radliński* napisał rzecz o „Literaturze apokryficznej“.

— *Jerzego Brandesa* „Szekspir“ ukaże się w dodatku naukowym Przeglądu tygodniowego.

— Konkurs literacki ogłosiła redakcya warszawskiego „Izraelity“ na powieść obyczajową, osnutą na tle krajowych stosunków.

Rozmiary powieści 6 arkuszy druku, termin zaś ostateczny nadsyłania prac oznaczono na 1 lipca 1896 r. Utwór, uznany przez sędziów za najlepszy i odpowiedni do druku, otrzyma nagrodę w kwocie 200 rs. Po wydrukowaniu powieści w „Izraelicie", prawo własności pozostaje przy autorze. Utwory dalsze uznane za dobre redakcya drukować będzie za honoraryum wedle umowy z autorami.

— Dziecię rozkoszy (Il piacere), powieść rozgłośnego pisarza *Gabryela D'Annunzio*, będzie wychodziła w dodatku powieściowym Przeglądu tygodniowego Tamże ukażą się: „Księga miłości" (Ein Buch der Liebe) Piotra Nansena i „Galilea" Piotra Lotiego. Charakterystycznem jest, iż organ pozytywistów warszawskich w wyborze tych utworów, jak sam powiada, „kierował się nowym zwrotem umysłów ku tematom idealniejszym".

— Księgarnia G. Gebethnera i Wolffa wydawać zamierza *Bibliotekę ilustrowaną*, do której pierwszych tomów wejdą: *a)* Sienkiewicza nowele: Janko Muzykant, Jamioł, Pamiętnik nauczyciela poznańskiego, Latarnik, Lux in tenebris lucet, Bądź błogosławiona. Z ilustr. Ant. Kamieńskiego. *b)* Orzeszkowej: Pieśń przerwana, z ilustr. Jul. Maszyńskiego i *c)* Prusa: Grzechy dzieciństwa, z ilustracyami Ap. Kędzierskiego.

— Na dzień 28 grudnia oznaczony został jubileusz *Edwarda Lubowskiego.* W tydzień później obchodzić będzie w Poznaniu 25 lecie pracy dziennikarskiej *Franciszek Dobrowolski*, redaktor Dziennika Poznańskiego.

— We Lwowie powstaje od N. Roku nowy dziennik p. t. *Słowo Polskie.* Do redakcyi tego pisma wchodzą T. Romanowicz, J. Starkel, St. Rossowski, J. Amborski.

— W Warszawie przedstawiono nową sztukę *Zalewskiego* „Syn." Tezą jej, kto jest ojcem: czy ten, co dał życie, ale o dziecku zapomniał, czy ten, co dał mu nazwisko i otaczał je serdeczną miłością. Krytyka uważa sztukę za jedną z najlepszych autora.

— Towarzystwo imienia *Mickiewicza* kończy druk I. tomu wydawnictwa krytycznego dzieł wielkiego poety. Tom ten zawierający utwory z przed roku 1824, opracował prof. dr. Tretiak. Tom 3ci wydano już poprzednio.

— Hania *H. Sienkiewicza* w przeróbce J. Mikulskiego odegraną została w Poznaniu i Radomiu. W. R. w Przeglądzie Pozn. odmawia tej przeróbce wszelkiej wartości.

— *Hr. Stanisław Tarnowski* przystąpił do napisania studyum o Sienkiewiczu.

— Pamiętnik wojskowy Tadeusza Ogińskiego z czasów walki o tron między Leszczyńskim a Augustem III. przygotował do druku *K. Bartoszewicz.*

c) z literatur słowiańskich.

— Świeżo wyszedł utwór *Jul. Zeyera.* „Karolińska epopea." Prawdziwa rycerskość stworzyła w przeszłości tyle pięknych i wzniosłych czynów, że późne pokolenia wszystkich narodów długo jeszcze po jej wygaśnięciu serca swe i umysły karmiły tradycyjnemi sagami i podaniami o Karolu Wielkim, Rolandzie, o Renaldzie de Montalban, królu Artusie i jego współbiesiadnikach, o św. Graalu i wielu innych bohaterach i bohaterkach. Materyał ów obfity, dotąd surowy, po niezliczone razy spisywany i opowiadany mniej lub więcej udatnie w staroniemieckiej, francuskiej, holenderskiej i skandynawskiej literaturze, oczyścił dziś poeta czeski z prozaicznych naleciałości i stworzył wielką epopeę.

Nad tłómaczeniem niemieckiem utworu pracuje obecnie pani Ot. Malybrok-Stieler, która już poprzednio kilka udatnych poezyi Zeyera językowi niemieckiemu przyswoiła.

— 39 tomik wydawnictwa literackiego Wydziału czeskiej Akademii zawiera Karola Baudelaire „Les fleurs du mal" w tłumaczeniu Jarosława Galla i Jarosława Vrchlickiego.

— *Tade Smiciklas.* Život i djela Dra Franje Rackoga. W Zagrzebiu 1895. Biografia zasłużonego patryoty i prezesa południowosłowiańskiej Akademii, liczne wiadomości do stosunków jego z Polakami na podstawie korespondencyi.

— *L. Mileticz.* Изъ историята на българската католишка пропаганда въ XVII вѣкъ. (Български Прѣглебъ, 1894, книга X).

— Македонско-славянскій сборникъ wydany przez P. Draganowa nakładem ces. Tow. geograficznego w Petersburgu 1894, w zeszycie I. na str. XVII. zawiera twierdzenie że we współczesnej Macedonii istnieje ludożerstwo, wydawca powołuje się na Lipran'diego, znakomitego znawcę miejscowych stosunków tudzież na trzynaście cytatów poezyi ludowej, z pieśni w tymże tomiku już wydanych. O kulturze Macedonów i Albańczyków wyraża się autor z największą pogardą.

— „Osvieta", miesięcznik czeski, obchodziła w grudniu z. r. dwudziestopięciolecie istnienia. Fakt ten pozornie lokalnej natury, nabiera szerszego znaczenia, „Osvieta" bowiem jest pierwszym czeskim „przeglądem", redagowanym na wzór francuskich „Revues". W życiu naukowem i społecznem Czech. odgrywało to pismo niezmiernie ważną rolę, w niem bowiem skupiał się w zawiązkach rozbudzonego życia narodu cały naukowy i literacki ruch czeski. Na szpaltach „Osviety" pracowały najwybitniejsze siły kraju, między innemi zaś dr. Edward Jelinek.

— *F. V. Krejci.* Młoda krytyka. (Literární listy z 19 listopada i 1 grudnia 1895). Artykuł zasadniczy w sprawie krytyki, streścimy go i podamy nasze uwagi, gdy w następnych numerach dojdzie do końca.

— *A. J. Vvedenskij.* Idee i typy w pismach F. M. Dostojewskiego. Czeski przekład tej rozprawy umieszczają „Literarni listy" od Nru z 19 listopada.

— *Konkurs* na historyę czeską w tysiącu wyrazach ogłosiła księgarnia Vilimka w Pradze. Pomysł bardzo praktyczny; Czesi będą się jej uczyli na pamięć.

— *J. Vorel.* Z hiszpańskiej dramatycznej literatury. (Literarni listy z 1 grudnia 1895).

— *E. Zederfall.* Léčiva moc hudby. (Vesna z 1 grudnia). Zebrano tu opinie kilkunastu specyalistów.

— *Nieznane pisma św. Cyryla (Konstantyna filozofa), apostoła Słowian.* Co dotąd było tylko przypuszczeniem, dość nieśmiało wyrażanem, dzisiaj nie może już żadnej ulegać wątpliwości. Konstantyn, młodszy brat św. Metodego, opisał w swym ojczystym (greckim) języku dokonane przez siebie odkrycie relikwij św. Klemensa papieża († około 100) i to nie raz jeden, ale kilkakrotnie powracał do ulubionego sobie tego tematu. Naprzód przedstawił rzecz historycznie: „to storiola" lub „brevis historia"; podał w niej zwięzły opis zdarzenia, lecz bezimiennie i z zamilczeniem wielu szczegółów, dla wielkiej swojej skromności. Nadto dwukrotnie jeszcze opiewał św. filozof chwałę Boga, wdzięcznem sercem Go wielbiąc za cudowne zwłok Klemensowych znalezienie, panegirykiem i osobnym hymnem, który też zaraz, jeszcze za życia autora był powszechnie śpiewany w szkołach greckich. — Wyczerpujące omówienie tego przedmiotu odkładamy na później do *Kwartalnika historycznego. (X. J. F.).*

b) z literatur obcych.

— *Sonety Szekspira.* Jak wiadomo, Brandes pisze dzieło, poświęcone Szekspirowi. Obecnie jakby w rodzaju przedmowy do dzieła wydał broszurę „Shakespeares Societte", w której podaje wiadomość o sonetach miłosnych Szekspira, uważanych dotychczas jako jedynie płód fantazyi, Szekspir bowiem kiedy je pisał, był już żonatym i człowiekiem niepierwszej młodości. Według Brandesa, z małymi wyjątkami cały ich cykl, stanowiący nierozerwalną całość, jest wyrazem osobistych doświadczeń i cierpień Szekspira. Kochanką jego była Mary Fitton, dama dworu królowej Elżbiety, która w 16 roku życia uciekła z domu rodziców i wzięła ślub tajny z kapitanem Lougher. Ślub rodzice unieważnili, a córkę od-

dali na dwór królowej. Nie trzymając się zasad etykiety, zaprzyjaźniła się z aktorami, co jej dało sposobność do zawiązania stosunku z Szekspirem. Ona jest tą kapryśną, namiętną, niezbyt piękną, ale porywającą zmysłowością czarnooką, śniadej cery bohaterką sonetów. Szekspira porzuciła dla jego przyjaciela lorda Pembroke, poeta więc walczył między miłością i przyjaźnią.

— *Les classiques au moyen âge.* Interesujący ten artykuł ostatniego poszytu *Revue Bénédictine* (Nr 12, Decembre 1895) jest dalszym ciągiem rozprawy o stanowisku Kościoła wobec literatury klasycznej (tamże ze stycznia 1895); zwraca się zaś przeciw powszechnie przyjętemu mniemaniu, iż Kościół w wiekach średnich patrzył z pogardą na dzieła autorów starożytnych, a młodzież kształcił tylko na wzorach klasyków chrześcijańskich. Owszem, głębsze poznanie średniowiecza do przeciwnego uprawnia wniosku: czytanie ojców Kościoła nie było nigdy przedmiotem nauczania szkolnego, lektura ich dzieł ograniczoną była do officium liturgicznego, do studyów i medytacyi kleru i mnichów, którzy już wyszli ze szkoły biskupiej lub klasztornej. Więcej jednak zamiłowania do literatury klasycznej okazały naturalnie wczesne średniowieczne wieki VII—XII., aniżeli następne stulecia XIII. i XIV. Źródłowa ta rozprawa, którą wywołała rzecz dra Pawła *Nerrlicha*, prof. gimnazyum berlińskiego (Das Dogma vom Klassischen Alterthum in seiner geschichtlichen Entwickelung. Leipzig Hirschfeld, 1894), cenne przynosi przyczynki do znanych dzieł Eberta i Spechta. *D. V. B. D.* zapowiada w dalszym ciągu artykuł o epoce odrodzenia. Zdaje się, iż zdanie uczonego Benedyktyna nie będzie wielce różnem od zapatrywania kompetentnego w tej mierze prof. *Pastora* (Geschichte der Päpste seit dem Ausgang des Mittelalters. Herder 1881, wyd. 2-gie). *X. J. F.*

— *Melanchton historykiem.* Że patryarcha teologów protestanckich, Filip Melanchton, którego w swoim czasie nasz biskup humanista Andrzej Krzycki przyzywał do Polski, miewał w Wittenberdze od 13 lipca 1555 do 9 kwietnia 1560 r. także dla słuchaczy polskich wykłady historyi powszechnej, doniósł o tem na posiedzeniu „Societé nationale des antiquaires de France“ d. 15 maja ubiegłego roku *Samuel Berger*, który też zajmuje się ich ogłoszeniem.

— *Księgarnia Herdera*, znana firma nakładowa we Fryburgu badeńskim, Strasburgu, Monachium i Wiedniu, zapowiada między innemi na gwiazdkę tegoroczną dwie publikacye, które ogólny budzą interes: tom trzeci dzieła prof. Ludwika Pastora z Insbrucku „Geschichte der Päpste seit dem Ausgang des Mittelalters“, obejmujący w trzech księgach znaczące pontyfikaty papieży z epoki odrodzenia: Innocentego VIII. (1484—1492), Aleksandra VI. (1492—1503) i Juliusza II. (1503—1513)—oraz tom pierwszy oczekiwanej zdawna Historyi sztuki chrześcijańskiej X. Franc. Ksaw. Krausa. Z dzieła tego uczonego profesora uniwersytetu fryburskiego (w Badenie), a jednego dzisiaj z pierwszorzędnych bezsprzecznie znawców sztuki i starożytności Kościoła ukazała się już część pierwsza o 320 stronach z 253 ilustracyami. Autor liczy na czytelników nie z samych tylko kół teologicznych, ale także na „wielką warstwę wykształconej publiczności“. *X. J. F.*

— *Wydawnictwo nakładem 600.000 marek* ma się ukazać w Niemczech pod redakcyą prof. *Büchelera*, *Wölfflina* i *Leo*. Będzie to odpowiadający dzisiejszym wymaganiom nauki „Thesaurus linguae latinae“. Na półmilionowy koszt tej publikacyi składa się aż pięć akademij niemieckich: wiedeńska, monachijska, lipska, berlińska i getyndzka. *X. J. F.*

— Katolickie stowarzyszenie „Leo“ obchodziło uroczystym wieczorem 300-tną rocznicę urodzin autora „Jerozolimy wyzwolonej“. Program uroczystości składał się z mowy, czczącej pamięć poety, ustępu z „Jerozolimy wyzwolonej“, wygłoszonego przez artystę Burgteatru Steinersa i z części muzycznej, wykonanej przez miejscowych artystów i amatorów.

— Jerzy Ebers napisał romans na tle życia kulturalnego Niemiec w XVI. wieku p. t. „Pod niebieskim szczupakiem“.

— Nowa tragedya Ryszarda Vossa p. t. „Nowe czasy“ upadła w Berlinie.

— Nagrodę imienia Bauernfelda w Wiedniu otrzymał w tym roku Ludwik Fulda za dramat „Towarzysze“.

Pogadanki w Związku literackim.

Pierwszą pogadankę w nowym lokalu «Związku» miał d. 22 listopada dr Feliks Koneczny. Treścią jej były wspomnienia z wycieczki do Pragi na wystawę etnograficzną. Nie nadają się one do krótkiego streszczenia, gdyż cały interes pogadanki leżał w szczegółowych spostrzeżeniach. Tyle tylko zaznaczymy, że prelegent kładł główny nacisk na przedmioty mające związek z literaturą i szkolnictwem, a wykład swój ukończył wyrazem największego uznania dla pracy Czechów, dla ich olbrzymiego postępu ekonomicznego i intelektualnego, a wreszcie dla tej solidarności w sprawach ogólno-narodowych, w obec których schodzą na plan drugi ich walki partyjne, a która powinna świecić dla nas przykładem.

W dyskusyi nad pogadanką dra Konecznego zabierali głos prof. Zawilinski, prof. dr. Tretiak, hr. M. Rostworowski, p. K. Bartoszewicz, dr. Maryan Zdziechowski i inni. Zwrócono między innemi uwagę na odrębność etnograficzną ludu czeskiego koło Domażlic (Chodowie), który według podania pochodzi od polskich jeńców wojennych, zabranych w czasach wojen Bolesławowskich z okolic Gdecza. Różni on się strojem i tańcem, a młodzi Chodowie w pieśniach swoich nazywają się «chłopcami z Polski».

Drugą z kolei pogadankę miał d. 27 listopada p. K. Bartoszewicz o poezyach Kasprowicza, a przeważnie o ostatnim zbiorze jego poetycznych utworów zatytułowanym «Miłość». Zanim jednak prelegent przystąpił do oceny tego zbioru, scharakteryzował w krótkich słowach utwory Kasprowicza na tle ludowem, oraz wydany w roku zeszłym zbiorek *Anima lachrymans*. Kasprowicz stworzył u nas nowy rodzaj poezyi ludowej, odmienny treścią i formą od tego, cośmy przywykli poezyą ludową nazywać. Nie idealizuje on świata «fujarek pastuszych» wiejskich «wiochen» i dziarskich parobczaków, lecz maluje życie chłopa realistycznie, z całą świadomością dobrych i złych stron jego charakteru. Chłop jego ma żal do warstw wyższych, ale nie ma do nich nienawiści. W ogóle tematy utworów ludowych Kasprowicza mają podkład rzeczywisty, nie są jedynie wytworem fantazyi. Dowodem choćby to, że wszystkie one są osnute na tle życia ludu poznańskiego, a ściślej biorąc kujawskiego, wśród którego poeta się wychował. Jedyny wyjątek stanowi fragment «Rudawski» ze smutnych czasów r. 1846; jest on jakby rozwinięciem słów Kornela Ujejskiego o «ręce» i «ślepym mieczu». Cykl *Anima lachrymans* zamyka hołd oddany boleści, będącej «taką jak jest ogień dla wody potęgą oczyszczającą czło-

wieka». Następnie zwrócił prelegent uwagę na «Ezechiela» i na niektóre utwory okolicznościowe Kasprowicza, które siłą wyrażeń, zapałem i powagą formy przypominają najpiękniejsze czasy naszej poezyi. Raz tylko w «Maryanie Olchowiczu» odzywa się tak modna dziś struna zwrotu do budaistycznej Nirwany, co dało prelegentowi sposobność do zaznaczenia, jak ten kierunek silnie jest uprawiany przez całe młode pokolenie poetów. Udaje ono na zimno rozpacz, pesymizm, kłamliwie wyciąga ręce do śmierci, której samo widmo je przestrasza, Te kłamane uczucia, ten kontrast między pesymistycznem piętnem twórczości młodych poetów, a rzeczywistemi ich uczuciami, jest może główną przyczyną tej obojętności dla poezyi, o którą oni wciąż oskarzają społeczeństwo. Z kolei przeszedł prelegent do obszerniejszego sprawozdania z cyklu »Miłość«, którego to sprawozdania streszczenie znajduje się pomiędzy recenzyami *Przeglądu*.

W dyskusyi zabierali głos prof J. Tretiak, Dr. Maryan Zdziechowski, prof. Zawiliński i inni, wskazując na niektóre odrębności talentu Kasprowicza, oraz na wpływ, jaki na niego wywarli Shelley i Słowacki. Prelegent zaznaczył dodatkowo, że Kasprowicz jest jednym z najpłodniejszych naszych poetów, w przeciągu bowiem kilku lat wydał cztery zbiorki poezyj oryginalnych, napisał dramat «Świat się kończy», tłómaczył Byrona, Shelleya i Szekspira, pomimo, że pracy tej oddawał się tylko w chwilach wolnych od żmudnych zajęć dziennikarskich.

Następną pogadankę miał 4 grudnia p. Antoni Beaupré. Treścią jej były uwagi nad polską nowelistyką z powodu konkursu «Czasu». Nowela należy niewątpliwie do podrzędnych literackich rodzajów, mimo to jednak zastępuje ona obecnie do pewnego stopnia rolę, którą dawniej odgrywała poezya i daje ciekawe miniaturowe odbicie myśli i prądów, poruszających społeczeństwo.

Jedną z najbardziej uderzających cech najnowszej polskiej nowelistyki, jest jej smutny, prawie posępny nastrój, zaprawiony sporą dozą życiowego pesymizmu. Humor nie znajduje prawie miejsca w noweli polskiej, co tem bardziej zastanowić powinno, że przed laty 30 panował w niej wszechwładnie, lub przynajmniej na pierwszy plan się wybijał. Ten smutek nie jest to ani poetyczna melancholija, ani sentymentalna tkliwość sielanki, ani groźna posępność wielkich miłości czy wielkich zbrodni, ale po prostu jest to ciężka gorycz codziennego życia, szara i przygnębiająca w swej widocznej prawdzie. W związku z tym nastrojem cokolwiek jednostajnym, ale dobrze odpowiadającym uczuciom społeczeństwa, pozostaje wybór tematów nowelistycznych. Pod tym względem polska nowela znacznie odskoczyła od zachodniej, która służy po największej części swywolnym lub błahym tematom niewątpliwie łatwiejszym, może lepiej odpowiadającym celom i rodzajowi nowelistycznej literatury. U nas porusza nowela motywy i zagadnienia najpoważniejsze i najzawikłańsze, a oprócz tego jest w znacznej mierze tendencyjną, przybierając przez to charakter pouczający, niemal pedagogiczny. Tendencya ta jest oczywiście prawie zawsze skierowana w duchu narodowym, zwykle na tle podniesienia i zbratania ludu. Nie brak jednak tematów społecznych i psychologicznych, które nadają noweli charakter przeważnie refleksyjny. Ta metoda ma swoje korzyści, ale także wielkie niedostatki. Refleksya bowiem jako odbicie wyłącznie indywidualnych myśli i uczuć może być stosownie do talentu autora bardzo głęboka i zajmująca, ale łatwo się staje nudną i banalną. Ujemną stroną młodszej nowelistyki jest wielka niedoskonałość formy, spowodowana zwykle brakiem proporcyi pomiędzy ramami opowiadania a jego założeniem. Rzadko się spotyka delikatniejszą charakterystykę postaci, a rozwiązanie jest zwykle niespodziewane, często nie konsekwentne; w ogólności jeżeli podniosłość treści polskiej noweli stanowi jej znaczną moralną zaletę, to artystyczne opracowanie przedstawia jeszcze liczne niedostatki, do których zaliczyć należy zaniedbanie w stylu.

Pogadanka zakończyła się krótkim rozbiorem nowel, nagrodzonych na ostatnim konkursie »Czasu«.

Dnia 11 grudnia zagaił prof. Józef Dobrowolski pogadankę, której treść stanowił pogląd na *wykształcenie i wychowanie kobiet w średnich wiekach.*

Na przykładach, zaczerpniętych z dziejów zachodniej Europy, oparł prelegent twierdzenie, że w ówczesnym ruchu umysłowym wybitne stanowisko zajęły kobiety, przewyższające stopniem ogólnego wykształcenia mężczyzn, którzy, z chlubnym wyjątkiem kleru zakonnego i świeckiego, dla każdego objawu pracy naukowej okazywali wstręt, graniczący w niektórych wypadkach z stanowczą opozycyą. Program nauk w szkołach klasztornych, oparty na podwalinach, sięgających w. VII i VIII, z wybitnym praktycznym kierunkiem rozszerzał się zwolna aż do końca w. XIII i obejmował obok głównego przedmiotu religii, naukę czytania, pisania, rachowania, śpiew, gramatykę łacińską, lekturę pisma św. i niektórych dzieł ojców kościoła. Potrzebę takiego wykształcenia zalecali między innymi Dominikanin Peraldus († 1260), św. Hieronim (Listy do Läty) i Aegidius Colonna († 1316). U schyłku w. XIV pod wpływem nader ożywionych stosunków z Włochami poziom wychowania kobiet zaczyna się obniżać, wykształcenie zaś z całem bogactwem form towarzyskiego i artystycznego smaku roztacza coraz większe i pełniejsze kręgi. Obraz jaskrawych obyczajów, tchnących wielką swobodą, maluje książka, napisana przez Gottfrieda de la Tour dla jego trzech córek, «ażeby wszystkie kobiety i panny miały wzór do naśladowania» (!). Przeciw temu upadkowi moralnych pojęć w świecie kobiecym wystąpił uczony teolog francuski Charleir, znany pod imieniem kanclę-

rza Gersona, wzywając książąt panujących do publicznego potępienia osławionego «Romansu o Róży», napisanego przez Jana de Meun. Nowe prądy humanizmu, ze zmienionym poglądem na świat i życie sprowadziły sprawę wychowania i wykształcenia średniowiecznych kobiet na inne tory.

W ożywionej dyskusyi podane wiadomości uzupełniali swemi uwagami pp. Antoniewicz, dr. Koneczny, dr. Tretiak i prelegent.

W piątej pogadance odbytej dnia 18. grudnia opowiedział p. L. Glatman (Ludomir) życiorys emancypantki polskiej z XVIII. wieku na podstawie nieznanego dotąd a odszukanego w muzeum ks. Czartoryskich pamiętnika kobiety, która była doktorką medycyny i okulistką w Stambule między r. 1730 a 1760.

Lekarka Polka, Salomea Regina z Makowskich po pierwszym mężu Halpirowa, po drugim Pilszteynowa, w 13 roku życia wyszła za mąż za niemieckiego lekarza i wyjechawszy do Stambułu, od niego, tudzież od pewnego okulisty z Babilonu, następnie od jakiegoś lekarza maltańskiego, nauczyła się sztuki lekarskiej. W gonitwie za sławą po całym świecie, traci ona najdroższe skarby, bo przywiązanie i miłość męża i dzieci, powróciwszy zaś do ojczyzny doznaje krzywdy i wzgardy od bliźnich na każdym kroku. W Polsce szczęście lekarskie jej nie służy, to też nigdy się ona tu długo nie zatrzymuje. Podąża na dwór petersburski Anny Iwanównej, u której jest jakiś czas nadworną lekarką, to znowu próbuje szczęścia w Wiedniu i stara się dostać na dwór Karola VI, co gdy się nie udaje, w powrocie do kraju pod pozorem trudności paszportowych dostaje się we Wrocławiu podstępem do pałacu Fryderyka IIgo, u którego gwałtem domaga się posłuchania, aby tylko zwrócić na siebie uwagę.

Ale na dworach środkowo-europejskich, mimo wielkiej urody i dobrych manier pani Pilszteynowej, wobec potężnej konkurencyi niemieckich lekarzy, trudniej było o karyerę niż w Petersburgu i Stambule, to też lekarka nasza wraca do Konstantynopola, gdzie na leczeniu, dewocyi i spisywaniu awantur i przygód schodzi jej reszta dni żywota. Tu doznaje najboleśniejszej krzywdy, jakiej tylko doznać może kobieta-matka. Oto syn jej jedyny Stanisław, przybywszy z posłem Podoskim, wojewodą płockim do Konstantynopola r. 1760, nie chce u matki pozostać, ani jej znać mimo próśb, i powracając do ojczyzny opuszcza ją na zawsze.

Rozżalona niewiasta, od wszystkich opuszczona, szuka ulgi i ukojenia w modlitwie i peregrynacyi do Grobu Pańskiego w Jerozolimie, tudzież w podróżach po Egipcie, ale z bólem widzi, że już nigdzie nie odnajdzie tego, co ją na zawsze odleciało, t. j. szczęścia, jakie kobiecie daje miłość i ciepło ogniska domowego.

Prelegent cytuje ze swej pracy przygotowanej do druku wiele ciekawych zapisków, odnoszących się do osób żyjących współcześnie w Petersburgu, Rydze Narwi i w Stambule, tudzież do zwyczajów i obyczajów tureckich, o których szeroko rozpisuje się autorka pamiętnika.

Kwerendy literackie.

Dla opracowania monografii o ks. Tymoteuszu Szczurowskim, bazylianie i autorze dzieł religijnych, potrzebne są szczegóły biograficzne. Ktoby je mógł wskazać, raczy podać wiadomość redakcyi „Przeglądu“.

Odpowiedzi Redakcyi:

Szan. Red. „Gońca Wielk.“ Adres Orzeszkowej: Grodno, Prusa: Tygodnik ilustrowany, Sewera Maciejowskiego: Kraków. ul. Batorego 6., Baudouina de Courtenay, Kraków, Radziwiłłowska 13., Włodz. Zagórskiego, Warszawa, Red. „Wędrowca“, Junoszy Szaniawskiego: Warsz. Red. „Wieku„, Spasowicza: Petersburg Red. „Kraju“. — K. Tetmajer przebywa obecnie w Zakopanem a Konopnicka w Abbazyi (willa Tomasic). Reszty adresów nie mamy. „Gońca“ jeszcze nie odebraliśmy. Książki przyszły za pózno, więc nie daliśmy o nich w tym numerze wzmianek.

Panu Władysławowi Z. w C. Członek „Związku“ płaci 1 Złr. 50 ct. miesięcznie, zamiejscowi połowę t. j. 75 ct. czyli 9 Złr. rocznie. Członek korzysta z czytelni, biblioteki, ma prawo czynnego i biernego wyboru do wydziału. Pogadanki odbywają się co tydzień w lokalu „Związku“, (Szewska l. 27.) „Przegląd literacki“ otrzymuje każdy członek bezpłatnie.

Pan Z. M. w Krakowie. Będziemy się starali o jaknajdokładniejszą bibliografię czasopism polskich, nieopuszczając żadnego ważniejszego artykułu. Prosta rzecz jednak, że wszystkich pism pod ręką nie mamy, stąd też możliwe są przeoczenia.

Panu A. K. w Poznaniu. Prenumerować pismo nasze można i przez księgarnie. Skład główny w Poznaniu w księgarni J. Leitgebra ul. Wilhelmowska, 8.

Panu W. M. w Krakowie. Członkami „Związku“ mogą być tak literaci jak i miłośnicy literatury.

Panu drowi K. we Lwowie. Wspomniana w liście księgarnia nie nadesłała nam Pańskiej pracy. Prosimy ją przypilnować, a w następnym numerze „Przeglądu“ będzie z niej sprawozdanie.

Panu J. P. we Lwowie. Zaledwie z połowy książek nadesłanych nam przez autorów i wydawców mogliśmy dać sprawozdanie. Prosimy więc o cierpliwość.

Panu S. w Warszawie. Bardzo, bardzo prosimy o wiadomości literackie. Pożądanem nam jest wiedzieć, co kto pisze, co ma gotowe do druku. Pomieszczać nawet będziemy wiadomości osobiste: kto gdzie wyjechał, gdzie się przeniósł, wstąpił lub wystąpił z której Redakcyi, uzyskał stopień naukowy i t. p. Streszczenia ciekawych polemik (byle tylko były objektywne) również pomieścimy. Recenzye przyjmujemy z wdzięcznością. Od poparcia literatów bardzo wiele zależy. Chcielibyśmy, aby uważali nasze pismo za swój organ własny.

Panu W. S. w Jaworowie. Aleksander Fredro (ojciec) umarł we Lwowie 15. lipca o 5. godz. rano 1876 r.

Redaktor główny i odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz.

Wydawca i sekretarz Redakcyi: ***Ludwik Glatman.***

Kto z abonentów **N. Reformy** zaprenumeruje **Przegląd** otrzyma powtórnie Nr. pierwszy na pięknym papierze, na jakim stale Przegląd będzie drukowany.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.